

Zakł. Litogr. M. Salba w Krakowie.

POEZYE
Edmunda Wasilewskiego.

WYDANIE PIĄTE
(przejrzane i powiększone).

KRAKÓW.
Nakładem księgarni J. M. Himmelblaua.
1873.

Kraków. — Czcionkami drukarni „Kraju“ pod zarządem St. Gralichowskiego.

PRZEDMOWA AUTORA
do
PIERWSZEGO WYDANIA.

Wydając dziś poezye pisane, w różnych życia chwilach, i z temi dziećmi uczuć moich przychodząc się pochwalić przed światem, pomyślałem sobie: — może to będą sieroty, oderwane od mego serca, które oddech świata ziębi, które przepadną w jego szerokiém objęciu.

Błogosławię je więc na drogę dłonią ojca i cichą łzą matki, wysyłającemi syna do boju. Błogosławię je przyjazną ręką i sercem, z którego wytrysły; bo wiem, że świat, chociaż je pobłogosławi, — to zimną ojczyma dłonią.

Świat, jak ojczym, powie do moich uczuć: Czemu nie jesteście wesołe i radosne? jeżeli zobaczy łzy na ich licu. — Czemu nie płaczecie? jeżeli wesołością przeszkodzą mu w jego wiekowych dumaniach. Czemu z szydzącym, pełnym goryczy uśmiechem obdzieracie ze mnie szatę, która w marzeniach młodości błyszczała wam, jak błękitne skronie nieba w kolorowym tęczy wianku? — Obudzacie mnie ze snów anielskich; — wybiegłyście z głębi serca, jak widma potępione, straszyć ludzi i zdzierać z nich niewinności sukienkę!...

A jeżeli które z uczuć groźnie światu spojrzy w oczy; — przeleknie się groźby dziecięcia, — nie pojmie go i odepchnie. Bo światu się zdaje, że wy być powinniście takiemi, jakiemi on je mieć chce. Ale wy nie jesteście dziećmi woli i rozkazu. — Wy powstałyście: z śpiewu słowika na wiosnę, — z polotnéj piosnki żniwiarza, — z uwiędłego listka jesieni, — z kwiatu, który usechł przy pałającéj piersi dziewczyny, — z szumu burzy, która odmiotła piaski z przeszłości i odkryła

szkielety dawno umarłych: — wy powstałyście z uśmiechu, — westchnienia,— z łez i krwi! Powstałyście z powodzi, która serce zalała, a usta drżały rozkoszą, kiedy was w słowa zaklęły! — Pierwsze sny mojéj młodości, błogosławię was na drogę!

Pisałem w Krakowie,
dnia 18 września 1839 roku.

WSPOMNIENIE

O EDMUNDZIE WASILEWSKIM.

W listopadzie 1846 r. posłałem był do „Gazety W. Ks. Poznańskiego“, jedynego naówczas dziennika polskiego, który jaką taką cieszył się wolnością druku, wspomnienie o dwóch przyjaciołach, których w onym roku straciłem: Karolu Pieniążku i Edmundzie Wasilewskim. Lubo po pierwszym z nich nic nie pozostało, coby pamięć jego utrwaliło poza gronem najbliższych przyjaciół, a tragiczna śmierć jego pod kołami młyna w nagłym napadzie obłąkania, w jakie go

wprawiły wypadki polityczne, przeminęła dość obojętnie wśród grozy krwawéj procesyi podgórskiéj; gdy jednak w kilka dni po śmierci Wasilewskiego liczyliśmy w kółku przyjaciół, tych co ubyli przez śmierć, więzienie lub tułaczkę, stanął mi Pieniążek na myśli, i pod wrażeniem tego wspomnienia napisałem razem o nich obu, przeciwnych sobie charakterem, kierunkiem umysłowym i nieprzerwany z sobą wiodących bój.

Gdy w r. 1849 księgarz krakowski Czech wydawał nową edycyę poezyj Wasilewskiego i włożył w nią to, co w pierwszém wydaniu roku 1840 cenzor wymazał, dr. Adolf Mułkowski, prof. uniw. Jagiellońskiego, a wspólny nasz przyjaciel, uznał za stósowne, położyć na czele wyjątek z mojego wspomnienia o Pieniążku i Wasilewskim, drukowanego w Gazecie Poznańskiéj, wypuściwszy to, co się tyczyło Pieniążka i porównanie ich obu, a dawszy temu wyjątkowi napis: „Wspomnienie o Edmundzie Wasilewskim“, położył początkowe głoski mojego nazwiska. Niechże więc i w tém wydaniu pozostanie

to, co było w Czechowskiem, uzupełnione tylko kilku datami z życia poety.

Edmund Wasilewski urodził się 16 listopada 1814 w Rogoźnie w Lubelskiém, z ojca Kajetana i matki Tekli z Głowińskich. Ojciec Edmunda umarł r. 1825 w Krakowie jako kasyer uniwersytetu, zostawiwszy dwóch synów. Z tych Feliks ukończywszy szkoły i nauki prawno-administracyjne, dosłużył się stopnia sekretarza Senatu rządzącego, a następnie Rady administracyjnéj; młodszy zaś Edmund przyjął posadę bibliotekarza u margrabiego Wielopolskiego w Książu, zkąd po roku wrócił, nie upodobawszy sobie tego zatrudnienia; próbował także nauczycielstwa w domu Hilarego Meciszewskiego, a nadaremnie wciągany był przez ks. Henryka Lubomirskiego, gdyż nie lubił krępować się żadnemi obowiązkami, przestając zaś na małém, pędził życie bez troski o jutro.

Niemało wpłynął na to usposobienie gościnny domek za Kapucynami wysłużonego

profesora uniwersytetu Schugta. Dziwny też był tego domu urok, usypiający działalność a rozbudzający wyobraźnię. Pokoje synów jak koszary a bardziéj jeszcze zajazd, stały otworem dla przyjaciół.

Edmund Schugt zapisywał ściany fantastycznemi swemi wierszami i sentencyami, a Edmund Wasilewski, który niepospolity miał talent rysunkowy, dorabiał do nich również fantastyczne ilustracje, albo przedrzeźniał je karykaturami; czasami znów do utworów jego dopisywał Edmund Schugt glossy. Co kilka miesięcy bielono ściany, ale te pokrywały się znów rysunkami i napisami.

W drugiéj połowie domku inna była ponęta: najstarsza córka, znana w literaturze pod imieniem „Anny z Krakowa“, była narzeczoną dr. Terleckiego; średnią Helenę opiewał Wasilewski pod imieniem „Halki“. A gdy przyszło zakończyć długie konkury związkiem małżeńskim, przyjaciele wystarali się dla Wasilewskiego o skromną posadę przy urzędzie loteryjnym, bo pisanie wierszy nie dawało jeszcze chleba. Ale suche liczby

ksiąg rachunkowych i proza życia domowego, wywołały u poety ciężką walkę z natchnieniami i przywiodły go naprzód do głuchéj obojętności, a wreszcie złamały żywot. Umarł d. 14 listopada 1846.

Na cmentarzu krakowskim stanął w roku 1860 ze składek skromny nagrobek. Na czworobocznéj kolumnie urna uwieńczona bluszczem i mirtem, a o nią oparta lira. Marmurowa tablica nosi taki napis:

Edmundowi Wasilewskiemu
***1814 † 1846.**

z i o m k o w i e
1860.

Z kółka przyjaciół, niby plejady, do któréj należał Edmund Wasilewski, wielu go już poprzedziło do grobu, albo za nim poszło. Może podając tu nazwiska zmarłych, o ile na razie pamięć nie zawodzi, wskaże się przynajmniéj sferę, w któréj się poeta obracał. Imiona zmarłych są: Dr. Karol Pieniążek, adwokat; Lesław Łukaszewicz, autor dziejów pismiennictwa; Edmund Schugt,

który zasilał pracami swemi „Przyjaciela Ludu“ w Gnieźnie; dr. Adolf Mułkowski, prof. uniw. Jagiell.; Franciszek Żygliński, poeta i malarz; Felicyan Łobeski, poeta i malarz; dr. Karol Kremer, budowniczy; Jan Bentkowski, pedagog. Jeśli zaś który tu zapomniany, niechaj nazwisko jego dodane będzie przy późniejszéj edycyi tego zbioru poezyj wraz z nazwiskami tych, co przez ten czas powiększą poczet powyższy.

Po téj wzmiance wypada powtórzyć to, co o Wasilewskim było napisane na czele wydania Czechowskiego, a co jak wykazałem, jest wyjątkiem z „Gaz. W. Ks. Pozn.“

W dniu 16 listopada 1846 pochowaliśmy Edmunda Wasilewskiego. Na jego pogrzebie nie było ani jarzących pochodni, ani żałobnych śpiewów, ani długiego rzędu pojazdów. Młodzież jest wdzięczna: za tych kilka krakowiaków, które jéj tak do serca przypadły, dla których nie będzie potrzeba ilustrowa-

nych edycyj, aby zachęcić do czytania, bo one stały się już własnością każdego czującego, bo one jedném słowem stały się pieśniami ludu,—młodzież ta uczuła, że śpiewakowi krakowskich pieśni tylko w krakowskiéj czamarce towarzyszyć do grobu można. I darmo próżny za tłumem przez całe miasto, przedmieścia i ulicę do cmentarza wiodącą postępował karawan, bo każde ramię chciało dźwigać te martwe szczątki geniuszu, bo każdy chciał odejść z wspomnieniem: „i ja go niosłem do grobu". Nie odarto trumny z szmat złoconych, bo trumna była goła, a i na cóż kawałki aksamitu lub strzępy szychu, gdzie tyle zostało złota po nim, ile wierszy w pieśniach jego?

Może co o jego życiu wiedzieć chcecie? ale to nie nekrolog, nie biografia. Życie ludzi domowe do nich samych należy. I zresztą, cóżbym wam powiedział o życiu człowieka, którego każde świadectwo życia znacie drukowane. Jakże skreślić to życie, które

gorzało ogniem tylu uczuć i tylu namiętności burzą huczało? A to czego z życia jego w jego poezyach nie ma, to było wegetalną stroną życia, jak u wszystkich was. I dlatego nie piszę: Wasilewski urodził się dnia tego i tego, z ojca tego i tegò; bo czyż to wszystko maluje człowieka? czyż to choć najdrobniejsze światło na jego osobowość rzuca? Aby biografię poety napisać, trzeba krytycznym wzrokiem filozofa przewartować każdą myśl na papier wylaną i baczyć, że ta myśl nie jest abstrakcyjnie ukutą z wyrazów, ogładzoną i zrymowaną, ale że ta myśl z głębi duszy, a nieraz w bólach zrodzona.

I oto leżą przedemną na stoliku poezye Wasilewskiego. Szukam i daremnie, żeby go gdziekolwiek schwytać na cichém, sielankowém, kontemplacyjném marzeniu. Ależ tam wszystko wre. Nawet w pierwszéj części krakowiaków, która właściwie jest elegią, dusza w smutnych marzeniach zatopiona, często się z ich objęć wyrywa i waha się między rozpaczą a zemstą. A daléj, ileż silnych uczuć, ileż namiętności, ileż burzy

w sercu i duszy! a jeżeli te niekiedy na chwilę ustępują, to niespokój zasiada na zrujnowanym tronie człowieczeństwa, a gojąc samobójcze rany łagodnemi leki, przyprowadza do równowagi cały organizm moralny; to sęp wspomnień lub rozpaczna ironia skeptyka trawi do reszty niewypalone ogniem namiętności, boskie przymioty człowieka.

Chorobliwy to stan: ależ zmarłego to wina, że gębczasty, że się tak wyrażę, miąsz serca jego wypił całą truciznę, wszystek jad naszego społeczeństwa, wszystką gorycz naszego narodu? On tak kochał ludzkość jak owa matka wysysająca jad z ręki ukąszonego syna, mimo że wie, że ją ten jad zabije. A wreszcie, na cóż los zawistny w miejsce Twych pięknych a bolesnych zdolności, nie obdarzył Cię innemi tego świata zasługami? czyżby wówczas spokojne i negatywne życie twoje nie było dla ciebie wystarczającém? O zaprawdę, okropna dla ludzkości, kiedy nie jeden Wasilewski zazdrościć musi Rothschildom lub innym podobnym bogom stólecia! Dziśby i Dyogenesem być nie

można, choćby nawet zwierzęcą obojętność Dyogenesa posiadać.

Żrąca jest i paląca mojéj gorycz mowy, i td.

Gdyby był los pozwolił urodzić się Wasilewskiemu choćby nie koniecznie w téj błogosławionéj krainie, gdzie za kilka wierszy można członkiem Akademji zostać, ale przynajmniéj gdzie talent nie musi się rozbijać o chude żebra nakładców, gdzie każda myśl piękna, tak jak każdy wynalazek za korzystną jest uważana, gdzie potrzeby nie tylko są fizyczne i materyalne ale i moralne: czyżby ten talent, nie potrzebujący kłopocić się o to biedne życie doczesne, usnął był tak wcześnie na pierwszych wieńcach swoich? Od chwili, w któréj się w zawód praktyczny rzucił, przestał Wasilewski pisać a może i czuć poetycznie. I ta walka go zabiła. Była to walka poezyi z rzeczywistością. A potém, cóż on w siebie wmówić nie chciał! on chciał nawet wmówić w siebie obojętność. I widzieliśmy go w chwilach stanowczych dla nas, w chwilach Hamletowskiego „to be, or not to be“, zimnym i nieczułym; bo on tak zwąt-

pił o szczęściu, że mu nawet każdy zabłysk jego zdawał się tylko zabłyskiem próchna, które choć świeci, ale nie grzeje...

Jeżelim na początku wspomniał, że zamiarem moim nie było pisać biografii, dodać jeszcze muszę, że to nie pochwalna elegia... Chciałem tylko przyjaciołom przypomnieć tego, którego znali tak dobrze jak i ja; a gdybym go był półbożkiem wystawił, czyżby go poznać mogli? Świeża śmierć Wasilewskiego dając mi pióro do ręki, kazała wynagrodzić zarazem zapomnienie człowieka, którego śmierci nikt nie miał czasu opłakiwać, bo dla niéj osobnych łez nie starczyło.

Kraków dnia 24 listopada 1846 r.

Aleksander Szukiewicz.

KATEDRA NA WAWELU

POEMAT

w trzech pieśniach.

A dom ten będzie za przypowieść wszystkim przechodzącym... i zdumiawszy się mówić będą: przecz tak uczynił Pan téj ziemi i domowi temu?...

Paralipom. II. r. 7. w. 21.

PIEŚŃ I.

1.

Cisza w Wawelskiéj katedrze —
Zmrok osiadł sklepień załomy,
Nikt się nie modli — nie żebrze —
Organ śpi, jak w chmurze gromy;
Wiatr tylko czasem zajęczy,
Lub ptak po szybach zabrzęczy.

2.

Rzędem kolumny ponure
Jedne za drugiemi dążą,
Jak dęby wzrastają w górę,
Konary w arkady wiążą;
I jak dziewica z młodzieńcem,
Łączą się sklepienia wieńcem.

3.

Tutaj śpią króle — mocarze —
Poigrał czas z ich potęgą,
W proch chrobre rozsypał twarze,
I pleśni opasał wstęgą,
A w ich zbutwiałéj prawicy
Rdzewieje klinga szablicy.

4.

Po strunach lutni uderzę,
Z spruchniałéj zbudzę ich trumny,
W załomki sklepień, kolumny,
Pieśń pełną, brzmiącą, rozszerzę.
Za każdym podźwiękiem pieśni,
Zbudzą się i wstaną z pleśni.

5.

Któż to w kamiennéj zbroicy
Strzeże przysionków kościoła?
Dotknę się twardego czoła,
Niech życie błyśnie w źrenicy;

Niech marmur opadnie z ciała,
W twarzy rumieniec zapała! —

6.

Ożył — i któż to? — to Kmita [1])
Szerokiéj Polski strażnica, —
Z pod hełmu laur mu wykwita,
Przy boku szczęka szablica.
Idzie — krok jego tak dumny
Że drżą ciosowe kolumny!

7.

O! daléj, chodź ze mną Kmito,
Chodź ze mną, ja tobie wskażę
Wszystkie męczeństwa ołtarze,
Które krwią naszą obmyto.
Pewnie brzęk naszych łańcuchów
Odbił się w krainie duchów!

8.

Chodź ze mną — za każdym krokiem
Potrącisz ziomków szkielety,

Za każdym krokiem, niestety!
Krew i łzy płyną potokiem.
Twarze twych potomków zbladły,
Grody w zwaliska zapadły.

9.

Słyszycie jak Wisła się skarży,
Jak smutnie po skałach szumi?
Ja widzę boleść w twéj twarzy,
Daremnie ją duma tłumi.
O! nie oszczędzaj łzy jednéj,
Dla naszéj ojczyzny biednéj!

10.

Czy słyszysz Kmito akordy
Odgrane na wieków rogach?
Po grodach szczękają kordy,—
Sztandary na Dniepru progach,
Sztandary za Karpatami,
Szumią tryumfu pieśniami.

11.

To wielki polonez duchów.
Patrz! — idą w szatach godowych —
Z ich spojrzeń i mezkich ruchów
Poznasz twych braci grobowych.
Odbijanego! — zagrali
Od czarnych wód aż do Sali!

12.

To święty taniec pamiątek,
Pomiędzy dwóch mórz granicą!
Muzyką — wieków dziesiątek,
Miłość ojczyzny — dziewicą;
A szabla z Rodzicą Boga,
Takt daje na karkach wroga! —

13.

To syny wieków dziesięciu,
To nasi wielcy przodkowie!
Znani wśród boju po cięciu,
W obradach ludu po głowie!

Patrzaj jak w pary się wiążą,
I koło swych grobów krążą.

14.

Na chwilę przybrali ciało,
Patrzą oczyma łzawemi; —
Ziemię zalali swą chwałą,
Ich dzieciom zabrakło ziemi!
Zabrzmieli pieśnią żałoby,
W stare pokładli się groby!

15.

Z obszernéj niegdyś dzielnicy
Został im Wawel — na groby!
A wnukom — szata żałoby —
Za chaty, dach szubienicy,
Mroźne Sybiru podmuchy,
Lub złote kopalń pieluchy!

PIEŚŃ II.

1.

Patrz! — oto wiozą Sołtyka — [2])
Kibitka z wiatrami śwista,
Co raz się dalej pomyka, —
Do koła kraina mglista...
I wpadła w paszczękę lodów,
Jak w przeszłość dzieje narodów.

2.

O! dzisiaj takich tysiące
Na Kaukaz i Sybir leci; —
Powietrze ich jękiem drżące
Woła do Boga: to dzieci!...
Bóg — ani spojrzał na dziatki
Ginące w zaspach Kamczatki!...

3.

Daléj od tego widoku!
I na cóż daremna skarga
Drży w ustach i pała w oku?
Tu czas — na świętość się targa,
Tu Bóg na straży nie stoi —
Płaczmy u świętych podwoi!

4.

Płaczmy u świętych podwoi,
Żelaza ostrzmy o głazy;
Gdy serca zemsta upoi,
Wróg pozna Chrobrego razy,
Pomiędzy dwoma morzami
Rozeprzem się ramionami!

5.

Oto Kościuszki grobowiec —
Gdyś o nim nie słyszał w grobie,
Jagiełłom, Zygmuntom powiedz,
W jak grubéj ten kraj żałobie

Po mężu, co blaskiem kosy
Podniósł swe imię w niebiosy.

6.

Przez tę gotycką arkadę
Pojrzyj tam! — na góry wierzchu
Księżyca światełko blade
Łamie się z cieniami zmierzchu,
Tajemną, uroczą ciszą
Wonne się kwiaty kołyszą.

7.

Widzisz tam górę na górze,
Jak czerni się uroczyście:
Choć z Tatrów nadciągną burze,
Ona trwać będzie wieczyście.
Ona po wieków głębinie
Święta — nietknięta — przepłynie.

8.

Tam co dzień nie jeden ziomek
Utonie w wspomnień kąpieli,

Na wonnych listkach poziomek,
Na macierzanek pościeli;
Nie raz do wschodu jutrzenki
Gra piersią westchnień piosenki!

9.

Tam kiedy wicher się zerwie
Pomiędzy dęby i sosny,
To w jego poświstów przerwie
Jęk się odzywa żałosny;
Na srebrnym księżyca pasku
Rój duchów wychodzi z lasku.

10.

A każdy ma w piersiach ranę,
A kosą lśni do księżyca,
A oko żalem wezbrane,
Łzę strząsa na blade lica:
Pierś tęskną piosnkę wionęła,
Jeszcze Polska nie zginęła!

11.

Ach! to są Racławic dzieci,
Śpiące wśród grobowych cieśni;
Lecz gdy noc księżyc rozświeci,
Rwą się do miecza i pieśni,
Myśląc, że jutrznia swobody,
Że zmartwychwstają narody!

12.

Rodzinnych zagród odbiegli,
By walczyć za kraj im miły;
A chociaż w boju polegli,
Do grobu wodza z mogiły,
Śpieszą garść ziemi dorzucić,
Piosnkę nadziei zanucić!...

13.

Nadziei!... ponure echo
Podaje w okół to słowo,
Napełni serce pociechą,
I zajmie ciszę grobową.

I tylko z Wisły falami,
Przedrzeźnia się półdźwiękami!...

14.

Jeszcze bohater Raszyna —
Patrz! jaki dzielny i młody...
Białego rumaka spina,
I skacze w Elstery wody...
Woda zamknęła źwierciadło,
Tysiące braci pobladło.

15.

I długo — bladości piętno
Z oblicza lodu się bieli,
Duszę ognistą, namiętną,
Trzyma w letargu pościeli.
Usta dla pieśni zacięte,
Miecze rdzewieją nietknięte!

PIEŚŃ III.

1.

Lutnio! o, jeszcze nie koniec,
Jeszcze wrą piersi zapałem,
Jeszcze myśl, jak burzy goniec
Przeleci po świecie całym!...
Pożogi, zniszczenie, mordy,
Zleją się w jedne akordy!...

2.

Zagrała noc listopada,
Młodzież się w pary chwyciła,
Puściła się galopada,
Ziemia z radości tętniła.
Przy armat i dzwonów huku
Bal się rozpoczął na bruku!

3.

Mazura! krzykli wiarusy,
I zatańczyli w Olszynie,
Kule — to dziewcząt całusy,
Krew — o! to szampan tak płynie;
Do ronda koło sztandara,
A chaine w Olszynie, hej, wiara!

4.

Jak w nocy burzliwéj duchy
Koło księżyca szaleją,
Ramiona splotą w łańcuchy,
Znów się rozplączą, rozwieją,
Na góry i lasy lecą,
Grzmią wichrem, piorunem świecą!

5.

Tak wiara szaleje, tańczy,
Tupa o trupów podłogę,
Rozwiana nąkształt szarańczy
Roznosi śmierć i pożogę;

To jeden taniec odwagi,
Przy łunie pożarów Pragi.

6.

I znowu krwawa hulanka!
Wre bojem serce Polaka,
Mazur i Litwa kochanka
Puścili się krakowiaka!
Pomiędzy Bugiem a Wisłą
Par sto tysięcy zabłysło.

7.

Odbrzmiały echem wolności
Odwieczne Karpat padoły,
A na Wawelu z radości
Wstrzęsły się przodków popioły;
Ale Bóg wyrzekł: „zawcześnie!"
I Wawel jęknął boleśnie!

8.

Bal ustał niedokończony —
Krwią popłynęły strumienie;

Wawel starością schylony,
Pogrzebne zanucił pienie...
A Wisła jęk wyrzucony,
Poniosła w dalekie strony!

9.

Kmito!... lecz gdzież ty? niestety!...
Kto pieśni przerywa wątek?...

Błysnęły wrogów bagnety
W świętym kościele pamiątek!
A Kmita? na widok wroga
Skamieniał znowu u proga!

R. 1841.

KRAKOWIAKI

POEMAT

w trzech częściach.

CZĘŚĆ I.

1.

Tu mi słońce zeszło, tu w dziecięcia oku
Jaśniał spokój duszy, jak gwiazdka
w obłoku.
Tu wśród pól rodzinnych jam wesoły skakał,
I tylko za cackiem, gdy się stłukło, płakał.
Ale łza dziecięcia przecież szczęściem łudzi,
Choć na chwilę smuci, zgryzot nie obudzi!
Nie obudzi zgryzot i serca nie splami.
Radbym żywot cały płakać dziecka łzami.
Płakać dziecka łzami i z dziecka uśmiechem,
Przeigrać, prześpiewać to życie z pośpiechem.

2.

Tu mi błysła miłość w czarném Halki oku,
I znurzyła duszę w burzliwym potoku.
Wtedy w dzień i w nocy tylko o niéj śniłem,
I z marzeń kielicha zgubną rozkosz piłem.
Ale choć styrałem młodą moją duszę,
Miłe jednak dotąd miłości katusze;
Miłości katusze radbym zawsze znosił,
Uśmiechem o uśmiech, łzą o łezkę prosił.
Lecz mniejsza o Halkę!.. przyjdzie dziewczę
[piękne,
Gdy wąsa podkręcę, podkówkami brzęknę!...

3.

Teraz, jak skowronek, myśl w niebo wyrzucę,
Ale nie o tobie już, Halko! zanucę.
Na rodzinnéj ziemi co tylko zobaczę,
To o tem zaśpiewam, oj!... często zapłaczę.
Oj!... zapłaczę często, bo tu łez niemało,
By liście nie uschły, drzewo podlewało.
A przecież pożółkły, błyszczą jak ze złota,
I po świecie całym wicher niemi miota.

Ach! pożal się Boże, niech w listeczki świeże
Samotna drzewina kiedy się ubierze!...

4.

Młody krakowiaku, odwróć się na chwilę
Od ocząt dziewicy, choć wabią tak mile.
Popatrz po tych niwach, po wodach, mogiłach,
Nie dziewic miłością krew ci zawre w żyłach.
Tu ojców twych kości bieleją z pod sochy,
Tu w powietrzu drgają twoich ojców prochy!
Wciągnij je oddechem, oni ci obstoją
Za pokarm i napój, za własną krew twoją!
Lecz cóż ja to widzę? twarz twoja pobladła,
Sukmaną łzę otrzyj, co rumieniec skradła.

5.

Popatrz-no młodzieńcze, trzy pagórki śliczne
Błyszczą po nad Wisłą, gdyby piersi mleczne[3])
Przyłóż twoje usta i słodycz wysysaj,
Na ich łonie głowę do snu ukołysaj.
Do snu ukołysaj, niech się przyśnią tobie
Tysiące tysięcy, co już leżą w grobie.

Niechaj się pochwycą ramion swoich wiankiem,
Pobawią, popieszczą z tobą, jak z kochankiem.
A gdy się obudzisz, to jakby w ich stroju,
Jak z objęć kochanki, polecisz do boju!

6.

Na skalistym brzegu stary zamek siedzi,
Siwą głowę schylił, z myślami się biedzi.
A wież jego siedem, jak siedem boleści,
Za dziećmi, co w świecie przepadły bez wieści!
A mur, co mu biodra w koło opasywał,
Jak suknię z rozpaczy, z bólu porozrywał,
I żałośnie jęczy ze smoczéj gardzieli [4])
„Dzieci moje, dzieci! gdzieście polecieli?
Gdzieście polecieli, czy szukać ojczyma?“
I bez końca jęczy, — a ich nie ma — nie ma!..

7.

Na Wawel, na Wawel, krakowiaku żwawy!
Podumaj, potęsknij nad pomnikiem sławy.
Dzieje twojéj ziemi na grobowcach czytaj,
Twoich wodzów groby uściskiem powitaj.

Powitaj uściskiem, w oczy spojrzyj śmiało,
Bo tobie w dół patrzeć nigdy nie przystało.
Oni światu przegrażali, i dziś chociaż w
[trumnie!
Chociaż okiem marmurowém poglądają
[dumnie,
A na widok krzywych szabli, co zdobią gro-
[bowiec,
Wnuk ich wzdycha, drży najezdnik, uklęka
[wędrowiec.

8.

Halko miła! tyś pobożna,
jako Polki dawne;
Rzuć wrzeciono i poglądnij
na to miasto sławne!
W siedmiudziesiąt tu kościołach[5])
Polak czoło zginał,
To téż o nim, pośród przygód,
Bóg nie zapominał.
Imie Maryi miał na szabli,
wroga rąbał djablo.
Z wojny zawsze wracał zdrowo,
bo się żegnał szablą!

9.

Patrz! marjacka wieża stoi,
dla miasta strażnica;
Na jéj widok myśl się korzy,
a dusza zachwyca!
Na wysmukłéj jéj kibici
sześć wieków zdrzymało,
Przecież piękna, jak dziewica,
przecież stoi cało!
A poważny w swym ogromie,
niby rodzic miasta,
Kościół pod nią, z łona rynku,
jak olbrzym wyrasta.
W jego sklepie oko zginie,
za myślą poleci,
Aż tam, gdzie na skroniach Maryi
gwiazd dwanaście świeci!...

10.

Halko miła! co poranek
białe rączki złóż;

Skroń Maryi ustrój w wianek
z lilijek i róż.
Na jéj prośby i wstawienie
zmięknie Boga gniew,
Łask rozświeci nam promienie,
a my wzniesiem śpiew!
Śpiew wzleci z łona
jak błyskawica,
„Boga-rodzica dziewica,
„Matko sławiona,
Maryja!“...

Sierpień 1839 r.

CZĘŚĆ II.

1.

Poleć pieśni z miasta, choć miasto nie
[nudzi,
Miasto — piękne cegły — ty leć między
[ludzi.
Ty leć między ludzi, na tych pól zagony,
Co potem, krwią zlane, bujne dają plony.
Tam ciebie zrozumią pod słomianą strzechą,
Tam serce stroskane rozjaśni pociechą.
Rozjaśni pociechą, zaśpiewa rozgłośnie,
Jak mały skowronek, wróżący o wiośnie;

Co nad bryłki śniegu dumnie podlatuje,
Choć ziębi skrzydełka, lecz wiosnę przeczuje.

2.

Tam ciebie zrozumią, tam z niejednéj wieści,
Co zabrzmi z przeszłości, serce się upieści.
Posłuchaj młodzieńcze, posłuchaj Halino,
Tych powieści starych, które z Wisłą płyną.
Które z Wisłą płyną, po jéj falach skaczą,
Nucą w drzew gałązkach, w szumie wiatru
[płaczą.
Tych powieści starych, które z ojców dziatki
Wyssały w puściznie, jakby z mlekiem matki,
I dziś o nich marzą, uroczyście święcą,
Bo one wstrząsają nawet pierś dziecięcą!

3.

Dawne-to są czasy, lecz o nich pamięta
Nasza Wisła sławna, stu rzekami wzdęta.
I nie raz szkielety powyrzuca ze dna,
I szwedzka tam czaszka zaświeci nie jedna;
Zaświeci nie jedna tam czaszka tatarska,

Którą zmiotła z karku szabla i dłoń dziarska.
I późniejszych czasów nie jedna w jéj głębi
Nieprzyjazna głowa na wieki się ziębi;
Ziębi się na wieki w wirach i mieliźnie,
Bo pocóż nie było siedzieć w swéj ojczyźnie?

4.

Siedzieć w swéj ojczyźnie, nie pragnąć cudzego
I żywić się chlebem ze zagona swego!
Tak, jak Bóg przykazał, jak ojce robili,
Co karmili drugich, choć z swéj roli żyli!

1839 r.

KONIK.[6]

1.

O koniku ci zanucę,
Krakowianko hoża,
Co tańcuje między ludem,
Jak strach przez rozdroża.

2.

W oktawę Bożego-Ciała,
lat temu nie mało,
Gdy po rynku obnoszono
Chrystusowe ciało,

Lud się modlił, giął kolana,
bo klęski rozliczne,
Najechały, jak szarańcza
nasze łany śliczne.

3.

Lud się modlił, między tłumy
straszna wieść przypadła,
Z rozwianemi na wiatr włosy,
spłakana, wybladła,
I wrzasnęła w serca mężów,
i w serca niewieście:
„O! bieda nam, wielka bieda,
goreje przedmieście!
„Srogi Tatar, chciwy łupu,
w Zwierzyńcu plądruje;
„Krwią się poi i na zdobycz
jako wilk poluje!“

4.

Ale prędzéj dęby w lesie
zegnie oddech burzy,

I na wióry je rozniesie,
niż Krakowiak stchórzy.
Przypadł Włoczek ze Zierzyńca,[7])
rękę podniósł w górę,
Jak gdyby chciał zażegnywać
piorunową chmurę.
„Za mną bracia! na tych zbójców,
niechaj zginą marnie!
Nie dozwólmy ziemi naszéj
najeżdżać bezkarnie!“

5.

Na wiatry czerwoną chorągiew rozwinął,
A z chorągwi orzeł, jak anioł, wypłynął. [8])

6.

Zanim w warkocz nocy
słońce włosy zwiło,
Na wiślanym brzegu,
Tatarów nie było.
Odbiegli zdobyczy i duszy odbiegli,
I trupów taborem Zwierzyniec zalegli.

7.

Oj! było wam siedzieć na stepie bez końca,
Krakowianek oczu nie oglądać słońca;
Nie oglądać słońca, bo nie wam Tatarzy
Naszych dziewic oko miłością się żarzy.
Żarzy się miłością, jak pszeniczne pole,
Lecz pszeniczka dla nas, a dla was kąkole!

8.

W tatarskim ubraniu, na tatarskim koniu,
Przypatrz się, jak Włoczek harcuje po błoniu.
Jak wtedy harcował, do dziś dnia harcuje,
Bo pamiątkę jego każdy z nas szanuje.
Każdy z nas szanuje, — a kto się zapiera
Pamiątki swych ojców, tym wiatr poniewiera.

9.

Włoczki nasze zuchy po Wiśle pływają,
Ona im powolna bo jéj brzeg kochają.
I chociaż powodzią, czasem się podąsa,
Jak harda dziewczyna, Włoczek po niéj pląsa.

Włoczek po niéj pląsa, w jéj uściski pada,
Z jéj szumiącą falą, jak z kochanką gada.
Ona mu téż nieraz odpłaci sowicie,
Bo nie jedno cudze uratuje życie!
Uratując życie, piosenkę zanuci,
A fale to ściśnie, to się z niemi kłóci.

1839 r.

PIEŚŃ WŁOCZKA.

1.

Łódko moja, łódko! suwaj po głębinie,
Moja ty kolebko, w tobie życie płynie!
W tobie życie płynie tak miło i prędko,
Jak ta złota rybka, co goni za wędką.

2.

Łódko moja, łódko! wesoło pruj wody,
Do Halki kochanéj płynę włoczek młody;
Płynę włoczek młody, o niéj sobie myślę,
Jak o złotéj rybce, co się pluska w Wiśle.

3.

Łódko moja, łódko! jak jaskółka chybka,
Ponieś mię do brzegu, gdzie jest moja rybka!
Gdzie jest moja rybka, co na mnie wygląda,
I jak kania deszczu, tak mię widzieć żąda.

4.

Czarne kani skrzydła, czarne Halki oczy,
Gdy do niéj przypłynę, to ku mnie wyskoczy!
To ku mnie wyskoczy, do serca przyciśnie,
Do mych ust przyłoży swe usta jak wiśnie!

5.

Łódko moja, łódko! o, moja ty chato!
Z tobą mile bieży i wiosna i lato.
I wiosną i latem kołyszą mię wody,
A ja sobie po nich pląsam jak pan młody.

6.

Woda, panna młoda i hasamy z sobą,
A ty, ładna Halko! odziéj się żałobą!

Odziéj się żałobą, pójdę z Wisłą w łoże,
Gdy o mnie zapomnisz, czego chroń mię Boże!

7.

Czego chroń mię Boże! zachowaj mię cało!
Jeszczeby dla ludzi życie się przydało.
Ty, blady topielcze! nie kwap się na duszę,
Tonących ratować, Halkę widzieć muszę.

8.

Łódko moja, łódko! posuwaj się śmiało,
Kto ma serce czyste, ten się minie z skałą!
Ten się minie z skałą, dopłynie do brzegu,
I po burzy dozna słodkiego noclegu! —

CZĘŚĆ III.

Ty zielona łąko, ty czubata góro,
Czemu, choć na wiosnę, wyglądasz po-
[nuro?
Wszakże te zagony z obfitości słynne,
Chłopcy nasze zuchy, dziewczęta niewinne.
Na Łobzowskim zamku sowa sobie huka,[9])
A w sercu dziewczyny serce mocniéj stuka.
Serce stuka smutnie, a oko łzę roni,
Bo jéj narzeczony gdzieś po świecie goni.

DZIEWCZYNA.

Poszedł na wojenkę, zagrodę porzucił,
Wojna się skończyła, a on nie powrócił!

CHŁOPIEC.

On jeszcze nie wrócił i nie wróci więcéj,
Chociażbyś prosiła Boga najgoręcéj!
Ku Waszéj pociesze, abyście wiedzieli
Powiem wam, że zginął na trupów pościeli.
Na trupów pościeli, którą usłał sobie,
On na samym wierzchu odpoczywa w grobie.
A nad nim wysoko bujna trawa rośnie,
Wyśpiewuje słowik co ranek żałośnie.
Słowik wyśpiewuje, a ty łzy wylewasz,
Lecz jeszcze dziewczyno wesoło zaśpiewasz.

DZIEWCZYNA.

Biedna ja dziewczyna na drodze usiędę,
Na kochanka mego co noc czekać będę.
Może po miesiączku, co wysoko świeci,
On do mnie przyleci, przyleci, przyleci!
A ja go uścisnę, rozbiorę się z ciała,
Będę z nim do nieba leciała, leciała!...

CHŁOPIEC.

Oj! nie płacz dziewczyno, wyperswaduj sobie,
Łzy ci nie pomogą, bo on leży w grobie.

Mam ja własną chatę, mam ja zagon żyzny,
Żwawy ze mnie chłopak, broniłem ojczyzny.
Broniłem téj ziemi, kiedy było trzeba,
Za to mi téż ona nie żałuje chleba.
Dana, dana, dana, różyczko kochana,
Będę ciebie kochał od rana do rana....

DZIEWCZYNA.

Na twoje dostatki chętka mię nie bierze,
Kocham Stacha w grobie, a tobie nie wierzę.

CHŁOPIEC.

Nie tak straszny djabeł jak go wymalują,
Nie długo dziewczęta kochanka żałują.
Kochanka żałują, ani spojrzyj na nie!
Przecież panną żadna rada nie zostanie.
Panną nie zostanie, chociaż się podroży,
I w dłonie innego swój wianeczek złoży!

DZIEWCZYNA.

Nie złoży, nie złoży, daremne twe chęci,
Bo mi Stach kochany nie wyjdzie z pamięci.

Pod wieczór w świętego Jana wigiliją,[10])
Zrywałam ja różę, zrywałam liliją.
Zrywałam liliją, rutę, macierzanki,
Rzucałam na wodę z nich uwite wianki.
Rzucałam co roku, a mój wianek płynął,
I ja sobie wróżę, że mój Stach nie zginął,
A jeżeli zginął, to wolę zapłakać,
Niż na jego grobie razem z tobą skakać!...

CHŁOPIEC.

O! Boże mój! Boże! kiedyś taka stała,
To Stacha twojego będziesz oglądała!
Wianeczek w świętego Jana wilją płynął,
Wianeczek nietknięty, i twój Stach nie zginął.
Nie zginął, nie zginął, i przed tobą stoi,
Pocałuje ciebie i żale ukoi.
Ale mię tak w mieście ludzie nauczyli,
Nie wierzyć dziewczynie, chociaż się przymili.

DZIEWCZYNA.

Mój drogi, mój miły! czy mię oko zwodzi?
Może to z mogiły twa dusza przychodzi?....

CHŁOPIEC.

Nie z mogiły Halko, lecz powracam z boju,
Przy tobie odpocząć przy trudach i znoju.
Po trudach i znoju o twe serce spytać,
Ciebie pocałunkiem, jak dawniéj powitać!
We czwartek z rodzicem przyjdę do twéj
[chatki, [11])
Poproszę o ciebie i ojca i matki.

SWATY.

Daremnie dziewczyno za piecem się
[kryjesz,
Przyszły swaty
Do twéj chaty,
Z kubka się napijesz.
Wódki się napijesz, swaty ją przynoszą,
A matki i ojca o kieliszek proszą.
Proszą niedaremnie, kieliszka dostali,
Dobrze sobie wróżą — i wódki nalali.
Przepili do siebie, kum się z kumem wita,
A swach się tymczasem o dziewczynę pyta.
Pyta o dziewczynę, co się za piec kryje,
Pełny kubek nalał i do Halki pije.

SWACH.

W listeczki malina
Za krewnych dziewczyna
Daremnie, daremnie, chowa się przed swachem
Malinę zerwiemy,
Dziewczę namówiemy,
Chorągiewkę zatkniem nad rodzica dachem![12])
Czemu pić się wzbraniasz.
Oczęta zasłaniasz,
A z boku, z ukosa, poglądasz na Stacha;
Lepiéj się uśmiechaj,
Kieliszka nie niechaj,
Kiedy wola Boska, napij się do swacha.

HALKA.

Kiedy taka wola Boska
ja się nie sprzeciwię,
Będę kochać mego Stacha
bo żyje poczciwie.
Bo żyje poczciwie, na wojenkę chodził,
Swoją Halkę kochał, a dziewcząt nie zwodził.

OJCIEC.

I my zezwalamy i błogosławiemy,
Czarnéj ziemi zagon za wiano dajemy. [13])
A ty pomnij Stachu, byś wiana nie stracił,
Halce za wianeczek biedą nie odpłacił.

Skargi Drzew.

SKARGI DRZEW.

Wieczór zapadał. Zwierzyniecka wieża
Modliła się dźwiękami rozbitego
[dzwonu; [14])
Co Zdrowaś Marya, słowa mówiła pacierza,
Tak ponure i rzewne, jak przeczucie zgonu.
Splątane szumem wiatru i szelestem fali
Tony biegły, jak cienie godzin przemarzonych,
Tonęły w głębi serca, jako ostrze stali,
I grały w duszy tęskny psalm za utopionych.
A przecież jam dosłyszał kochanków rozmowy
Przy téj muzyce śmierci, — i tony miłosne
Patrzyły, jak źrenice przez welun krepowy,
Szeleściły, jak świeże listki traw na wiosnę.

To dąb téj strony brzegu do brzozy kochanki,
Rzucał po falach Wisły słów miłosnych wianki;
Słowa na łodzi wiatru od brzega do brzega
Przebiegały, jak promień po wodach przebiega.

DĄB.

Brzozo kochanko! — ja tutaj sam
Zielonym liściem piosenkę gram;
Co ranek Tobie zorzy promienie
Niosą na wiatrach moje westchnienie,
Tobie o zmroku, o moja miła!
Miłosną piosnkę luby posyła.
I narzekaniem drżący mój liść,
Radby przez wody do ciebie iść!
Lecz liściem wicher burzliwy targa,
I w szumach Wisły utonie skarga,
I nim cię nocna dojdzie piosenka,
Śpiewem ją ptaków zmąci jutrzenka!
O brzozo! — kiedyż przyjdzie ten czas,
Że Wisła dzielić przestanie nas?...

BRZOZA.

O! nie przystoi dębowi łza,
Co liść stu wiosen na czole ma.

O nie płacz luby!.. na białe łono
Dość łez wylewam z rosą poranku;
Ty się uśmiechaj, luby kochanku,
Choć burza miota twoją koroną.
Wisła niewinna — nieskarż jéj — nie!
Ona nadzieję w me serce tchnie.
Ach! w jéj bałwanów ponurym szumie
Nie jeden pomruk dusza zrozumie,
Co jako łoskot w dalekiéj chmurze
Zwiastuje światu, że przyjdą burze;
I znów dziewiczą przepaską tęczy,
Poprzelękanym ludziom się wdzięczy!

TOPOLA NADWIŚLAŃSKA.

Co tam za wieści od tamtéj strony?...
Czy Galicyanek to śpiew pieszczony?
Czy Krakowiaka rozgłośny śpiew
Wstrząsnął zaspane gołęzie drzew!
Nie, — Galicyanki nie nucą tak,
Tak żaden, żaden nie nuci ptak;
Bo ja znam dziewcząt i ptaków śpiewy,
Dźwięki bez myśli, błyszczące plewy!
O! takby chyba w godów godzinie

Śpiewał Krakowiak hożéj dziewczynie,
Wstrząsając kosą; o! takby śpiewał,
I groził okiem, obliczem gniewał,
I znów zwycięzką rzuciwszy broń,
W uściskby chwycił sławiańską dłoń!

SOSNA.

Kto budzi mój miły, spokojny sen?
Kto pieśń miłości, burzy i nadziei gra?

JAŁOWIEC.

Jam podsłuchał, to Brzoza i Topola ta
Kłócą nocy spokojność, i młody Dąb ten
Pod murami klasztoru w rozpadlinie skał,
Jam dotąd dzień bez wrzawy, noc spokoj-
[ną miał.
Własnym gorzkim owocem głód karmiłem mój
Ciemny liść mi ożywiał rannéj rosy zdrój.
Lecz opiekuńczą skałę, mój rodzinny dom,
Przedwczora strzaskał grom!
I mrozem stygnę, w słońcu się warzę,
Z Dębem, Brzozą, Topolą, niebu skargę gwarzę!

ŚWIERK.

Zniewieściał Dąb i pieśń miłosną pieje,
W starości,—cóż z niego będzie?
Kiedy rdzeń, — dusza spruchnieje,
Na czole trzysta lat siędzie?

SOSNA.

Pruchno, co nawet nie błyśnie.

DĄB.

O! nie, o! nie,
Nie tylko miłość ja śnię
Przeczujcie, domyślcie się...

WIKLE.

I my, i my,
Igraszką wód i kry!
Nasz wązki listek
Powiędnął wszystek,
A jasną barwę miał.
Zorano grunt,

Co życie dał!...
I my, i my,
Igraszki wód i kry
Wiśle podnosim bunt!

LIPA.

Ja młodsza siostra tego klasztoru, [15])
W pieluchach wieków wykołysana,
Będęż milczała? krzyknę do boru,
Niechaj zagwarzy, jak gwarzył z rana,
Kiedy mu warkocz burza targała!
O! i ja tutaj nie mam spokoju,
Za uchem jęczy Wawelską skała,
I w ciągłym z wichrem ścieram się boju.
I cóż mi ztąd, że wiosna, hoża Krakowianka
Z okiem miłością ognistém,
Podaje ust różanych każdego poranka,
I do snu mnie kołysze na swém łonie czystém?
Nic, — daléj dzieci mojego cienia
Przyszłe olbrzymy, zaszumcie wrzawą!
Z dwuwiekowego ryknę korzenia,
Wionę ze szczytu wichru kurzawą!...

I zawołały młode Lipy wychowanki
Na swój naród zielony. Rozgłos leciał pędem
Jakby żwawy Krakowiak do swojéj kochanki.
Tutaj, Woli topole ustawione rzędem, [16])
Jak piszczałki organów, zachuczały pieśnią.
Tam, drżący liść Osiki osypany pleśnią
Zabrzęczał arf muzyką, i wnet cała góra
Tysiącem drzew czubata, zakrzyczała — hura!
Odgłos, jak orzeł skrzydła ze szczytu roz-
[szerzył.
O piersi Srebrnéj góry, jak chmura uderzył, [17])
I zaraz całym chórem wrzasnął las Bielański,
Pędzi, po Wisły wodach jak wiosłami pluszcze,
A nim dzwonek klasztorny skończył Anioł
[pański,
Już echem odwrzasnęły Niepołomskie pu-
[szcze...
Ucichło — a Wisła mówiła do drzew:
„I na cóż się przyda szatański wasz śpiew?
„I na cóż to łudzić przez śpiewy zwodnicze
„W noc cichą i miłą marzenia dziewicze?
„I straszyć je wichrem — i budzić młodzieńce,
„By łoże rzucali, chwytali się w ręce,
„Osłaniać przed burzą ramienia objęciem,

„Rodziców, siostrzyce i żonę z dziecięciem...
„O! cicho, niech listek daremnie nie szumi;
„Ja matka tych brzegów zielonych,
„A serce matczyne uczuje, zrozumi
„Cierpienia dzieciaków pieszczonych.
„O! cicho, ja kiedy w noc ciemną, ponurą,
„Białemi pianami, zakipię jak śniegiem,
„Nadmę się powodzią, obejdę za górą,
„I dotąd dzielony połączę brzeg z brzegiem.
„I brzozę płaczącą ożenię z kochankiem,
„I wikle umaję, ustroję jak wiankiem,
„A tęcza się wody z méj piersi napije,
„Majowy deszcz spuści i Lipa odżyje.
„Bór zwiędłą skroń rozesmuci
„Odżycia piosnkę zanuci,
„Piosnkę, o jakiéj marzę, kiedy moje fale
„Rozbijają się z szumem po Wawelskiéj skale,
„Tę piosnkę, którą każda moja fala czuje,
„Dawną!.......

JODŁA.

Cyt! Wisło, człowiek podsłuchuje.

dnia 21 kwietnia 1839 r.

Dzwon Wawelski.

DZWON WAWELSKI.

WYJĄTEK Z POEMATU.

Słyszycie! — w Zygmunta dzwonią.
Powietrze wstrzęsły rozdźwięki,
I ciężkie, poważne jęki
Falami Wisły się gonią,
W miedziane dachy uderzą,
Walą się w ulice miasta,
Aż się po rynku rozszerzą.
A huk się wzmaga — podrasta,
Drżący wzlatuje nad wieżą,
I w czarnéj chmury uścisku
Pochwalne pieśni brzmi niebu,

Czy smutne psalmy pogrzebu?
Czy straszne krzyki ucisku?
Słuchałem długo wieczorem,
Duch mój tak wsłuchał się cały,
Że dźwięków tych rozhoworem
Dziwne w nim pieśni zagrały.
To się w przeszłości zagłębił,
To w blasku słońca zapalał,
Szumami wichrów rozszalał,
I w chłodach grobów zaziębił.

A dzwon mi mówił powieści,
Jak wiele razy w przeszłości
Brzmiał rozgłosami wielkości,
Tryumfu, wesela, chwały!
I takim jękiem boleści,
Że go dwa morza słyszały! —

On mówił! „Mam pierś śpiżową,
Jak piersi mego narodu!
Serce żelazne — jam głową
Wszystkich dzwonów tego grodu.
Serce żelazne — gdy go burza czeka,
Serce żelazne — gdy się dąsa piekło,

A jednak serce wielkiego człowieka!
Bo choć tak wiele uczuć z niego ciekło,
Tak wiele uczuć tajemnie w pierś biło,
I wiekuista pleśń na niéj osiadła;
Jednak uczucie łona nie stopiło,
I rdza mi serca nie zjadła!
Ja czuję za wszystkie dzwony,
Pamiętam za wszystkie księgi;
Gdy brzmiące wyrzucę tony
I roztoczę wspomnień wstęgi,
Na mój dźwięk jak na zaklęcie
Przeszłości spęka się trumna,
A ona — jasna i dumna,
Dusze ludzi w swe objęcie,
W uścisk pochwyci uroczy,
I zbudzi w nich sen proroczy!“

Słuchałem dzwonu — i na przemiany
To się płoniłem — to bladłem;
Potok przeszłości płynął wezbrany
Przed mojéj duszy źwierciadłem.
Jak w zachwyceniu — jak w śnie proroka
Jasne obrazy — miłe rozgłosy
Tak się cisnęły do ucha — oka

Spadały w duszę kroplami rosy;
Że odświeżona z tęsknoty pleśni.
Z przeszłości — jakby z pajęczych tkanek,
Snuła nić dźwięków, wiązała w pieśni,
Jak kwiaty w wonny błyszczący wianek!

R. 1520.

Onego czasu król dzwon kazał ulać,
I wybudował mu wieżę wysoką;
A król potężny, miał sławę szeroką,
Chciał, by swobodnie i dzwon mógł pohulać.
Wieżę naprzeciw ściany Tatrów stawił,
By większe echo aż do morza grało,
Żeby potęgę narodu rozsławił,
I w twarz Północy plunął jego chwałą! —
I dzwon ulany na karkach stu wołów
Wybiegł na wieżę, i zawisł u szczytu;
I wylał z siebie w przepaście błękitu,
Pierwszy hymn Bogu, jak chóry aniołów.
Głos leciał w górę w pełnych brzmiących
[kołach
I wstęgę dźwięków jak piorun rozwinął,

Rozbudził echa po gór chmurnych czołach
I do stóp Boga zapłynął!
A od imienia króla mu nadano
Na tym chrzcie „Zygmunta“ miano.

R. 1532.

Z pod Obertyna wracał Jan z Tarnowa,
A nad nim sztandar tryumfu wiał,
W gałązkach dębu jego siwa głowa,
A w oczach ogień zapału tlał.
A przed nim szło pięćdziesiąt dział,
I u stóp króla usiadły,
A za działami zdobyte sztandary
Pod stopy króla się kładły;
I z gołą głową wołoskie bojary
Na twarz przed królem upadły! —
I zstąpił z tronu on król sędziwy,
Jana do serca przycisnął;
Sławą narodu dumny, szczęśliwy,
Łzą rozczulenia zabłysnął.

I kiedy starzec ściskał starca dłonie męzkie,
Dzwon rozgrzmiał po powietrzu swe hymny
[zwycięzkie!
A naród uchem w duszę wciągał tę pieśń
[wzniosłą,
I wzrok mu się rozogniał i serce mu rosło!....

R. 1841.

Dziecko Szału.

Posłuchaj dzikiéj pieśni samotnika,
Jak wichru grudnia, co mroźnym pod-
[muchem
Ostudza pulsa, do kości przenika;
Niech w serce zajrzy rozrzewnionym słuchem.
A jeźli ono po młodości szale
Z wszystkich się uczuć nie obrało liści,
Jeszcze bić zdolne w szlachetnym zapale,
Lub prząść z rozumu współbraciom korzyści:
To błyśnie w oku w świętém przemienieniu
Współczucie na łzę przemienione jasną!
A jak w młodzieńczych marzeń zachwyceniu,
Myśli genjalne pojawią się często,
I błyszczą duszy, choć mary pogasną;

Tak łzy po świecie rozsypane gęsto
Na długo w duszę wspomnienia zaplączą,
I z serca łzami zepsucie wysączą.

Jest w młodém sercu uczucie piekielne,
Dziecię gorącéj krwi i wyobraźni,
A tak wabiące, jako dnie weselne,
A jeszcze milsze niż uścisk przyjaźni;
Lecz dość dotknięcia ręki obojętnéj,
Albo od ręki chłodniejszego słowa,
Albo spojrzenia, chwili mniéj namiętnéj,
A wnet go cisza obejmie grobowa.
A cisza taka, jak powietrza cisze,
Gdy w niém zaraza jad śmierci rozwiesza;
Wtedy na ziemi nic go nie pociesza,
Po nieba karcie bluźnierstwami pisze.
Mózg jego robak boleści rozwierci,
Z serca wszelakie wypali uczucia,
I ślepy — pójdzie w objęcia zepsucia,
Jeźli nie rzuci się w objęcia śmierci.
Lecz to uczucie w dnie serca się przędzie,
Jak zdrój ożywny w opoki zakuciu,

Młodzian w niejasném widzi go przeczuciu,
Nim się gwałtownie na świat wydobędzie
Okiem dziewicy wypchnięte z ukrycia.
Wtedy się dziwne myśli plączą w głowie,
A z myśli błędny wybiega cel życia,
Takie uczucie, świat miłością zowie.
Takie w jutrzence życia mi zabłysło
Jutrzenką szczęścia w wymarzonym świecie,
Świat mi pod nogi posypywał kwiecie,
I wszystko z świata do duszy się cisło.
Wszystko na rozkaz mojéj wyobraźni,
Jak na skinienie Przedwiecznego słowa,
Przywdziało szaty miłości, przyjaźni;
We mnie i w świecie tchnęła dusza nowa,
Byłem aniołem wtedy!...

Szczęścia i szczęścia! wszystko czeka, marzy,
Jak o słyszanéj przy kolebce pieśni,
Jak o rumieńcu, kiedy spełznie z twarzy,
Lub o rozkoszy, kiedy się już prześni.
Szczęścia i szczęścia! gdzie ucho pochylić,
Na całéj ziemi wszystko szczęścia żąda;

I w każdéj myśli, co z czoła wygląda,
W każdém westchnieniu, co pierś mocniéj
[wstrząsa,
Ta mara ludziom pragnie się przymilić,
Gra w pulsów biciu, po źrenicy pląsa;
I jak dziewica w źwierciedle-kochanku,
Co w tysiąc uczuć stroi twarz przemienną,
To się promieni spokojem poranku,
To znów zasępi, jako mgłą jesienną;
A przecież zawsze jednę myśl wybije,
Myśl, co w jéj sercu krzewi się i żyje,
Żeby harmonią wszystkich wdzięków wionąć,
I w téj harmonii tysiąc serc zamącić,
Zapalić chęcią, i szałem ochłonąć,
Upoić — uśpić — a potem w czczość strącić!
I cóż jest szczęście? — od rana do zmroku,
Do zielonego grobowca z kołyski,
Czyliż jest fala na życia potoku,
Któraby w szczęścia porwała uściski?
Tam — tam — u źródła, u początku biegu
Błyszczy, jak srebrne, jasne łono śniegu.
Lecz gdy pod śniegiem ziemia się rozgrzeje,
A słońce z góry płomieniami rzuci,
Śnieżne widziadło w błoto się rozwieje.

Potem, choć trawa wysnuje się z błota,
Po nad zbożami skowronek zanuci,
Choć wiosna kwiatów, a lato da złota,
Jesień owocem dojrzałym zapłoni;
Szczęście gdy z pieśnią dziecka się uroni,
Z pieśnią niekształtną, bezdźwięczną dla ucha,
Już go młodzieniec himnem nie dogoni,
Choćby wlał w niego cały zapał ducha!

Pomnę tę piosnkę — daleko, nie głośnie,
Jak gdyby jakie przypomnienie senne,
Gra ona jeszcze po sercu żałośnie.
Świecą w nim bytu jéj chwile promienne!
A przecież, gdyby dziś mi Bóg zaręczył,
Że mię raz jeszcze w pieluchy położy,
Że raz obaczę jeszcze wejście zorzy,
A potem — życia ciężarem umęczył;
Precz mi z tem szczęściem!....
Pomnisz nieszczęsna! wszak ta chwila blizka
Gdym k'tobie patrzał, jak anioł ku bóstwu!
Gdym wszystkie czucia do serca ogniska
Przygarniał, — tak, że temu uczuć mnóstwu,
Oddechu brakło.

Pomnisz, gdy z dobrą wiarą jako dziecko,
Ze wszystkich myśli, uczuć, malowideł,
Zbierałem farby jawnie i zdradziecko;
Od orłów, burzy, pożyczałem skrzydeł,
By obiedz całe kolisko przyrody,
Wyrwać z korzeniem, i tobie przyswoić
Wszystek kwiat ziemi, wszystkie barwy wody,
By twoje wdzięki podwoić — potroić!

Jam ciebie kochał — kochał, jak szalony,
Ciebie nieszczęsne dziecko, wątłe, nikłe,
I moje myśli do ziemi nawykłe
Poniósłem w niebo, i z nieba zasłony,
Ręką namiętną, silną, świętokradzką,
Rwałem ozdoby dla twych białych skroni!
Uchem — aniołom kradłem pieśni tony,
Samemum Bogu zagroził zasadzką,
By złota — pereł — kwiatów, wdzięków, woni
Więcéj wysypać na ciebie — na dziecko!...
A ty!... ideał stworzony mém tchnieniem,
Niby to anioł — lecz potém zdradziecko,
Jak szatan chmury burzliwéj brzemieniem,
Rzuciłaś gradem za mojém marzeniem!

I mózg ognisty — i serce z płomienia.
Jak rozpalone żelazo zastygły,
I kwiaty życia — nadzieje, marzenia,
Wiara i miłość, jak piorun przemigły!...

Dzieckiem? o! młodzieńcze,
Za cóż wyrzuty? — czym kiedy przyrzekła
Że ciebie kocham, że szczęściem uwieńczę?
W twém oku było przyrzeczenie piekła
O wzajemności, — w twojém oku było
Świadectwo, że się moja myśl przyjęła,
Że tkwiła w głowie, że nią serce biło,
Że jesteś taką, jakieś wdzięki wzięła
Z snów moich, jakby z snów poety,
Tak sercem rozum zwodziłem niestety!...

Kochałem — o! nie myślcie, że dziewicę!
Swych myśli wiosnę kochałem w kobiecie,
Te wdzięki, w które ubrałem jéj lice,
Swoje marzenia, swego serca bicie!
Bez moich marzeń ona była niczem;

Gdym od niéj odjął moje twórcze dłonié,
Została tylko z swem ziemskiém obliczem,
Z nazbyt powszechną swoją duszą w łonie.
I był to posąg z pod niezgrabnéj ręki,
Zanim weń wstąpił mój duch i ożywił;
Lecz się zmyliłem w tworzeniu anioła,
Bo go ubrałem w kobiece sukienki,
I wielkie dzieło przypadek wykrzywił,
Maska opadła z jéj i mego czoła,
Stopniało szczęście.

A przy niéj do koła
Snuły się ciemne, nikczemne postacie
Mych rówienników, — dla nich moje dzieło,
Mogło w anielstwa połyskiwać szacie;
Bo byli mali przy mnie, — ich zajęło
Czarnego oka spojrzenie namiętne,
Dla mnie już ono było obojętne,
Bo w niem nie było nic z mojego ducha,
Żadna myśl moja tam się nie przyjęła,
Jako w zagonie, gdy wielka posucha,
Gubi się ziarno, tak myśl w niéj zginęła!

Poglądam
Na twoją postać, z wdzięków ideału
Odartą, zbladłą, jak na krzew uschnięty
Ostatnią wonią rozpierzchłego kwiatu,
Silący jeszcze podobać się światu.
Poglądam — ja, twój luby, po dniach szału
Na światów swoich stojący ruinie;
A przecież jeszcze nie brak mi zapału,
Żeby je z gruzów podźwignąć w godzinie,
Lub stworzyć nowe!—lecz twój duch nie zdoła
Sam siebie ubrać w promienie anioła,
A moje dłonie już dziś nie dla kwiatu,
By go przypinać do dziewicy czoła;
Bom ja już dłonie wyciągał ku światu,
Żeby go objąć!

W czyjém się sercu pomieścić nie może
Burzliwych uczuć szalejące morze,
Wybuchnie na świat, i lodem się zetnie,
I pierwsze z marzeń i uczuć ogniska
Przejdzie po życia dziedzinie bezdzietnie;
W objęcia szału na nowo się ciska,

Ażeby zamknąć w niepamięci cieśniach
Pierwszą łzę życia, pierwsze zawiedzenie,
Jak zawiedzione ciało w trumny pleśniach,
Gdy z niego zbiegło nieśmiertelne tchnienie.
I ja pobiegłem w pleśnie drogą szału
Z promiennych, boskich, kształtów ideału!
Chciałem świat objąć, i w ludzkości morzu
Perełkę bytu własnego rozpuścić,
Lecz mię namiętność na życia bezdrożu
Chwyciła w szpony, i niechciała puścić!...

Luba! poglądnij na to chmurek grono,
Co ponad lasem pożółkłym zawisły.
Te, jak szulery oczami zabłysły,
Te, jak trup zbladły, — tych ciężarne łono,
A twarz rumiana, śmiejąca, wesoła!
To są szczęśliwi, co wstali od stoła,
Opaśli złotem, — wygraną radośni!
Tam daléj znowu skupieni szulery
Wszystko przegrawszy, gniewni i zazdrośni,
Śmieją się, nucą, ich śmiech taki szczery!
Piosenki miłe! niefałszywe! dźwięczne!

Twarz tak pogodna! ruszenie tak zręczne!
Jak płacz wyrostka, gdy opiekun w trumnie,
Co jego woli i włości pilnował,
I wraz z swą duszą w rdzawéj skrzyni chował,
Płacze, że jeszcze żyć nie zaczął szumnie,
A w jego duszy tkwi myśl przywiązania,
Czemu wprzód jego nie ujrzał skonania!

A tamte widzisz! — to gracze zaciekli!
Zgarbieni, zbledli, z okiem w stół wkopaném,
Swą duszą z ciała ku kartom uciekli,
I świecą licem i czołem miedzianém.
Ich dusze w kartach, a ciała bez chęci,
Woli i czucia, w darze dla ludzkości,
Jako pijawkę zgryzot do pamięci,
Jak ogryzione psom rzucili kości!

Lecz to nie dosyć, pojrzyj, mój aniele!
Jeszcze tam jedna chmura tkwi na boku,
Targa swe boki, czoło w kurzu ściele,
Piersi jéj burza błyszczy ogniem w oku,
Lica wyżółkłe, wyschłe, zapadnięte,
Jakby ustami gorączki dotknięte.
O! to największy szuler między niemi.

Wszystko na kartę postawił, — i zbrodnie,
Rozpacz, i wszystkie łzy i nędze ziemi
Wygrał od razu — i dzisiaj swobodnie,
Błogo, oddycha, — bo nie chce mieć czucia
Zamiaru, chęci, nawet jego zmysły
Do jednéj myśli niezdolne wysnucia,
Na szubienicy wraz z duszą zawisły.
A przecież luba, on był jakby święty!
I tylko szałem jak bullą przeklęty,
Z nieba do ziemi przebył wszystkie stopnie.
Przecież niedawno barwił jego skronie
Różowy ranek kolorami tęczy;
Niedawno chwytał wielkie czyny w dłonie,
Czekając aż go luba dłoń uwieńczy.
Wtedy świat cały gdyby trącił nogą,
Nieznaną ludziom świat pobiegłby drogą!
Ale mu w świecie zabrakło westchnienia,
Jednego drgnienia pulsu, łezki jednéj,
I spadł tém niżéj wśród ziemi powszednéj,
Im wyżéj stworzył kraj swego marzenia!
Czy go ty widzisz? poznajesz?...

Przeklęta!

Rzuciłaś w przepaść tego, co w niebiosa
Niósł cię; leciałaś, jak gołąbka święta,
Na twoje skronie jak ożywna rosa,
Spadały jego westchnienia miłosne,
I ty zakwitłaś pod niemi tak cudnie,
Jako majowe puchy wierzb na wiosnę,
Jak biała lilia dojrzała w południe!

Iskra, chociaż ją zagrzebią popioły,
Chociaż nie błyszczy przecież nie umarła;
Uczucie chociaż namiętność zatarła,
Przecież powróci pomiędzy anioły.
Bo w sercu iskry zaród ognia dyszy,
Bo w sercu ludzkiém cnota siedzi w ciszy.
I tylko trzeba popioły rozdmuchnąć,
Żeby płomieniem pod chmury wybuchnąć;
I tylko trzeba kilka chwil samotnych,
By z nad przepaści uprowadzić serce,
Jako z krużganków klasztoru wilgotnych
Młodą dziewicę na ślubne kobierce.
I była cisza długa i samotna,

Pierzchały widma za namysłu przyjściem,
Pierś uderzyła zapałem polotna,
Oko się z lauru ożeniło liściem.
Zadrżała w silnéj dłoni stal iskrząca,
W trąbce się boju zasłuchałem dźwięcznéj,
I miléj grała mi kula świszcząca,
Niż śpiew słowika wśród nocy miesięcznéj.
I miléj jeszcze w tłumie obozowym,
W noc przy ognisku zadumałem serce!
Lecz dawne widma powstały na nowo,
Pierś rozszalała się w gromie bojowym,
Myśli znów były, jak wiatry w rosterce;
Bo spokój serce upieścił chwilowo,
Bo ja nie byłem jako inni ludzie,
I obudzony jak iskra z popiołów,
Znowum się poddał szalonéj ułudzie,
Bo we mnie biło zbyt wiele żywiołów
Na biedne serce.

Pomnę, ach! pomnę, kiedy wśród dział
[grzmienia,
Pędziłem oślep cały krwią zbroczony,

Muzyką były mi śmierci jęczenia,
A ja pędziłem rozkoszny! szalony!
Żeby zapiekłą skroń laurem ochłodzić,
By pierś burzliwą mordem ułagodzić,
Spragnione usta namiętności szałem
Chciałem odświeżyć, krwią napoić chciałem!...

Jednak nie tylko, nie tylko potrzeba
Spokoju serca, broń mi dała w ręce;
Jam jeszcze pragnął odzyskania nieba,
W którém zostały moje sny dziecięce!...
Nieba mych ojców, w którém długo śnili,
A snów olbrzymich nikt im nie zamącił,
Aż gdy się nad ich ogromem zdziwili,
Dopiero wtedy Bóg w piekło ich strącił.
O! tego nieba pragnąłem, i z tłumem
Równie spragnionych, jak mój duch i ciało,
Chciałem się przedrzeć przez chmurę, co z
[szumem
Ciągnęła ku nam — i pędziłem śmiało.

Marzyłem tak pięknie!...
Kula działowa strzaskała mi nogę;
Dziś z żalu serce zaledwo nie pęknie,
Że tak zamarzyć raz drugi nie mogę!
Z tą jedną kulą nadzieja przepadła
Pierś ukołysać — do nieba powrócić!...
Znów dawne w serce wstąpiły widziadła,
Żeby go straszyć i ze światem kłócić.

I byłem potém daleko, daleko,
Białością śniegu źrenice mi ślepły,
Myślałem nie raz, że łzy mi wycieką,
Mroźném powietrzem moje piersi krzepły.
Bardziéj od mrozu głód za boki ściskał,
A przecież bystrém okiem duch mój błyskał;
Przecież i serce zapałem gorzało,
I duch zwyciężał wygłodniałe ciało.
O! nawet wtedy moich ust dotknięciem,
Spaliłbym białość dziewiczego ciała;
W moim uścisku skałaby zadrżała,
Bo byłem ognia i szału dziecięciem,

Co kocha wszystko, lecz tylko dla siebie,
Wszystko, co kocha, stłucze i pogrzebie.

Nie raz na lodów usiadłszy opokach,
Płynąłem myślą przez powódź przeszłości:
Widziałem siebie na niebios obłokach
Kiedy marzyła dusza o miłości!
Widziałem siebie w brudném uciech błocie
Opasanego namiętności wężem,
Błyskającego zabójczém narzędziem,
Kiedym zamarzył o chwale lub cnocie.
Lecz nigdy, nigdy z burzliwych uniesień
Nie zabłysnąłem poświęcenia czynem;
Byłem, jak wichrem rozdąsana jesień,
Jak człowiek nazbyt odurzony winem.
I każdy czyn mój szlachetny, uroczy,
Miał swój początek w roskoszy lub szale;
Nawet za bliźnim, gdym się rzucał w fale,
A śmierć bałwanem pluskała mi w oczy,
Jam wtedy myślał, że ludzi gromada
Widzieć mię przyjdzie na nadbrzeżne piaski!
Już mię za gardło śmierć chwytała blada,

Ja usłyszałem myślą ich oklaski,
I taką siłę ramię wytężyło,
I z taką siłą gniotłem pierś odmętu,
I tak rozkosznie moje serce biło,
Że bezpieczniejszy byłem od okrętu
Z dębowych belek; ach! bo tam u lądu
Przedemną grzmiały motłochu oklaski,
Za mną, ze złości wrzały fale prądu!...

Ludzkość mi cała była obojętną,
Jam wtedy tylko czuł ją i pojmował,
Kiedy syciła pierś moję namiętną,
Gdym własną rozkosz w jéj szczęściu znaj-
[dował.
Raz tylko w życiu, gdym niebo stracone
Pragnął odzyskać,—ach! raz tylko w życiu
Nie było w serca samolubném biciu
Nawet jednego uczucia o sobie;
W tém niebie były myśli utopione,
A namiętności spoczywały w grobie.

Teraz, gdy pojrzę w próżną życia kartę,
Cóż tam zobaczę i z czem się pochwalę?
Cóż moje całe życie było warte?...
Chyba to tylko, że gwałtowne fale
Mych namiętności dusiłem odwagą.
Lecz dzisiaj, widzę rzeczywistość nagą,
Upiór rozumu dzisiaj do mnie gada:
„Po co ty żyłeś?“ — ni jeden liść kwiatu,
By jego barwą ożyła twarz blada,
Nie wyrósł z ciebie; ty całemu światu
Nie porzuciłeś jednego westchnienia,
By mógł odetchnąć czystą wonią róży!
Zgubnym pożarem były twe marzenia
Rozdętym w twoich namiętności burzy,
I całe twoje życie, i ty cały,
Było jak pożar, który lasy strawi,
Który jeżeli wichry rozdmuchają,
Jednego nawet listka nie zostawi;
I późniéj ludzie się nie dopytają,
Czyli tam kiedy gałęzie szumiały!...

Dziś po raz ostatni
Rzewnemi łzami nabrzmiała powieka,

Bo odepchnąłem szałem uścisk bratni,
I nie poznałem sam w sobie człowieka.
Zdawało mi się, że ja jestem wszystkiém.
Tak dzikie szały zawładnęły duszą;
A przecież byłem tylko drobnym listkiem,
Który podmuchy jesieni ususzą.

Ach! gdyby jeszcze pamiątki nie było,
Że w mojém życiu była chwila jedna,
W któréj za niebem tęskniła myśl biedna,
I o ludzkości sercu się przyśniło!
Spadłbym do grobu bez marzeń i wieści,
Trupem rozpaczy w zgryzotach i boleści!

Za maleńką chwilę
Szalone kości odpoczną w mogile,
A duch na drobne rozwieje się pyły;
Będzie ulatał na kwiatów zapachu,
Będzie drżał w listkach trawy u mogiły,
Zadrzymie na gmachu rodzinnego dachu!...

Luba!... na drogę pocałuj szaleńca,
Dziś pocałunek ust twoich nie sparzy;
Rumieńca oddech nie wybledzi z twarzy,
Uścisk nie spali dziewiczego wieńca!...

R. 1837.

TRZY UŁAMKI

CHWIL ŻYCIA.

I.

Coraz daléj, i tak lotnie
Czas posuwa życia strumień,
To wesoło, to samotnie,
Śród tajemniczych zadumień
Płynie łódka od powicia,
To zwolna, to znowu nagle,
Według uczuć co dmą w żagle,
I dokądże? — do rozbicia.

Pojrzę w cienie po za siebie,
Miła, jasna okolica
Z łona nocy się wygrzebie,
Jak ocknięta z snu dziewica,

I jak z oczów jéj promyka
Płynie roszkosz w znane serce,
Tak wspomnienie po iskierce
W pierś kołacze, w duszę wnika.
I tam widzę, gdym szczęśliwy
Prowadzony okiem matki,
Biorąc podawane kwiatki,
Nieznał, z jakiej one niwy?
Gdy na ręce brał mię ojciec,
Serce już się kołysało!...
Ale ja nie mógłem dociec,
Co nas z sobą powiązało?
I jam matki nie zapytał,
I ojca się nie badało,
Gdzie uczucia liść zakwitał.
Późniéj serce powiedziało;
Powiedziało nawet więcéj,
Niźli w głosu nikłéj nucie
Mogło zabrzmieć ich uczucie,
Miléj, dźwięczniej i goręcéj!...

Tymczasem cicho, tajemnie,
Życie, chęciom nieopacznie,
Lubo, słodko i przyjemnie

Przemykało się nieznacznie:
A pieśni brzmiały do okoła,
Bo w około była natura,
To samotna i ponura,
To żyjąca i wesoła!
A jéj wdzięki. tak wabiące
Jak wejrzenie kochające,
Że się serce nie oparło,
Drżące jak kroki dziecięcia,
Całe dla niéj się otwarło,
I upadło w jéj objęcia!...

I oderwać się od ziemi,
I gdzieś mu się lecić chciało,
To pod stropy błękitnemi,
Gdzie promienne zorze tlało,
Słuchać pieśni, pieśni nucić,
I z naturą, jak z dziewczęciem
Kłócić się, godzić, znów kłócić,
I uśmiechać się i smucić,
I śnić, jak niegdyś dziecięciem.

Bo gdy serce z przyrodzeniem,
Jako kochankę z kochankiem

Miłość połączy westchnieniem,
Złączy uczuć świeżym wiankiem;
Uczuć, jak młodość ognistych,
Żywych, bijących, jak źródła,
Jak poczęte dziecię, czystych,
I spragnionych, jak wychudła
Rola zwarzona, pragnąca,
Gdy się pada od gorąca:
Wtedy dusza widzi wiele,
Silniéj czuje, dźwięczniéj nuci,
I za modre gwiazd kąpiele
Pałającą myśl wyrzuci;
Niepojęte mocy zbudzi,
Zagra pieśni niepojęte,
I jak skrzydła ducha święte,
Zwiśnie nad sercami ludzi!...
Cóż tak prędko łódko życia?
Tuby się tak lubo śniło
A ty spieszysz do rozbicia,
— Otóż to jest moje Było.

II.

...Znacie piorun, niespodzianie
Kiedy zagrzmi z chmury ciemniéj,

Wśród roskosz chwili przyjemnéj?
W duszy, echem dolin łkanie
Pieśń boleści gra żałobnie;
Ale echo się wyjąka,
I niebo znowu nadobnie
Zabłyśnie, ciche zostanie.
Lecz gdy w serce smutek wsiąka
Zwolna, skrycie, jak łzy w kamień,
Kiedy ono nieba pragnie,
A z chwil roskosznych omamień,
Boleść ku ziemi go nagnie!
O! jakież w naturze całéj
Oschłość obrazy rozwleknie,
Jak dziko z duszy schorzałéj,
Wyrwana piosnka pocieknie!
Ideał marzącéj myśli
Wybladły daleko pierzcha,
Jak gwiazda, gdy w mgle zmierzcha,
Blady szlak po wodach kréśli.
Strącona z swéj wysokości,
Na swego tronu zwaliska,
Myśl w trupiéj rzeczywistości
Pogląda w lube siedliska,
Gdzie rozchwiana jéj kołyska

Wypieszczone serca dziecię
Rozśpiewała w marzeń świecie!

A tu, ciągła chłodzi jesień;
Daremnie przy sercach ludzi
Rozgrzać pieśń szczęścia uniesień,
Co już jak lawa się studzi!
Tam jest ogień, lecz skorupa
Miłości własnéj go kryje;
Przyłóż rękę, serce bije,
Lecz pierś zimna, jak pierś trupa.

Dobrze więc, że łódź pośpiesza,
I wiatr w żaglu gra piosenki;
Łódź się po bałwanach wiesza,
A pieśń, jako blask jutrzenki
I przyświeca — i pociesza.

Cóż tak wolno łódko życia?
W szczęściu biegłaś prędzéj nieraz,
Płyń do celu — do rozbicia.
— Otóż to jest moje, Teraz.

III.

Wszakże gwiazda nie zachodzi,
Tylko w okręg za nią gonić?
A daremnie łez nie ronić,
Nie dać porwać się powodzi.
Oko przyszłość chce odsłonić,
I w niemiłéj utkwi czczości?...
Obróć jego na te niwy,
Na znane góry, rzek tonie,
Gdzie przebiegła łódź młodości,
I gdzie byłeś tak szczęśliwy,
Jak na przyjaciela łonie?

Serce twą pierś niepokoi?
Miarkuj pieśnią mocne bicie;
To uparte, chciwe dziécię,
Snadno dźwiękiem się rozbroi.
Dawném życiem nakarmione,
Całe w czucie się rozleje,
I obaczy swe nadzieje,
Swe Anioły powrócone!

W tém co było, myśl niech tonie,
Barwne spomnień wstęgi przędzie;

A dla teraz — zimne dłonie
I obojętności oko;
A uczucie,— w tém, co będzie,
Co było, — i tam, wysoko!
Daléj wietrze, podmij w żagle!
Z przodu, rozdzielane fale
Ronią pożegnania żale;
Ale w tyle, jakże nagle
Skaczą, łączą się, ściskają
I pieśń pożegnania grają!

O! i my tak łódko życia,
Ja, ty i pieśń razem wszędzie,
To witani, to żegnani,
Zawsze jednak do rozbicia
Płyniem, burzą kołatani.
A gdy łódź ustanie w pędzie,
Zmierzę głębią, — jak ołowiem,
I kto słucha: temu powiem,
Jakie było moje Będzie.

R. 1834.

SONETY.

Ku wspomnieniu Gutenberga.

I.

Długo myśl się po świecie błąkała,
Jako duch, jéj rodzic, niewcielona,
I by mądrość pochwycić w ramiona,
Promienista, zapragnęła ciała.

I w postacie zwierząt się odziała,
Do piramid uczepiła łona,
W tajemnicze kształty zasklepiona,
W sarkofagu kamiennym konała.

Owinięta w pergaminów zwoje,
Jak w pieluchy, niby Nilu czara
Rozlewała na świat woni zdroje;

I młodzieńcza, choć światłością stara,
Gdy podniosła jak cedr czoło swoje,
Rozwiała się pod mieczem Omara!

II.

Potem, w pieśni, w struny arf zaklęta,
Europę grzmiąc sławą przebiegła,
Bohaterów do wojny podżegła,
Ziemia w herbach ujrzała ją święta.

Lecz dla ludu tajemna, nietknięta,
Nigdy z serca do serca nie wbiegła;
Tylko możnych baronów wież strzegła
A lud dźwigał laurowe ich pęta.

Bo i sfinksa głazowe oblicze,
Pergaminy, Trubadurów himny,
Herb barona — i wstęgi dziewicze,
To dla myśli tylko trup był zimny;

Bo pragnęła skrzydlatego ciała,
By jak piorun ludzkość obleciała!

III.

Przyszedł mąż, co na nowo ją wcielił,
I skaczącą przez czcionek miliony,
Jak płyn gromu po drucie puszczony,
Wnet pomiędzy miliony rozstrzelił.

Życia wiekom umarłym udzielił,
Świat z przyrodą rozgadał uczony,
W przyszłość okiem proroczém wpatrzony,
Ludzi budzić się ze snów ośmielił.

O! cześć Tobie, cześć Twoim popiołom!
Miecz dzisiejszych Omarów bezsilny
Wydać wojnę swobody aniołom,
Lub wgnieść myśli pod kamień mogilny!

O! cześć Tobie — ku słońcu swobody
O dwa wieki zbliżyłeś narody!

D. 5 lipca 1839 r.

JULIUS CEZAR.

„Przejść — albo nie przejść?“ — wyrzekł i
[wahał się chwilę;
Lecz przeszedł, a gdzie stąpił wyrósł
[grób z pod stopy;
I szedł — i deptał piersi zlękłéj Europy,
Dumny ufnością w losach i umysłu sile.

Chęć panowania światu wrzała w każdéj żyle,
Ujrzały go Alp szczyty, i morskie zatopy,
I bretańskiego nieba mgłą dymiące stropy,
Oddychał chwałą w pustyń gorejącym pyle.

Ukląkł świat przed niezgiętą wolą Rzymu
[syna,

Bezsilne po przed jego laury wieki idą,
Jak przed czterdziestowieczną pustyń pi-
[ramidą.

Lecz gdy piany wielkością Rzym się zapomina,
Nie zakrył się téj chwały Cezara egidą;
Z mamuta został skielet, a z Rzymu — ruina!

ZNIECHĘCENIE.

Gdzie echo, co odpowie na piosnkę piel-
[grzyma,
Na szeroko roztwartém pustyni prze-
[stworzu?
Tylko na błoń młodości gdy rzuci oczyma,
Dosłyszy go w swych marzeń ruinie i bezdrożu.

Kto wywróży przeczuciem we wschodzącém
[zorzu,
W południe niszczącego świat burzy ol-
[brzyma?
Tylko z głową zakrytą pijany na łożu
Niech czeka, i snem twardym przejście burz
[przetrzyma.

Lecz niech nie drży, jak serce na serca wza-
[jemność
Niechaj trzeźwego mózgu i czerstwego czoła
Nie nagina ciekawie w kolory lub ciemność;

Bo z nieba, z ziemi, z siebie szatanów wywoła,
Którzy mu zedrą z serca ostatnią przyjemność,
Piętno przemienionego w ciało Archanioła!

TĘSKNOTA.

Szczęśliwy! kto z rodziną w spokojnéj [ustroni,
Wśród uścisków przyjaźni tkliwe pie- [śni nuci;
Wtedy po pieśniach duszę w kraj marzeń [wyrzuci,
I jak one swobodny za nadzieją goni.

A choć czasem tęsknoty chmurka go osłoni,
Jeden uścisk przyjazny z tęsknoty ocuci.
I jak motyl powłokę uśpienia gdy rzuci,
Lata wesoły, kwiatki całując po błoni.

O! tak byłem szczęśliwy, gdy w rodzinnéj [ziemi

Na poły z przyjaciołmi w krainie wesela,
Brałem lutnię do ręki i nuciłem z niemi!...

Dzisiaj, nikt z oddalonym uczuć nie podziela,
Struny lutni nie zabrzmią tony wesołemi,
Bo się cieszyć samotne serce nie ośmiela!

A czyje serce nie zakamieniało,
Komu się rajska uśmiecha pogoda,
Temu, o! bracia, jeszcze trzech zostało
Szczerych przyjaciół: nóż, powróz i woda!

G. E.

I.

Kiedy ze snów dziecińśtwa oczy się o-
[twarły,
Stępiały zaraz w pierwszém po świecie
[spojrzeniu;
Bo prochy w jasnym słońca drgające pro-
[mieniu,
Wpiły się pod powieki, kłuły je i żarły.

Kiedy pierwsze przez usta słowa się wyparły,
I powodzią zapału wezbrało marzenie,

W świecie tak było pusto — stepowe mil-
[czenie,
Że usta się zacięły, jak koncha zawarły.

Na murawy puch miękki, kwitnący, zielony,
Chciałem nogę postawić, jak w bagno prze-
[padła,
Wybiegła na wierzch woda i w mętach osiadła!

Stałem, patrzyłem w koło drżący, zasmucony,
I gorzka żałość w duszę jak zaraza wpadła,
Bo przewidziałem, jakie będę słyszał tony!

II.

I nie zwiodło wygnańca na téj ziemi stepie
Uczucie, które w podróż z niebiosów mu dane,
To żądło pszczoły, które w miodzie umaczane,
Motyl w tęczowym pyle, nim mu go wiatr
[strzepie.

Jak migające płatki śniegu w nieba sklepie,
Rozum snuł myśl bez ładu, a choć powie-
[dziano,

Że ludziom także rozum przy uczuciu dano,
Zaświsnęło nieszczęście: „ja obu oślepię!“

I z pochyloną młodą piersią pod ciężarem,
Napróżno po omacku wlokę się wśród gradu,
Jako wąż ciężkim drzewa gnieciony konarem

Wije się, i w męczarni sączy strumień jadu,
A trawy schną, wściekłości powarzone darem!
Słabszeż czucie, lub twardszeż ciało mam
[od gadu?...

III.

Mówiono mi o pięknych kwiatach na tym
[globie,
Różach, niezapominajkach, laurach, liliach
[czystych,
Widziałem je, jak lotną tęczę w mgłach nie-
[czystych,
Gasnące, gdy usypia słońce w chmur żałobie.

Mówiono mi: tu wszystko poddane jest tobie,
Wszystko jak ty obiega w kręgach wieku-
[istych;

Wierzyłem, lecz po licu strumień łez rzęsistych
Spłynął na wrzące piersi, w radości — w
[żałobie!

Oto róża! — ku róży wyciągam ramiona,
Chcę ustami pochwycić wonią jéj kielicha,
Nachyla się....... i kolce zapuszcza do łona

Na zawsze! Tam wśród trawek niezabudka
[cicha,
Jako mała sierota w lesie zostawiona,
Spokojna — do padalców i żmij się uśmiecha!

IV.

Jako mów brudnych cienie w zbrudzonéj pa-
[mięci,
Krążą w koło mnie ludzie, ludziom niepodobni;
To w radości szkarłacie, to w smutku żałobni,
W karby losu, jak koła machiny ujęci.

Długo na nich poglądać, w głowie się zakręci,
Jak, gdy wysokość miejsca przedmioty po-
[drobni,

A choć jedność przeznaczeń zbliża ich, —
[osobni
Chcą być z koła wspólnego obiegu wyjęci.

I nie mogąc rozerwać węzła, co ich brata,
Przez cały ciąg tułactwa ronią łzy i żałość,
Porzucani jak śmiecie po obszarach świata!

Pojrzeć na to, wnet w duszy obudzi się
[śmiałość
Wstrzymać serce, co nazbyt do życia kołata,
W którém jedyny spokój, sen i odrętwiałość.

V.

Tyle dróg ztąd prowadzi, choć jedna wpro-
[wadza,
Dla czegóż téj nie obrać, któréj żąda czucie!
Czekać-że więc, aż ranę obejmie zepsucie,
Które dzisiaj nieszczęściem w duszy się za-
[pładza?

Trzeba strącać przeszkodę, która nam za-
[wadza,

Bo w przód rzuceni, w zwrotnym nie zbiegnie-
[my rzucie,
A gdy ciężar zbyteczny uciska uczucie,
Zniesiesz go? gdy się jego siła nie odmładza?

Lecz mięknieje, jak ziemia, kiedy na nią
[padną,
Jako łza na rumieniec, listopada deszcze,
I resztę zieloności z wiotkich ziół okradną!

Jak nadchodzącéj febry przejmujące dreszcze
Ziębi mię widok świata, — a przecież ze
[zdradną
Nadzieją, woła serce: czekaj, czekaj jeszcze!

VI.

Czekać?... jako pod topór powleczone jagnię,
Jako oblubienica godów czekająca,
Gdy nagle pieśń pogrzebna smutnie się wlo-
[kąca
Zabrzmi w uchu — jak poświst uschłéj trzci-
[ny w bagnie.

Zapełniż ziemia chęci, choć ku sobie nagnie?
Kiedy dojrzeć nie można oceanów końca,
Gdy nad skronią zaklęsłą wiszą jasne słońca,
Gdy na niéj, sam jéj stwórca zawołał, że
[pragnie?

„Pragnę! pragnę!“ Jak wielkie téj ziemi ko-
[lisko,
Wszędzie ten głos ponuro jak grzmot się
[rozlega,
Obiega wsie i miasta, pustynie obiega,

I leci aż ku niebu, choć zabrzmiał tak nisko!
I jak Job porzucony na urągowisko,
Wszystko prosi i bluźni, jęczy i nalega!...

VII.

Mówią mi, — i czegóżby nie mówili ludzie?
Mówią mi — o przeważnéj rozumu potędze,
O błędami zapchanéj świętéj uczuć księdze,
Obdartéj i skalanéj w namiętności brudzie.

Ach! gdyby się to można poddać téj ułudzie.
Silném rozumowaniem wstrzymać pulsów
[przędzę,
Kiedy żywiéj bić zaczną, — i westchnień po-
[tędze
Oprzeć się, i uczucie ukąpać w obłudzie!...

I być nieodgadnionym, jako Sfinksa postać,
I tak martwym i zimnym, jak oblicze zbójcy,
I być z sobą, gdy trzeba z ludzkością po-
[zostać;

O! człowiekowi z takiéj złożonemu trójcy
Nie wierz jako wężowi, on jego ma postać,
Lepiéj chwyć z silną wiarą sztytet samobójcy!

CIENIOM MARYI M**

O! smutno, kiedy róża w rozkwitnienia
[chwili
Skłoni kielich uwiędły, zanim westchnie
[wonią;
Nim się ranek życia błękitem przymili,
A już dla niéj żałobną pieśń słowiki dzwonią.

O! smutniéj, gdy dziewica biadą skroń po-
[chyli,
Kiedy młode jéj myśli roje uciech gonią;
Wiosna ją wita szczęścia i rozkoszy dłonią,
A ona — westchnąć po raz ostatni się sili.

Westchnęła, i tak czysty wionął duch dzie-
[wicy,
Jak w chwili, gdy się z Boga wyronił pra-
[wicy;
I świat z morzem nadziei zagasł w jéj źrenicy!

I tylko łza do lica przystygła, jedyna —
Błyszcząca, jak w promieniach księżyca ruina,
I od ludzi się wspomnień i łez dopomina!

DWA OBRAZY.

I w najpiękniejszéj kobiecie jest szkielet.
Victor Hugo.

I.

Jakiż to wianek dziewic! jako Wisły falą
Mleczna droga w okręgu błękitów się toczy?
Pali się wschód w ich licach, a błyskają oczy!
Jak dyamenty, co się na ich skroniach palą!

Ale dla czegóż na nie tak wszyscy się żalą?
Wszak ich uśmiech tak miły! ponętny! uroczy!
Wszakże polot jedwabnych, błyszczących [warkoczy,
Igra miłośnie, jak gałązka z Wisły falą!

Ten ostatnie łzy wylał w młodości rozkwicie,
Ten załamane ręce na wieki zacisnął,
I przed stopy kochanki wrzącą krew wy-
[trysnął;

Ten błądzi, jako wyziew zjadliwy w błękicie,
A głos jego do mojéj duszy się przecisnął:
„Posłanki nieba, dzieło szatana robicie!“

II.

Do koła kościotrupy usiadły w bezruchu,
Na każdym brylantowy paląc się dyadem,
Błyszczy, jak oko żmii zapalone jadem,
Niemiły chrzęst kości zabrzmiał w mojem
[uchu.

I gdzież te piękne ciała? gdzie ty jesteś
[duchu?
Gdzie źrenice, co zimnym upadały gradem,
I karmiły uczucia zatrutym objadem?
Gdzie głos, co tak namiętnie drżał w młodzień-
[ca uchu?

Wszystko opadło —jak koloryt żywy z płótna.
Został się nagi szkielet, straszna myśl nicości!
I kogóż zwabi postać tak dzika i smutna?...

Złodziéj się chyba znęci połyskiem próżności
Dyamentu, co trwalszy niż te farby płótna,
A który mi przypomniał o nieśmiertelności!...

ZAPYTANIE.

Cóż to jest, że pierś moja żali się i skarży?
Wszakże jeszcze ku niebu trzyma jasne
[skrzydła
Wiara, malując duszy szczęścia malowidła;
Wszak jeszcze mech starości nie porósł na
[twarzy?

Cóż za ogień trawiący tak w sercu się żarzy,
Że obrzydli mi ludzie i natura zbrzydła?
W śnie dzikie, fantastyczne, snują się stra-
[szydła,
Chociaż moja fantazya o aniołach marzy!...

Bo prochów, które inny ust oddechem spłoszy,
Ja całém wysileniem podźwignąć nie mogę,
I w chwili dopełnienia cofam słabą nogę!

Bo zbyt namiętnie czuję ponęty roskoszy,
A gdy usta nachylam, dotknąć ich nie mogę,
Bo jako dzikie stado, twarz ludzka je płoszy!

Pieśni, Dumania

i t. d.

PIEŚŃ ŻEGLARZÓW.

Wesoło żeglujmy, wesoło!
Po życia burzliwym potoku;
Jak Orły w gradowym obłoku,
Choć wichry, pioruny w około,
Wesoło żeglujmy, wesoło!

Daléj i prędzéj i daléj!
Burza się dąsa daremnie;
Kochanka znalazła we mnie,
Z kochankiem twoim poszaléj,
Daléj i prędzéj i daléj!

Muzyka, śpiewy i tańce,
Pochodnią godów zatlijcie,
Śpiewajcie, tańczcie i pijcie!
Zanim przysłani kagańce,
Spłoszą muzykę i tańce!

Wesoło żeglujmy, wesoło! i td.

Daléj tu do mnie młodzieńcze!
Niech każdy kielich wypróżni,
Za życie, my ziemi dłużni,
Strójmy ją w laurowe wieńce,
Żyjmy wielkością młodzieńce!

Niech każdy pół-bogiem będzie,
Choć gorycz dymi z kielicha,
Niech pije, niech się uśmiécha,
Niech listek lauru zdobędzie,
A każdy pół-bogiem będzie!

Wesoło żeglujmy, wesoło! i td.

Każde łańcucha ogniwo
Przeklęte! gdy się rozpadnie;

Gdy rdza się w niego zakradnie,
To ogniem czyścić co żywo
Rdzawe łańcucha ogniwo!

Przesączmy życie dla życia,
W wielki ocean ludzkości
Oddajmy ducha i kości!
A unikniemy rozbicia,
Oddając życie dla życia.

Wesoło żeglujmy, wesoło!
Po życia burzliwym potoku,
Jak orły w gradowym obłoku,
Choć wichry, pioruny w około,
Wesoło żeglujmy! wesoło!

R. 1838.

SAMOTNOŚĆ.

O! nie ten samotny, co zdala od tłumu,
Przebiega sam jeden przepaście i góry,
Zamieszka ruiny, lub słucha puszcz
[szumu,
A okiem i myślą wędruje za chmury.

On nie jest samotny, bo ciałem i duchem
Poślubił na zawsze przyrodę kwitnącą,
Opasał ziemicę marzenia łańcuchem,
I podniósł natchnieniem pierś swoję milczącą.

O! nie ten samotny, co murem klasztornym
Na wieki swój żywot ze światem rozdzielił;

On w pieniu porannêm, on w pieniu wie-
[czornêm,
On snami o Bogu myśl będzie weselił.

O! nie ten samotny, co w długiéj podróży,
Na miejsce gdzieś święte wśród postów wę-
[druje,
On gwiazdą nadziei tęsknotę rozchmurzy,
On balsam pociechy na sercu uczuje!

Lecz kto się sam jeden obaczy wśród ludzi,
I czuje, i widzi, i słyszy, a przecie
Nie pieści go miłość i roskosz nie łudzi,
I wszystko posiada — prócz serca na świecie.

W szalone zabawy daremnie się rzuca,
Daremnie się miesza w wir tańców przelotny,
Tam każda twarz obca do łez go zasmuca,
Wśród wrzawy i ludzi, a przecież samotny!

O! ten jest samotny, którego piosenką,
I dziewic wdziękami daremnie weselić;
Ni z nocą miesięczną, ni z ranną jutrzenką,
On z niczem swych uczuć nie umie podzielić!

O! ten jest samotny, co życie przetrawił
W gorączce miłości i w szałach uniesień,
I zima i lato dla niego jak jesień,
W przeszłości jak w grobie swą duszę zo-
[stawił.

Lecz z wszystkich najbardziéj samotny kto w
[dłonie
Zabójcze narzędzie pochwyci z rozpaczą;
Nie płacze po nikim i po nim nie płaczą,
I ginie w mniemaniu, że w czczości utonie.

R. 1838.

KIELICH GORYCZY.

Młodzieńcy duchem i ciałem,
Spełnijcie kielich goryczy!
Tak gorzko na świecie całym!
Łez krople kto z was policzy,
Młodzieńcy duchem i ciałem!

Spełnijcie kielich aż do dna,
Aż będzie gorzko w rozumie,
Aż dusza słodyczy głodna,
Znudzona w spodlonym tłumie,
Krwi kielich spije aż do dna!

Niech w piersi zapłoną ognie,
  Niech w duszy zawrą upały;
Myśl niechaj żelaza pognie,
  A na świat obdarty z chwały
Wyrzućmy piorunów ognie!

Młodzieńcy duchem i ciałem i td.

Z zemstą jak z głownią pożaru,
  Z szaloną odwagą czarta,
Pędźmy wśród ziemi obszaru!
  Gdy z szat ludzkości obdarta,
Daléj z nią w otchłań pożaru!

Daléj z nią, niech się przeczyści,
  Jak stal w płomienia uścisku;
Jéj świeżych potrzeba liści,
  Nam szczęścia jéj trzeba w zysku,
Daléj z nią! niech się przeczyści!

Młodzieńcy duchem i ciałem i td.

Jak powódź rzeki gwałtownie,
  Rzućmy się na świata zręby,

Do rąk pochodnie i głownie!
  Wściekłemi poszarpmy zęby,
Starego świata warownie.

Jak gdyby jadem wścieklizny,
  Niech serca zemsta pokąsa,
Od pieluch aż do siwizny!
  Darmo się przemoc podąsa,
Do nowéj zajdziem ojczyzny!

Młodzieńcy duchem i ciałem i td.

Jest cukier na spodzie czary,
  Lecz go się dopić potrzeba;
I przez łez, przez krwi ofiary,
  Trzeba się dobijać nieba,
Jak cukru na spodzie czary!

Wtedy świat cały osłodzim,
  Jakby ustami dziewczęcia;
Gdy z łez i ze krwi wybrodzim,
  Jak z lubieżnego objęcia,
Wtedy świat cały osłodzim!

Młodzieńcy duchem i ciałem,
Spełnijcie kielich goryczy!
Tak gorzko na świecie całym!
Łez krople kto z was policzy,
Młodzieńcy duchem i ciałem!...

R. 1838.

HYMN ORŁÓW.

Hej! bracia orły do lotu!
Na świata brudnego końce!
Przed nami góry — olbrzymy,
Przed nami czernią chmur dymy,
Hej! bracia orły do lotu!
Przed nami słońce!

Kto uląkł się u skał szczytów,
Temu świat cały jest drogą,
Kolebką — morze błękitów,
Łożem — posłanie z granitów,
Temu świat cały jest drogą,
Kto ulągł się u skał szczytów!

Héj! skrzydła roztoczmy obie,
Na świata czworakie wiatry!
Z odważną piersią w zasobie,
Odbądźmy przegląd po globie;
Kolebką były nam Tatry,
Z nich skrzydła roztoczmy obie!

Oczami — jak błyskawicą,
Ścigajmy zdobycz z wysoka,
A co wypatrzym źrenicą,
Niechaj wnet szpony pochwycą;
Odwagą bystrego oka,
Przestraszmy jak błyskawicą.

Jastrzębi, sokołów stada
W naszéj ojczyźnie plądrują;
Wiatr, zanim skona noc blada,
Z szumem się skrzydeł rozgada,
I nasze szpony poczują
Jastrzębi, sokołów stada!

Tam kruków czernie przeklęte
Na trupy żerować biegną;
Lecz tych wspomnienie jest święte,

Ciała szanowne nietknięte,
Co walcząc za kraj, polegną;
Rozpędźmy czernie przeklęte!....

Ha! jeszcze burza szalona
Piorunem w oczy nam błyszczy,
Sił popróbujmy — niech ona,
Choć straszna grzmotami, skona!
Swéj piersi żarem się niszczy,
I pierzcha burza szalona!

Héj! bracia orły do lotu!
Choć czyste już świata końce,
Chociaż go podłość nie gniecie,
Lecz jeszcze zimno na świecie,
Héj! bracia Orły do lotu,
Przed nami pali się słońce!...

R. 1839.

WIĄZANIE ANIELCE.

Anielko, aniele! w marzenia ogrodzie
Zrywane przynoszę ci kwiaty;
Zakwitły w mych uczuć i myśli pogodzie
Tak jasne jak ócz Twych bławaty.

Znasz różę, co piersią rozkwita do słońca,
Westchnieniem poranku zbudzona;
Jak ona, tak zawsze bądź świeża, kwitnąca,
Lecz nie rań, nie więdnij jak ona!

Znasz lilią, jéj kielich śnieżystéj białości,
I wdzięku i woni ma wiele;
Dla tego ją kwiatem nazwano czystości,
Bądź lilią, Anielko, aniele!

Fijołek się kryje na trawek kobiercu,
Lecz malca wynajdą po woni;
Ty skromność fiołka zachowaj w twém sercu,
Przed burzą cię trawka zasłoni!

O! z temi kwiatami, jak z wiarą, nadzieją,
Przepłyniesz po wirach i głębi;
Ni lato upałem, ni jesień zawieją,
Tych kwiatów nie spali, nie zziębi.

Po naszéj to drogiéj rozsiane ziemicy,
Tych kwiatów cudownych nasiona,
Niech dzisiaj ustroją skroń młodéj dziewicy,
Niech pomni, że Polką zrodzona.

Niech... smutno!.. łza padła na struny méj
[lutni,
Przebacz mi Anielko, aniele!
Twa matka w mogile, i wszyscy tak smutni,
I kwiatów już dzisiaj nie wiele!...

D. 2 sierpnia 1838 r.

DO ALEKSANDRA SZUK..

Na krakowskiéj ziemicy,
Jak dwa młode sośniaki,
My uczuć rówiennicy,
Oba łepskie chłopaki.

I nie dziw! na téj grzędzie,
Od dawna znanéj groźno,
Z rzadka kiedy chwast siędzie,
Ziarno nie zejdzie późno.

Krakowskie zboże nasze,
Jak warkocz złotowłosy,
Gdyby ogień pałasze,
Jak miecz anioła, kosy.

I pieśni naszych tony
Miłe, dźwięczne, ogniste,
Jak Krakus narzeczony,
Jak jego luba, czyste.

O święta ziemio, cudna,
Na wieki nam pamiętna,
Namiętna, nieobłudna,
Grobami ojców smętna!

Kto z nią raz się pobrata,
To jak powój listkami
Smukłą topol oplata,
Tak się pobrata z nami.

I Ty chociaż w Mazowsza
Piaskach jesteś poczętym,
W Tobie już dusza nowsza
Na naszym brzegu tu świętym.

Olesiu! gdy cię w zwrotnym
Bałwan życia pchnie biegu,
Pomnij o tym tu brzegu,
O tym brzegu samotnym.

I o nas téż niekiedy
Wspomnij sobie raz przecie,
Śród radości czy biedy,
Boć to różnie na świecie.

A gdy miną dnie cierpień,
Gdy, co zasiał maj młody,
Bujny zebrać da sierpień,
Sok wyciśniem z jagody.

I razem ze wszystkiemi,
Choćby tam gdzie pod strychem,
Palniem wiwat téj ziemi
Niepodległym kielichem!

R. 1838.

BŁYSKAWICA.

I.

Kiedy mi pierwsza wiosny błyskawica
Zajrzała w serce — zrumieniła lica,
Myślałem sobie: że to na pogodę
Niebo się pali, a z niém serce młode;
Że moja przyszłość zakwitnie jak wiosna,
Błoga! spokojna! radosna!

Ta błyskawica — krakowianki oczy,
Co w serce nektar wlewały uroczy,
I myśl wschodzącą z chmur posępnych cienia
W rajskie, anielskie stroiły marzenia;

Ale gdy dziewczę odwróciło lica,
  Zgasła wiosny błyskawica!

II.

Złożyłem usta na usta przyrody,
Spojrzałem duszą na góry i wody,
I namiętnemi całując ustami
Ziemię rodzinną — zalałem się łzami!
I inna miłość — ku ojczystéj ziemi,
Wnet mię olśniła promieniami swemi.

I ciągle błyszczy przed moją źrenicą,
Różą — porankiem — gwiazdą — i dziewicą!
Bo w niéj poranku świeżość — róży tchnienie,
Dziewicy wdzięki — i gwiazdy promienie!
Bo tą miłością mój duch olbrzymieje,
I błyskawice uczuć w serce sieje!

III.

Choć na ruinie ojcowskiego domu,
Spragnioném sercem oczekuję gromu,

Coby wstrząsł hukiem świat cały, aż liście
Pękłyby z nasion, szumiąc uroczyście
Pieśń tryumfalną na zimy pogrzebie,
Ażby jéj echo odbłysło tam — w niebie!

Bo jak młodzieniec spojrzenia dziewicy,
Przyroda czeka wiosny błyskawicy,
I naród pragnie nadziei zabłysków,
Jak ziemia wiosny, młodzieniec uścisków,
I ludzkość czeka — rychło z chmur całunu
Stoczy się wstęga szkarłatna piorunu!...

D. 18 maja 1839 r.

DWIE CHWILE.

Błogosławiona ta chwila promienna,
Gdy z lutni pierwsze wypłynęły dźwięki,
Kiedy myśl świeża, dziewicza, wiosenna,
Rozgrała, rozpłynęła się w piosenki!
O! wtedy pieśnią był dla mnie świat cały,
Pieśnią olbrzymią, pełną, uroczystą,
Którą żywioły ukojone grały,
Gdy je Bóg tęczą przepasał ognistą.
Ziemia, jak harfa z milion harf złożona,
A po niéj rzeki ciekły jako struny,
Śpiewała puszcza wichrem rozbudzona,
Po gór przepaściach grały hymn pioruny!

O! wtedy z oczu łzy ciekły obficie,
Piersi robiły, drżące, tchu spragnione,
I.każde serca, każde pulsu bicie
Czułem pod dłonią, nagle podwojone!
O! wtedym wszystko pokochał namiętnie,
O wzajemności wszystkiego uwierzył,
A świat cackami wabił mię ponętnie,
Duszę rozmarzył, uczucia rozszerzył,
A blask zapału młodzieńczego czoła
Ożywiał głazy, rozzieleniał zioła,
Była to chwila człowieka — anioła.

Błogosławiona ta chwila rozwagi,
Gdym oczy przetarł i pojrzał pogodnie,
Z krain fantazyi zobaczył świat nagi,
I myśli z iskier rozdmuchał w pochodnie.
O! wtedy świat już sercu nie zapieśnił,
I tylko w myśli, jak w szybie zwierciadła,
Ciągnęły wieków olbrzymie widziadła,
O których dawno zgrzybiały świat prześnił.
Ziemia, jak wielkie pole na igrzyska,
Na milion dróg i ścieżek wydeptana,
A każda droga krwią i potem zlana,
Nad każdą — tylko jakieś imię błyska!

O! wtedy w oku łez nie było tkliwych;
Tylko na usta wbiegł uśmiech ironii,
Bo wiele tonów dzikich i fałszywych
Zmąciło koncert marzonéj harmonii.
O! wtedy'm ziemię wyśmiał i wyszydził,
Śmiech i szyderstwo odebrał wzajemnie;
Świat się w obliczu moich marzeń wstydził,
Tak, jak marzenia wstydziły się we mnie!
A przecież zapał nie wyblednął z czoła,
I serce bije, i myśl jest wesoła,
Choć to nie chwila człowieka — anioła.

O CZEM MARZYĆ?

O czem marzyć?... świat tak pusty!
Serca tak spragnione tchów!
Ciężko, duszno jak w zapusty,
Jeźli postna myśl i kieszeń;
Gdy zaparty świat pocieszeń,
Na marzenia braknie słów!

A to dawniéj tak się śniło,
Błogo, lubo, w noc i w dzień;
Myślą świat się okoliło,
A pierś była pełna tchnień!...
Każde dziewczę, to kochanka;

Kwiat rozkwitnął, a wnet szał,
Aby kwiatek mieć do wianka,
Nieraz biegłem na szczyt skał,
I jak pająk u ich czoła
Rozpinałem marzeń sieć,
U stóp były lasy, sioła,
Wtem dziewczę wyrzekło: „źleć!“
Proszę, darmo: „źleć koniecznie!“
Chociaż chwilkę! „nie i nie;“
Nie usłuchać? to niegrzecznie,
Ha!... więc spadłem, i po śnie!

To znów w małym pokoiku
Na pięć kroków w szerz i wzdłuż,
Z piórem w ręku, przy stoliku,
Z sercem pełném mar i burz,
Gdy usiadłem w zadumaniu
I puściłem myśli w lot,
Wnet było w mojém mieszkaniu
Pełno kwiatów, duchów, słot!
Prężyłem myśl nieposłuszną
W karby marzeń z młodych lat,
Aż mi się zrobiło duszno,
Oknem wyjrzałem na świat.

Lecz za okna wiatr wieczorny
Nieproszony zimno wdął,
I marzeniom mym przekorny,
Na szybach je w zamróz ściął.
Ha! więc daléj, dla pociechy
Jakby kula wpadłem w świat;
W koło były krzyki, śmiechy,
Na kruszec zmieniłem kwiat.
Ale kruszec jakby piłka
Odtoczył się od mych dłoni,
Głupi kto piłki nie goni!
I wzdęła się do kart żyłka.
„Moja — twoja“, w dzień i w nocy,
Trzeba miękczyć losu złość;
„Moja — twoja“, po północy,
W myśli, w worku była czczość!
Karty w ogień, myśl w narady
Zkąd tu dostać pić i jeść?...
Co tam!... trzeba giąć zawady,
Inne życie trzeba wieść!

O czém marzyć? kiedy tyle
Już się przemarzyło lat,
Gdy promienne marzeń chwile

Swym oddechem zwarzył świat!
Darujcie więc przyjaciele,
Nie zanucę dla was pieśni;
W dzień prześniłem chwil tak wiele,
Że i w nocy już się nie śni!...

R. 1841.

DUMANIE.

Chwila po chwili tak nam szybko leci!
Ni się obejrzym, kiedy śmierć przy-
[będzie,
Gdy miasto mózgu w czaszce pleśń osiędzie,
I z kości ciało przegniłe obleci!

A przecież w każdém wieczorném zaśnięciu,
Marzym o jutra pogodnym błękicie,
I tak na jutra rozkładamy życie,
Jak na szeregi bawidła dziecięciu.

Ani pomyślim, że braknie bawideł,
Nim rzucim szczęścia nieupitą czarę;

Że tłem najmilszych, cudnych malowideł,
Jest grube płótno, konopiane, szare.

Tylko żyć pragniem, a żyć nieskończenie!
Jakby to życie z szczęścia i radości!...
Że nam da wiele?! ogryzione kości,
Owoc uschłego drzewa, lub marzenie!...

Marzym i marzym, ziemia nas zajęła,
Tymczasem farby opadają z płótna,
Gdy k'niemu pojrzy myśl, na poły smutna,
Zobaczy tylko szkielet arcydzieła!

A chociaż nadzy po pijaństwie szału,
Z piórami myśli przemokłemi słotą,
Wmawiamy w siebie, że z boską istotą
My spokrewnieni wdziękiem ideału.

Lecz dziś się na nic nie zda to krewieństwo,
I ideału wdzięki już pobladły;
W dziedzinę naszą łzy i boleść wpadły,
A nas skazano na życie — męczeństwo!

Dawniéj przed wieków niepowrotném kołem,
W patryarchalnym Jakóba namiocie,
Z aniołem wespół człowiek jadł łakocie,
Bo ziemia rajem, człowiek był aniołem!

Lecz do ziemskiego raju przyszła jesień,
Anioł uleciał w strefę nieba ciepłą,
A człowiek z twarzą szronem grudnia skrzepłą
Marzy, o zaszłym błogim dniu uniesień.

O ziemio! kiedyż otrząśniesz mchy stare,
A człowiek kiedyż znów będzie aniołem?
I z pełném sercem i pogodném czołem
Niebu za szczęście zapali ofiarę?...

R. 1838.

B A L.

Hoże pary idą w tany,
Zataczają skoczne kręgi,
Kurzu wznoszą się tumany,
Przelatują gazy, wstęgi.
Dźwięk muzyki, łoskot kroków,
Jakby w jeden obłok zwiane,
A jak gwiazdy z nad obłoków,
Migają twarze rumiane.

To w przelocie wąs zabłyśnie,
Znów warkocza strumień zleci,
I rumieniec się zakwieci,
Lub źrenica iskry ciśnie.

Znowu, jak mgły nad kaskadą,
Białe suknie z wiatrem płyną,
To jak żagiel się rozwiną,
To się w śnieżne fałdy kładą.
To czasami ironiczna
Z mlecznych ramion gaza spadnie,
Wnet — jak iskra elektryczna,
Z ust całusek się wykradnie.
A w tym wirze — w tym chaosie,
Krew się pali, wre i pryska,
Ogień w sercu — ogień w głosie,
Ogniem lice — oko błyska.
Dorzuć iskrę — wszystko spłonie,
Bo tam wszystko lotne, palne;
Znikną kształty dotykalne,
I dym aż pod gwiazdy wionie!...

O! nie jeden z godowników
Chciałby skonać w takim szale,
Wśród muzyki i okrzyków,
W pianym do tańca zapale.

Lecz gdy chłodny wstrząśnie ranek
Palący rozum i ramie,

Nie jeden szału kochanek
Z goryczą ręce załamie!

Bo jak burza, gdy z nienacka
Rzuci gradem i piorunem,
I błyszczące ludzkie cacka
Okryje ruin całunem;
Tak, po burzy omamienia
Smutna cisza w sercu siędzie,
A krom ruin i zniszczenia,
Już tam więcéj nic nie będzie...
Ruin z mar o wniebowzięciu,
Przy akordach strun pieszczonych,
W lubéj dziewicy objęciu,
W zamęcie tańców szalonych?...

Pocóż śnić o raju mam,
Gdy mię dzień na ziemi zbudzi?
Tańczcie, gdy was taniec łudzi?
Ja — garść śmiechu rzucam wam!

DRZYM SOBIE DUSZO.

Drzym sobie duszo! co ci do tego,
Że tam myśl czyjaś po niebie lata,
Że ktoś ciekawy początku swego,
Ze starych grobów kurze obmiata,
Woła do życia umarłych ludzi,
Jądro granitu myślą przewierci,
Wszystko obnaży, wszystko obudzi,
I z tego wróży: życie po śmierci!

Życie po śmierci!? drzym sobie duszo,
Czyż może to być, czego już nie ma?
Kiedy raz umrzesz, już cię nie wzruszą
Łagodność Alba, ni złość Kaima,
Bo śmierć po życiu i śmierć przed życiem,
A między niemi maligny chwila,

To wszystko serca nazwano biciem,
To życiem zowią człowieka — motyla.

Drzym sobie duszo! co cię ma budzić
Oko dziewicy miłe, ułudne?
Trzebaż się palić, by potem studzić,
W dłoń szczerą chwytać dłonie obłudne?
Drzym sobie duszo! tybyś nie śpiąca
Spłonęła ogniem, od zimna skrzepła,
Tyś sama w sobie jasna, gorąca,
Tobie nie trzeba zimna ni ciepła.

Ty sobie możesz stworzyć, co zechcesz,
Mar fantastycznych osnuć się wiankiem,
Ty, gdy przyrodę myślą połechcesz,
Miléj ci, niż dziewicy z kochankiem.
Co ci do tego, że tam grom pali,
Że jesień wichrzy, lub śniegi pruszą?
Ty na promykach, zapachów fali,
W pieluchach marzeń, drzym sobie duszo!

D. 15 grudnia 1838 r.

RÓŻE.

O! sercu najmilsze różyczki kochane,
O! z kwiatów rodzinnych najdroższe,
Ach! od was, choć blaskiem poranku
[owiane,
I lilie we wdziękach uboższe!
Ach! róży, ach! róży,
Wśród ziemi rozłogów,
W téj życia podróży,
Tak wiele jest głogów;
Ach! róży, ach! róży.

Śpi dziecię w kołysce w snów błogich objęciu,
Jak gwiazdka, nim niebo się schmurzy;

Lecz ze snów któż szczęście przepowie dzie-
[cięciu,
Gdy lubą uczuje woń róży?

Ach! róży, ach! róży,
Wśród ziemi rozłogów,
W téj życia podróży,
Tak wiele jest głogów,
Ach! róży, ach! róży.

Młodzieniec po górach, przepaściach, dolinie,
Przebiega po kwiaty na wianki;
Lecz z kwiatów najmilsza jest róża dziew-
[czynie,
Różyczką wieńcz skronie kochanki!
Ach! zerwij ją świeżą,
I miłą i ładną,
Nim gromy uderzą,
I listki opadną,
Ach! zerwij ją świeżą!

A kiedy głos braci powoła cię w szranki,
Ty w domu nie gnuśnij niegodnie:
Lecz mężnie, z szablicą i z różą kochanki,
Pobiegnij wesoło — swobodnie!

Ach! róży, szablicy,
Jak lubéj usteczek,
Przyniesiesz dziewicy
Wawrzynu listeczek:
Ach! róży — szablicy!

A jeśli wśród boju polegniesz, nad Tobą
Współbracia usypią kurhanek,
I przyjdzie dziewica odziana żałobą,
Porzuci ze świeżych róż wianek!
I róża zakwitnie
Na grobu murawie,
Tak cudnie, zaszczytnie,
Jak pamięć o sławie,
Tak róża zakwitnie!

R. 1839.

POLATUJ MYŚLI.

Polatuj myśli po niwach ojczystych,
Powietrzem przodków oddychaj;
Skąp wartkie skrzydła w falach Wisły
[czystych,
Swemu się słońcu uśmiechaj!

Z Wawelskich wieżyc, z Bronisławy szczytów,
Zabrzmij pieśń chórem słowików;
Twą lutnią jasne półkola błękitów,
Struny z poranku promyków.

A po przed tobą — pól urocze wdzięki,
I w lasów wiankach gór skronie,

Tu złota niwa podmucha piosenki,
Tam poklaskuje dąb w dłonie.

To nuty twoje, — w przyrody zaklęciu
Wkoło śpi wdzięków tysiące;
Drży strumień w brzegów majowém objęciu,
Jak wąż się sunie po łące.

A tam daleko — białe Karpat ściany,
Tam wieki swe nuty piszą,
Zaklęte w lasy, w wodospadów piany,
Po jarów przepaściach wiszą.

Tam tęskna dumka z ruiny zamczyska
Podzwania z rosą poranku,
Spada w jezioro — pnie się na urwiska,
Marząc o wojnie — kochanku.

I ciągle marzy — i daléj leci,
Strzepnie skrzydłami jastrzębi,
Okrąg zatoczy — gwiazdką zaświeci,
I w jaru ucicha głębi.

A ty leć myśli, jak ta dumka dzika,
W miłych się tonach zasłuchaj;
Wypędź z ruiny sowę i puszczyka,
I stary kurz poodmuchaj.

Może z téj dumki pod promieniem słońca
Jaki hymn zabrzmi rozgłośnie;
Trupowi świata zanuci o wiośnie,
I chwałę weźmie za gońca.

Gdzie człowiek drzymie, a natura kwitnie,
Tam nastrój tony — na burze,
Mów człowiekowi: „obudź się zaszczytnie!“
„Wydaj owoce!“ — naturze.

O! myśli moja — po obszernym świecie
Bujaj, jak Anioł swobody;
Choć wiekiem stary — do poprawy młody,
Świat da się kształcić, jak dziecię.

I po cóż płakać, jeśli siły starczą,
Jeszcze zaśpiewać, zatańczyć!

Co tam! — gdy zechcem, choć pioruny warczą,
Możemy szczęście wyniańczyć!

Polatuj myśli po niwach ojczystych,
Powietrzem przodków oddychaj;
Skąp wartkie skrzydła w falach Wisły czystych,
Swemu się słońcu uśmiechaj!

D. 22 lutego 1839.

ZAPYTANIE.

Za czémże tęsknisz? marzenia pobladły,
Serce ucichło, dziewica gdzieś pierzchła,
Myśli ze swego zenitu upadły,
Nadzieja błysła i zmierzchła!
Czy za marzeniem?

„Nie, wszak marzę we śnie,
A miléj marzyć we śnie, niż na jawie;
Bo choć wśród szczęścia zbudzę się za-
[wcześnie,
Goryczą błędu uczuć nie zaprawię.“

Może za biciem pałającém serca?

„I to nie, zbyt byłem czuły,
Każdy liść suchy wśród trawek kobierca,
Każda łza, życie mi truły.“

To ziemskich krain idealna córa,
Piękna dziewica troskę w sercu budzi?
„Nie! ona chmurą, która tęczą łudzi,
Gdy tęcza zgaśnie, zostanie się — chmura“.

To za młodemi tak tęsknisz myślami,
Temi dumnemi aniołami duszy?
„Precz z niemi! — każda, jak węże żądłami,
Spokój i wiarę wysuszy!“

Więc jeszcze pragniesz?

„Pragnę? chyba szału,
Coby wypalił doświadczenia kwiaty,
Zgasił ostatnią iskierkę zapału,
I zrobił dzieckiem, jak byłem przed laty!“

R. 1839.

MARZENIA W TATRACH.

UŁAMKI.

Witaj śnieżna rodzino mętnego chaosu,
Albo z ziemi wykuta potopu taranem;
A gdy Azya wezbrała ludów oceanem
Gościno jéj prawnuków odmiennego głosu!

Góry! co jako kłęby olbrzymie połosu,
Ściskacie kawał lądu i przed huraganem
Zasłaniacie go łonem z granitu ulaném?
Góry!... lecz, by was witać, mamże dosyć
[głosu?

Z kruchych wierzb nadwiślańskich lutnię trzy-
[mam w ręku,
W piersi obcego słońca nie żywi pochodnia,
Ojczysta moja lutnia i w ojczystym dźwięku
Skrycie u stóp Wawela przygrywała co dnia;
Dziś pierwszy raz w głośniejszym odzywa się
[brzęku,
Tatry! przyjmijcie drżącą piosenkę prze-
[chodnia.

Wyjaśni się tęskne oko,
Gdy w nieskalanéj natury prostotę,
W zapomnianego świata wieki złote,
Myśl promienie marzenia zapuści głęboko.
Rozkołysze się marzenie,
Ku jasnemu wzbije niebu,
Gdy wśród natury pogrzebu
Choć jeden kwiat powszechne minęło znisz-
[czenie.
Ale kiedy natura w całéj swéj prostocie
Odmaluje się w oku żywa i wesoła,
Gdzie razem kwitną dęby i maleńkie zioła,
Wonne i pełne róże i puste paprocie;

Gdzie skałę, któréj czoło uwieńczyły bluszcze,
Zdobi dłuta natury rzeźba nieuczona,
A strumień, który dyszy z jej pełnego łona,
Nakazaną mu drogą ku niebu nie pluszcze,
Ale błękitną przepaską uprzejmie
Majowe błonie obejmie.
Ale kiedy śród śniegów skośniałego roku
Zielonemi szczytami lasy się kołyszą,
I żywiąc mnogie zioła pod swych ramion [ciszą,
Razem zimę i wiosnę przedstawiają oku,
A góra wpółzielona wznosząc pierś olbrzymią,
Ogołocone z włosów czoło w chmurach myje,
Tak chciwie dusza rozkosz z tylu wdzięków [pije,
Co własnemi ku niebu kadzidłami dymią,
I jako niegdyś przy swojém stworzeniu
Stoją w zachwycenia drżeniu!...
O! próżno nagłém biciem serce sobie radzi,
Prądem uczuć porwane, siebie nie pamięta,
Zanim myśl w tym ro_koszy zamęcie poczęta
Ulatującą duszę na ziemię sprowadzi...
Takiém jest tutaj przybycie,
Takie są Tatry! takie serca bicie!

O góry! o prostoty nieskażonéj świadki!
Góry! niech was szczeremi uściskam ramiony,
Jako dziecko łono matki,
Jak tułacz gruzy chaty, w któréj urodzony!

WIDOK BABIÉJGÓRY.

Tam na wschód w mgły tumanach Babiagó-
[ra stoi,
Błyszczący namiot śniegów jéj ramiona stroi.
Przy niéj góry uklękły, a ona nad niemi
Wyniosła, jak bohater nad synami ziemi.
Chociaż piorun w jéj łonie wyżłobił przepaście,
Dumna z tych ran, burz nowych odpiera na-
[paście.
Ta stara córa ziemi na przestwór daleki
Z wyziębłych ust wyrzuca strumienie i rzeki;
A dwóch stref na swe łono zgromadziwszy
[zioła,
Młodniejąc pośród kwiatów na badacza woła.
Jéj warkoczem las ciemny, w czarne pukle
[zwity,
Rumieńcem blask piorunu o śniegi odbity;

A na jéj skroniach tęcza w grubych mgłach
[się pali,
A u stóp las szumiący na burze się żali,
Rzucona od kibici czarna cienia wstęga,
Daleko po jéj siostrzyc białych czołach sięga.
Tak myśl wielka gdy w głowie mędrca się
[urodzi,
Długo umysłom w drodze badania przywodzi;
I rosypując światło z własnego ogniska,
Ćmi każdą, która iskry z sprzecznych ogni
[ciska.

KOCIERZ.

Młodszy brat Babiéjgóry[18]) pokrył się lasami
Ze wstydu, że od jego wyższa siostry głowa;
I w zielonym ich płaszczu białe piersi chowa,
I skryte łzy w doliny sączy strumieniami.
I przed niebem zawstydził, bo pokrył się
[mgłami,
Jako ślepa w południe, w cieniu ruin sowa,
Chociaż pióra ma lśniące, jednakże się chowa
Nie śmiąc ich równać z orła lśniącemi pió-
[rami.

Gdzieniegdzie po opokach poczepiane chatki,
Bezpieczne — choć pod niemi strumień prze-
[paść ryje,
Wiszą jak niemowlęta ssące piersi matki;
Ale kiedy w rozdołach groźny wiatr zawieje,
Nie patrz, jak słabych słabsze mieszkania
[rozbije,
I pytaniem o matkę nie smuć małe dziatki!

DO FORTEPIANU.

Czy znacie fortepianu tony dźwięczne,
Gdy się rozbiegną i zmieszają z pie-
[niem?
Kiedy je palce rozkołyszą zręczne,
Gdy pienie z piersi wybiega wzruszeniem?

I czy wy znacie głos piersi dziewiczych,
Gdy się rozłamie na tysiące dzwięków,
Z słowiczych pieni przechodzi do jęków,
I znów wraca do pieni słowiczych?

I jako kręgi skołysanych fali,
W pięknym wieczorze toczą się wesoło,

I jako srebrne księżycowe koło,
Kiedy mu czoła burza nie zapali.

Słowa, jak gwiazdy jasne i ogniste,
Toczą się, wznoszą, skłaniają, znów krążą,
Od ziemi wzbite ku niebiosom dążą,
Gromne jak piorun, jak blask jego czyste!

O! pojrzeć wtedy w śpiewaczki oblicze,
Z oczu wzruszonych iskry uczuć chwytać,
Gdy skołysane jéj łono dziewicze,
Jak pełna lilia zdaje się rozkwitać!

Pojrzyjcie! kiedy w zbytku uniesienia
Palce tak zmąci melodyi zawiłość,
Że z pod nich lecą niepojęte pienia...
Ja was się pytam — poznaliście miłość?...

O! i jam kiedyś takiéj pieśni słuchał,
Oderwać ucha niepodobna było;
Bo gdy się lubym dźwiękiem upoiło,
To próżno wicher szeleścił i dmuchał.

To próżno wciągnąć przyjaciele chcieli
I w prądach uciech zawichrzyć pierś drżącą,
Bo oni w świecie szczęście, raj, widzieli,
Jam tylko widział pustynię milczącą!

Lecz w téj pustyni słyszałem dźwięk miły,
Jedyny, jako źródło na pustyni,
Gdy się zdaleka wśród piasków zasini,
A dojść do niego jeszcze dosyć siły.

I pełny uczuć, jak jaśmin wonności,
Z nadziei gwiazdą, jak trzech królów wschodu,
Z wiarą błyszczącą, jak godła narodu,
Biegnę wśród stepów po kroplę miłości!

I już daleki od uśmiechu dziecka,
Od lubych celów zarówno daleki,
Jestem jak Arab, kiedy pośród spieki
Postać go wody przywabia zdradziecka.

Ale gdy mimo widziadeł zwodniczych,
Spieczone skronie cień palmy osłoni,

I pierś nadziemską piosenkę uroni,
Kiedy ustami dotknę ust dziewiczych!

Lecz gdy mię w piaski stepu żałość wgrzebie,
Nim dojdę do już zmąconego zdroju,
O! przestań fortepianie, już wtedy od ciebie
Żadnéj pieśni nie żądam w serca niepokoju!...

DO H**

Bądź zdrów — powiedz choć raz jeszcze,
Ja tobie powiem: „bądź zdrowa!“
Już godziny brzmią złowieszcze,
„Bądź zdrów“ — powiedz choć raz jeszcze!

Błoń życia smutna, jałowa,
Gdy oka w Tobie nie pieszczę,
Bez „witam cię“ i „bądź zdrowa“
Błoń życia smutna, jałowa.

Próżno, — piosnka ulatuje,
Jak jaśminu woń namiętna;

Samo tylko serce czuje,
Piosnka z wiatrem ulatuje.

Dusza moja więdnie smętna,
Skarży się, lecz nie żałuje;
Bo ta chwilka tak ponętna,
Choć w niéj dusza więdnie smętna!

A co przyszłość mi wywróży?
Może zimną pościel w grobie!
Może... wszakże w każdéj burzy
Człowiek o pogodzie wróży.

„Bądź zdrowa!“ dziękuję tobie
Za pączek zatrutéj róży;
Czy w radości, czy w żałobie,
Za wszystko dziękuję tobie.

DUMKA.

Młodzieńcze, biedny młodzieńcze,
Zawód życia twego smutny,
Smutny, jako psalm pokutny,
Wątły, jak nici pajęcze.

Dusza twoja, młoda dusza,
Poszła na wiatr, jak westchnienie,
Marzenie przeszło w cierpienie
I kwiat nadziei wysusza.

Życie, niegdyś lube życie,
Już niczém się nie unosi,

Bo życie jest jako dziécię
Co zawsze o cacka prosi.

Darmo żąda, darmo prosi,
Jak o deszcz Arab w stepie,
Lica schną, oko łzą rosi,
Jak więźnia w podziemnym sklepie.

Młodzieńcze pierzchły sny twoje,
Zbudzonemu rozpacz błyska,
Duszę opasała, ściska,
Jak nagrobek bluszczu zwoje.

Zawiedziony w twym wyborze,
Biegniesz życiem ze łzą w oku,
Jak czarna chmurka w potoku,
Jak bez steru łódź przez morze!

Płyniesz po cierpieniu, płyniesz,
Myśl nie widzi nic prócz róży;
Już do portu nie zawiniesz,
Zanurzy cię skrzydło burzy.

Bo ta róża, któréj wdzięki,
Utonęły w twojém łonie,
Jako arfy tkliwe dźwięki,
Nie tobie szkarłatem płonie.

Serce twoje bolejące,
Już od świata nic nie żąda,
A jednak oko poglą da,
I wszystko widzi — milczące!

Młodzieńcze, biedny młodzieńcze,
Zawód życia twego smutny,
Smutny, jako psalm pokutny,
Wątły, jak nici pajęcze!

MINA.

Nie z siarki, saletry, nie z węgla się
[składam,
I nie dziś dopiero mnie piorun za-
[płodził;
Jam wtedy powstała, gdy świat się urodził,
I odtąd się z serca do serca przekradam.
Tajemnie, skrycie
Rozlewam życie
I bujnie rosnę!
Lecz gdy mnie przesycą piołunem,
To na świat wystrzelę piorunem,
I zmarłą przypomnę mu wiosnę!

Choć śniegiem i lodem me piersi spowili,
I życia palnego ostudzić chcą tętna;

Jest wieczna Westalka, dziewicza, namiętna;
Co śniegi roztopi, mnie ogniem zasili.
Wciąż w żyły świata
Mina się wplata,
Tajemnie, skrycie;
Lecz gdy mnie przesycą piołunem,
To na świat wystrzelę piorunem,
I zbudzę w nim serca bicie!

Łożyskiem ukutém przez wieki się wciskam,
Jak ogień podziemny granitu łożyskiem;
A gdy mnie podrażnią przeciw-min naciskiem,
To chwilę nad światem pohuczę, pobłyskam!
Znów skrycie wciąż
Pełzam jak wąż
Pod róży kwiat;
Lecz gdy mnie przesycą piołunem,
To cała wypalę piorunem,
I z pleśni oczyszczę świat!

Choć za mną ze złotem wysłano na szpiegi,
Choć milion przeciw-min skupiono rozkazem,
Daremne nadzieje, daremne zabiegi,
Nie koję się złotem, nie straszę żelazem.

Bo moja istota
Z płomienia, nie z złota,
Pali się tajemnie!
A gdy mię przesycą piołunem,
To na świat wystrzelę piorunem,
I złoto roztopi się we mnie!

Daremnie ta ziemia spleśniała się dąsa,
Wyprę ją pod gwiazdy z ochwianych biegunów;
Gdy grad ją wybije i płomień pokąsa,
Urodzi feniksa przy łunie piorunów!
Ze świata żył
Będzie grom bił,
Po gromie — grom!
Nad zdartym ze świata całunem,
Zagrzmiem mu weselnym piorunem,
Będzie to nad gromy grom!

Od Poetów Odpowiedź

na wiersz w Nrze 4-ym Tygod. Liter. Pozn. z r. 1839. 19)

Ja lubię was poeci! chociaż wasze lutnie
Trącone łzami, brzęczą ponuro i smutnie.
O! wszakże dziecię kwili na ten świat przy-
[chodząc,
Bo chyba tylko szatan, rozśmiałby się rodząc!
Lecz człowiek, co wybujał myślą ponad
[zwierze,
Co w zamian za lat kilka, nieśmiertelność
[bierze,
Pożegna świat z uśmiechem, dumnie, obo-
[jętnie,

Bo nad świat człowiek mądrość pokochał na-
[miętnie.
Mądrość, owoc najsłodszy z owoców téj ziemi,
Która jak Bóg pomiędzy aniołami swemi,
Słońca swego promieniem pośród nocy cienia
Drogą szczęścia prowadzi ludzi do zbawienia!
O! niechaj mądrość ludzka zakwita w swéj sile,
Niechaj rozbudzi kości zaspane w mogile;
Bo kto z słowa mądrości na ten świat po-
[częty,
Ten niechaj jak to słowo będzie wielki, święty!
Niech prawdą jak piorunem z spleśniałego
[świata
Z ufnością w Boga, przodków śmiecie po-
[obmiata:
A wtedy serce czyste z samolubstwa brudu,
Chociaż ziębnie dla siebie, zapłonie dla ludu.
I choć mu przyjdzie połknąć gorzki owoc w
[życiu,
Będzie błogie, spokojne, jak dziecię w powiciu.
Bo tylko szczęściem drugich, szczęście nasze
[kwitnie,
Bo tylko śniąc zbawienie, zbudzim się zasz-
[czytnie.

Gdy Odkupiciel przyszedł, powiedział do
[tłumu!
Uwierzcie w Boga, w mądrość, bom dla was
[rozumu
Nie uskąpił, by w szczęścia ustroić was
[kwiecie;
Pragnijcie dobra bliźnich, jak swego pragniecie,
I nadzieją swobody do grobu z powicia
Karmijcie duszę zwiędłą cierpieniami życia.
Miłujcie, o! miłujcie płomiennié świat cały,
Niech odżyje młodością ten starzec zgrzybiały.
Lecz nie rzekł: wierzcie! bowiem szczęście w
[omamieniu
Ukryte jak dyament w błyszczącym kamieniu.
O! nie — prawdę jak świecznik postawił na
[przodzie
Przedewszystkiem, jak miłość ojczyzny w
[narodzie!
My tę prawdę, tę miłość pojęliśmy społem,
Ona, jak gwiazda swobód błyszczy nam nad
[czołem.
I chociaż pieśń rozpaczna z zbolałego serca
Przejdzie czasem wśród ludzi jak dziki mor-
[derca,

Choć łza pada z powieki jako ukrop wrząca,
Targa się dusza z bólu swobody pragnąca;
Ale z łez, jak z popiołów może iskra błysnąć,
Możem zabrzmieć weselem i świat ten uści-
[snąć.
Lecz dziś jak serce stroić na weselne tony,
Kiedy w około bez końca, brzmią pogrzebne
[dzwony ?...

D. 26 kwietnia 1839 r.

ANTI-IRONIA ŻYCIA.

I pocóż dzikim śmiechem ironii,
Fałszować dźwięczne tony harmonii,
Zmysły i serce ostudzać?
I z piersi wiary promienie wywiać,
I twarz człowieka dziwnie wykrzywiać,
Z błogiego snu go obudzać?

Gdy myśl człowieka grą wyobraźni,
Tajemnym ogniem głazy podrażni,
Na głazach kwiaty porosną!
Lecz ziarno kwiatów uschnie bezdzietnie,
Chłodem rachuby gdy myśl się zetnie,
Żegnaj go na wieki z wiosną.

Kiedy raz człowiek na ziemię stąpi,
Jak zdrój ożywny, niech wód nie skąpi
Na kwiaty nadbrzeża krasne;

Nie jak kometa szyderstw Bajrona,
Żółcią z pod serca zaczerwieniona,
Co rzuca światło niejasne.

Kto wpatrzy oko w przyrody oczy,
Kto jéj sukienką pierś swą otoczy,
Z ust strumień wyrzuci pieśni;
Lecz od jéj piersi gdy się odłączy,
Wprzód zanim wszystek pokarm wysączy,
Gorycz mu usta zacieśni.

I twarz człowieka dziwnie skaleczy,
Jak lekarz, który trucizną leczy,
Wydartą z mózgu tyranów,
I urąganiem, jak gradobiciem,
Wszystko, co błogiem jaśniało życiem,
Zmieni na hecę szatanów!

Myśl lekka, jako sieci pajęcze,
W człowieka piersi, serce zajęcze,
To życia czysta ironija.
Lecz myśl, jak gęsta jedwabiu tkanka,
Pierś jak ożywna rosa poranka,
To życia anti-ironia!

Człowiek ma serce, śmiech niechaj krąży
Jak przy kielichu, lecz niech nie zdąży
Uczucia zakrwawić zdradnie;
Ziarno ironii niechaj rozpusta
Na same tylko posieje usta,
Lecz w sercu niechaj przepadnie!

Bo gdzie harmonia tonów bez końca,
Jak mgła poranna dymi do słońca,
Pośród serc milionów bicia;
Pocóż tam kruka język nieczysty
Ma mięszać zgody himn uroczysty,
Himn pełen płomieni życia!..

Myśl lekka, jako sieci pajęcze,
W człowieka piersi serce zajęcze,
To życia czysta ironia;
Lecz myśl jak gęsta jedwabiu tkanka,
Pierś jak ożywna rosa poranka,
To życia Anti-ironia!...

16 sierpnia 1836 r.

UPOMINEK POETOM.

na r. 1839.

Naprzód z myślą piewcy młodzi!
Nad gór grzbiety arfy wznieście,
Niechaj pierś męzka, męzką pieśń urodzi,
Porzućcie skargi niewieście!

Nie wam to pienia słowicze,
Lub palić dymy pochwalne,
Lub z piersi rozżalonéj lać w ucho dziewicze,
Pod wieczór piosnki szpitalne!

Wstańcie nowi Tyrteusze
Czyścić świat z przesądów kału!

Żeby godność człowieka wznieść do ideału,
Biją serca, płoną dusze!

Że szlachetnego oblicza
Strzepcie, zwiejcie łzę niemęzką;
W popiołach serc rozniećcie dawny ogień
[Znicza,
Z ust wyrzućcie pieśń zwycięzką!

Naprzód z myślą! po przed wami
Ludzkość, jak wielki step morza;
Prujcie spienione fale silnemi piersiami,
Cień nocy rozświeci zorza.

Rozpogódzcie czoła dumne,
Siejcie na przeszłości grobie,
Niechaj za was łzy leje, kto się skrył sam
[w sobie,
Jak gdyby w Trapistów trumnę.

Ach! naprzód młode olbrzymy,
Depczcie poschłe wieków liście;
Niech nowa jasność stare porozwiewa dymy,
Witajcie jasności przyjście!

Oto na wieków ruinie
Krzewi się lauru gałązka;
Uderzcie w arfy, niech ze stron popłynie
Niezmarłéj pieśni zawiązka.

Daléj naprzód z myślą świeżą!
Nie wam wachać się, rozważać;
Pośpieszcie się przed nocą, nim gromy uderzą,
Stwarzać! stwarzać! stwarzać!

R. 1838.

W IMIONNIKACH.

DO HENRYKA G***

Świat cały jest obszernym pamiątek smęta-
[rzem,
Człowiek, jedną literą w nagrobkowym rymie,
Serce człowieka, wspomnień współbraci oł-
[tarzem,
Na nim kreślę moje imię.

Lecz czas pamiątki świata w swém łonie
[zanurzy,

Literę zatrze, człowiek snem śmierci za-
[drzymie;
W twém s°rcu wiek młodzieńczy gdy zagra
[pieśń burzy,
Zatrze tam i moje imię!

DO * * * *

Ja sobie lecę, śpiewam, zanim duch się znurzy,
Po grobach ziemi, po chmurach, po niebie;
Gdy po téj tęsknéj odpocznę podróży,
Wspominając przyjaciół, przypomnę i cie-
[bie!

DO K** L**

..... Pamiątką i kamień,
Którym dziecię igrało, — pamiątką i róża,
Którą zrywa młodzieniec w błogich dniach
[omamień,
Pamiątką namiętności i nieszczęścia burza;
Lecz pamiątki dziecięcia pogrążyłem na dnie,

I opłakałem różę w ostre kolce zbrojną,
Namiętność już spaliła duszę niespokojną,
Z nieszczęściem trzeba walczyć póki nie prze-
[padnie.
Tak z pamiątek odarty cóż porzucę tobie?
Chyba uśmiech szyderski ludziom w twarz
[rzucony,
Zimny wyraz oblicza na ucztach lub w grobie,
I kielich po pijaństwie szału potłuczony.

R. 1839

DO MARYI S**

W leszczynie dzisiaj liść nie szeleści,
Słowik nie śpiewa w leszczynie;
Jednak się marzy młodéj dziewczynie,
Nadzieja jéj duszę pieści.

I w wiośnie, wpośród leszczynowych liści,
Słowik zaśpiewa radośnie;
I kiedyś twoje marzenie się ziści,
Zanucisz z słowikiem w wiośnie.

Co dla mnie błyśnie na wiosny niebie,
Marzenie próżno się pyta;
Może pogodny ranek zaświta,
Może się w chmurach zagrzebie.

Żegnam cię, żegnam!... a gdy zabłyśnie
Księżyc przez drzewek szczeliny,
Niechaj wspomnienie z ust się wyciśnie,
Przypomnij zmarłe godziny.

R. 1840

DO ALEXANDRA K***

I witać się, i żegnać, śmiać się i łzy ronić,
Bez końca za szczęściem wymarzoném gonić,
Otóż wszystko, w co życia nitka zapleciona,
Jako ciągłe męczarnie w koło Iksyona.

Tutaj dziecię się żegna z tajoném życzeniem,
Ażeby go cackiem witać za powrotem;
Tam starzec, przesycony życiem i marzeniem,
Żegnając ziemię jeszcze wita się ze złotem.

Rozszlochana dziewica targa warkocz kruczy,
I matka się od płaczu zaniesie za synem;
Ojciec, brat, pożegnają uściskiem i winem,
A każde wspomnieniami na drogę utuczy!...

Lecz nam nie tak się żegnać! my dzieci téj
[ziemi,
Skalny Wawel był naszą kolebką, a Wisła
Jak piastuna nad dziećmi usypiającemi,
Śpiewała o przeszłocci, co jak grom prze-
[błysła.
Nam się żegnać, jak młodym orlętom, gdy
[burza
Powyrzuca je z gniazda na igrzysko wiatrów;
Popróbujmy-no skrzydeł, za anioła stróża
Obierzmy pierś tak twardą, jak rodzinnych
[Tatrów,
I jak ten świat szeroki, idźmy wzmódz się
[w siłę,
By z powrotem rozgrzebać olbrzymią mogiłę!
Wtedy się będziem witać jak nigdy! jak wita
Wiosna ziemię, gdy lodów taflami nakryta!

Lecz dziś nam pożegnania godzina wybiła,
Łza niech z oczu nie cieknie; my żegnajmy
[siebie
Jak szatan djabła, gdy go na ziemię posyła!
On tam nie popróżnuje! brakło wzorów w
[niebie.

DO A*** S***

Swieżych młodości dzionków zamącona rzeko!
Nie unoś z lubych dolin jeszcze mojéj łodzi,
Jeszcze chwilę!... a potem... oddam się powo-
[dzi;
Niechaj wichrzy.. niech łódkę pochwyci daleko,
Niech tylko myśl na drogę ta chwila osłodzi!
Niech choć jedno za sobą upuszczę wspom-
[nienie,
Jedno godne człowieka. — Bo taki przeklęty.
Który jak wiatr przeszumiał... i przepadł
[w milczenie
Nie znając przeznaczenia, na które był
[pchnięty.
Lecz téj, która słodziła gorzkie dnie młodości,
Nic-że prócz łez i cierpień zostawić nie mogę?

Mnie wstyd, że mi Bóg w serce wlał nazbyt
[tkliwości,
Że ja przez nią nie widzę tylko cierpień drogę,
I nie zostawiam tylko łzy niepomyślności!
Posępną gwiazdę Junga gdy ujrzał wędrowiec,
Który marzył o szczęściu i patrzał na niego,
Jak zabłysła na świeży ojczyzny grobowiec!
Westchnął!. i z utęschnieniem czekał końca
[swego,
I zażądał po sobie wspomnienia Twojego!
Niewdzięczny!... tak się wiele twą pamiątką
[pieszczę;
A w twoję pamięć plączę moich dni cierń
[ostry!..
Lecz daruj! kłamać uczuć ja nie umiem jeszcze,
Ach!... ja i tego nawet nie mam!... siostry.

DLA SIOSTRY KAROLA L***

Idącej za mąż i wpisującej się swojéj przyjaciółce.

Wiek uczuć dziewiczych, jak skronie anioła,
Połyska wśród kwiatów i tęczy;

I młodym dziewicom, gdy spojrzą do koła,
Świat cały tak cudnie się wdzięczy!

I nam się tak wdzięczył i cisnął ku sercu
Kwiat marzeń, nadziei, niewinny!
Lecz wkrótce, gdy stanę na ślubnym kobiercu,
Rozdzieli nas z sobą świat inny.

I życie to moje wraz z Tobą dzielone,
Uczucia i wspólne marzenia,
Gdy w inne już dłonie zostaną złożone,
Nie odmów przyjaźni, wspomnienia!

Wiek uczuć małżonki, jak myśli anioła,
Nie strojny już w tęczę, ni w kwiecie;
Marzenia pierzchają, społeczność ją woła
I cel jéj wskazuje na świecie!

DO C***

Przy Tobie, czarodziejskiém zaklęciem Twych
[pieśni,
Myśl, serce, lecą w niebo nie wiedząc o sobie!

I dusza w zachwyceniu już o niczem nie śni
Tylko o lubych dźwiękach, o szczęściu, o To-
[bie!

Bez Ciebie — duch się błąka we wspomnienia
[Niebie,
Jak wędrownik naprzemian w radości, żałobie;
Przy Tobie pełni życia, cóż poczniem bez
[Ciebie,
Co nam przyjaźń i szczęście zastąpi po Tobie?

Więc choć kilka tych chwilek przebrzmiałych
[tak cudnie,
Ustrzeż w sercu przed chłodną niepamięci
[pleśnią;
Życiu, niż wiosna, bardziéj podobniejsze
[grudnie,
Barwmy je więc przyjaźnią, wspomnieniem i
[pieśnią!

R. 1842

UŁAMEK.

Gdy pierś grała młodością jakby chóry
[grzmotu,
Gdy świat mi się przymilał uśmiechem dzié-
[cięcia,
Wtedy, by w róż objęciach pragnąć wniebo-
[wzięcia,
Nie brakło piersi ognia, marzeniom polotu!

Lecz gdy świat pomarszczoną starą twarz
[odsłonił,
Gdy pierś młoda oziębła wśród gradowéj
[burzy,

O! dzisiaj zamiast pączka woniejącéj róży,
Z większą rozkoszą echa piorunubym gromił!

W jego grobowe dzwięki wpoiłbym się uchem,
I moję myśl zadumał nad marzeń zwaliskiem
Jaki pomnik przeszłości otoczył uściskiem,
Do staréj księgi czasu przylgnął całym du-
[chem!

Na zwiędłéj niwie marzeń dziś nie wschodzą
[róże,
Promienna myśl przyszłości nie rozjaśnia
[ciemnic,
Pierś otwarta oddechem wciąga w siebie
[burze,
Oczy słupem stanęły nad księgą tajemnic!

DO STARCA.

Starcze! pamiętasz twego życia ranek,
Jasny, różowy bez wiatru i chmurek,
Gdyś na zielony wybiegał pagórek,
I z wonnych kwiatów matce splatał wianek?
Czy ty pamiętasz straszne pieśni nianiek,
Dziwne przygody księżniczek zaklętych,
Czarnego stracha, i obrazki świętych,
I jasne barwy tych mydlanych baniek?
Czy ty pamiętasz wonne siana kopy
Ojczystéj łąki? lecz nacóż się pytać,
Ty je pamiętasz, radbyś je powitać,
Poznałbyś w piasku twe dziecinne stopy!

O! ty pamiętasz, dziśby cię upoił
Swoim zapachem dym rodzinnéj strzechy;
Pamiętasz piłkę, konika i śmiechy,
I uścisk matki, który łzę ukoił.

Lecz powiedz starcze, co ci z téj pamięci
Przyjdzie nad grobem? ja wiem, tybyś wolał
Znów zostać dzieckiem, ciebie cacko nęci,
Boś myślą śmierci twe serce rozbolał.
Dziś twoje usta w pacierzach bez końca,
Chociaż pamięcią po przeszłości tańczysz;
Świat dziś dla ciebie bez wiosny i słońca,
To téż nadzieję po za grobem niańczysz.
Tyś znowu dzieckiem, jak dawniéj marzyłeś
W deskach kolebki o szczęściu, o wiośnie,
Dziś w deski trumny patrząjąc żałośnie,
Tylko śnisz znowu, tak jak wtedy śniłeś!
Ale tam, starc_e, za grobową deską,
Tam niema nianiek, cukierków i pieśni;
Tam wilgoć ziemi jest matczyną łezką,
Matką, piastuną—są robaki w pleśni.
Chyba wśród trawy szumiącéj na grobie,
Poskoczy, świerknie czasem konik polny,
Po różach grobu dmuchnie wiatr swawolny,

Lecz wtedy już się nic nie przyśni tobie.
Bo się naśniłeś, nawzdychał ku niebu,
A ze snów twoich tylko pozostało,
Jak po jaskółce puste gniazdo, ciało,
Gdy duch od jego odleciał pogrzebu!

Starcze! pamiętasz ty młodości chwile,
Uścisk kochanki i namiętne żądze,
Laurowy wieniec, rozpustę, pieniądze,
Złe, dobre, dzisiaj w przeszłości mogile?
Ty to pamiętasz, lecz potrząsasz głową
I mówisz zimno: „Ja byłem warjatem!
„Za rzut źrenicy, za jedyne słowo
„Ładnéj dziewczyny byłbym własnym katem.
„I za dziewczęciem, co się przymiliło,
„Za listkiem lauru, co mi w ucho dzwonił,
„W ogień i wodę lecieć było miło,
„Jam dla nich zdrowie i dostatki trwonił.
„Lecz dziś, mam rozum! zpopielały żądze,
„Dzisiaj z szalonéj śmieję się młodości,
„Z lauru, dziewczęcia, z rozkoszy, ludzkości;
„Jam na to zsiwiał, żeby mieć pieniądze,
„Żeby mieć rozum! lecz nie na to wcale
„By dla urojeń iść w ogień lub fale.

„Jam na to zsiwiał, by mi nic nie brakło,
„Nie pragnął rozum i serce nie łakło.“

Starcze! masz rozum, powiadasz do tłumu,
Boś zdeptał serce, co dla ludzi biło,
I dzisiaj szydzisz z tego, co się śniło
Biednemu sercu, bo wśród życia szumu
Tyś się ogłuszył, jak w kaskady szumie;
Pożar żądz twoich oczy ci oślepił,
A teraz kiedyś w sobie się zasklepił,
Dopiero teraz mówisz o rozumie!
A wiesz ty, starcze, czemu włosy twoje
Okryte pleśnią? to symbol, że serce
Spleśniało także, i że to oboje,
Rozum i serce, dzisiaj w poniewierce.
Wiesz, by się śmierci niewstydziły oczy,
Pieniądze trupom na powieki kładą;
Starzec, by zakrył duszę nagą, bladą,
Dokoła złotym wałem się otoczy.
O! bo rumieńca złoto widzieć nie da,
Trup, dziewczę, starzec, wstyd za złoto przeda!
I ty swą przeszłość przedałeś za złoto,
Przcież i ono nie wystarcza tobie,
Gdy się rozstałeś z młodością i cnotą,

Gdy jedna noga już butwieje w grobie,
Ty marzysz jeszcze życie za mogiłą,
I wierzysz w duchy, dla tego, że marzysz;
Świat okiem zimném, pogardliwém darzysz,
Chciałbyś, by jeszcze za grobem się żyło,
Starcze! tyś dzieckiem, tak jak starcem dziecię,
Oba jesteście w marzeniach bezcelnych,
Oba czekacie tylko dni niedzielnych,
W których się w nowe suknie ubierzecie!
Ale o! starcze, wesoła dziecino!
Częstokroć słota nie da wdziać sukienki,
Bo często oczy różowéj jutrzenki,
Łezkami chmury burzliwéj zapłyną.

Starcze! ty wszystko pamiętasz tak jasno
Lecz ciebie pamięć ni grzeje, ni ziębi.
Kiedy krew twoja, twoje nerwy zasną,
Robak zniszczenia siędzie w serca głębi,
Wtedy dopiero wstępując do trumny
Poznasz, że rozum twój powoli gasnął;
Wtedy, ach wtedy powiesz, starcze dumny:
„Ach! czemuż ja to w młodości nie zasnął!“

Kiedy po szczeblach życia w górę biegłeś,
Wtedy twój rozum schodził z wysokości,
I raz się z sobą spotkali w młodości,
Na poświęcenia szczeblu go spostrzegłeś.
Ach! wtedy, wtedy umrzeć wypadało,
Lecz poświęcenia starcze nie pojąłeś;
Zdeptawszy ducha, ocaliłeś ciało,
I obojętnie ten szczebel minąłeś.
Tobie się zdało, że, by sięgnąć nieba
Gwałtem na ziemi długo żyć potrzeba;
Lecz się okropnie zmyliłeś w rachubie!
Późno się cofać, jako młodéj żonie
Odwołać miłość po zawartym ślubie,
Gdy raz już w puchu roskoszy utonie.
Powiedz mi starcze, i jakież to plony
Z długiego życia zebrałeś w korzyści?...
Trochę pamięci, rozum wykrzywiony,
I z uczuć kilka powiędniałych liści,
A na to wszystko wieje wyziew z grobu;
Odświeżyć siebie, już nie ma sposobu.

Daruj mi starcze, że ja takie słowa
Rzucam z szyderstwem do twojego ucha;
Daruj, bo moja wymarzyła głowa:
Że światu trzeba dziś **młodego** ducha,
Młodego serca, w wysuszoném łonie,
I **świeżéj** myśli, na zmarszczone skronie!

R. 1839.

IMPROWIZACYA

W DNIU URODZIN PRZYJACIELA.

Bracia! każdego z nas
Święćmy urodzin dnie,
Zanim nadejdzie czas
Zbudzić się po gorzkim śnie.

Dziś z nas każdy w poczwarki owinięty pleśń;
Lecz obudzi się kiedyś i zanuci pieśń!
Po pieśni zemsty, zabrzmi pieśń swobody!
Z trumien spróchniałych powstanie świat
[młody!

Tryumfów uderzy dzwon
I każdy z nas

Będzie tak niszczył jak czas,
I stwarzał tak jak on!

A dzisiaj w dnie urodzin życzmy sobie [wzajem,
Skronie zwiędłe niewolą przyozdobić majem;
Kiedyś krwawe puhary wśród biesiady wznieść,
I na świat znikczemniały śmierć i ogień [nieść!

W cichości w sercu skryj
Szlachetnéj zemsty gniéw;
Dla świata jedz i pij,
Dla braci zanuć śpiew!

A śpiew cicho nucony przeleje się w grom,
Zbudowany na naszéj ziemi strzaska dom,
I na wrogów ruinie bujnie i zaszczytnie
Dziesięciowiekowego szczepu liść zakwitnie.

Niech każdy z nas
Wierzy, że wzrośnie ten liść;
Niech się nie wzdryga, gdy przyjdzie czas
Z życiem i szablą iść!

By święcić nie urodzin ale bytu dnie
Zbudzonego narodu po niewoli śnie!
Wtedy wesoło, huczno w gronie biesiadniczém
Spełnim puhar swobody przed świata obliczem.

Lecz dziś cicho, słyszą ściany!
Szpieg otoczył życia łódź;
Dzień urodzin obchódź pijany
Trzeźwy do boju się zbudź!

ALLELUJA.

Do góry! o bracia moi!
W niebo myśl wasza i oko!
Choć niebo chmury zawloką,
Tam słońce wiecznie nieruchome stoi!

Na niebie jest słońce jedno,
Jedna myśl wielka w człowieku
Raz się objawi w półwieku,
By błyszczeć nad ziemią biedną!

Z oczów miliona
Uwiążmy słońce,

Zapalmy myśli błyszczące,
A ciemność skona!

Tylko w górę, tylko w niebo
Myśli! oczy!
A nad rodzinną glebą
Nowe słońce krąg roztoczy!

Na krzyżu Zbawiciel przybity
Gdy konał w męczarniach bez końca,
Pogodne oko w błękity
I pogodniejsze myśli wzniósł do słońca!

Bo na niebie miał Ojca we światłości stoku,
Dla ziemi ojcem się stał,
I godność ojca w Jego zajaśniała oku,
I pogodną duszę miał!

W męczarniach życia, o! bracia moi,
Choć gwoździe przebiją ręce,
Wy zapomnijcie o męce,
I wzrok zawieście u niebios podwoi!

Daremnie plugawe żydostwo
Plwało w twarz i ciało siekło,
I królujące ubóstwo
Wlekło pod krzyżem, aż na krzyż zawlekło!

Trzy razy upadł na głaz
Trzy razy wstał,
Lecz zbawił nas
Bo duszę ojca miał;
A czwarty raz
Odwalił grobowy głaz
I Bogiem z grobu wstał!

O! i wam orlemi pióry,
Z pleśni grobowéj wylecić!
Uczciwą sławą zaświecić,
Do góry, bracia! do góry!

Myślą, jak laską Mojżeszą
Bić w skałę, a źródło tryśnie;
Nad ludzką znędzniałą rzeszą
Tęcza przymierza zabłyśnie!

O! bracia moi, ku niebu!
Bo na tym padole płaczów,
Ludzie — to naród tułaczów
Od kolebki do pogrzebu!

Więc, by tułactwo osłodzić,
Wzbić się nad siebie potrzeba,
A z siebie przyszłość urodzić.
Do nieba, bracia! do nieba!

Kraków d. 16 kwietnia 1844.

TRZY PIEŚNI.

I.

Piosenkę zanucę dziś tobie,
Lecz pieśń ma, jak wierzba płacząca,
Marząca o jutrzni na grobie,
W żałobie za szczęściem tęskniąca.

Pieśń moja gra w piersi szalonéj,
Jak fala, co z trupem się pieści,
I wieści méj duszy strwożonéj
Obłudnie, jak uśmiech niewieści!

Pieśń moja do grobów przypadła,
Jak wianek do trupa dziewczyny,

Jak pająk do róży, usiadła
Jak żmija w kolébkę dzieciny.

Gdybym sam pieśń moję usłyszał,
Twarz moja przestrachemby zbladła,
Przestrachembym płuca zadyszał,
A w serce śmierćby się zakradła![20])

II.

Piosenkę dziś tobie zaśpiewam,
A pieśń ma tak jasna i świeża!
Ja pieśnią — sztandarem powiewam,
Gdy serce zapałem uderza!

Pieśń moja gra w piersi bijącéj,
Jak łono pod strojem godowym,
Jak miłość w źrenicy iskrzącéj,
Jak czoło pod liściem laurowym.

Pieśń moja po jasnym miesiączku,
Ku lubéj dziewczynie się ciska,
Na ust jéj różowych drży pączku,
I w cieniu jéj źrenic połyska.

O! gdy sam pieśń moję usłyszę,
Twarz moja rumieńcem wybije,
W błogich się nadziejach kołyszę,
Marzący — szczęśliwy — ja żyję!...

III.

Piosenkę zanucę dla ludzi,
A pieśń ma jest pieśnią swobody,
Umarłych i śpiących pobudzi,
I będą jéj słuchać narody,

Pieśń moja na niebie wybiła,
Sam Ojciec w akordy ją splata,
W promieniach ją słońca posyła,
Ażeby zagrała dla świata!...

Pieśń moja na serca narodów,
Jak wiosna na ziemię powiała,
I rzeki trysnęły z pod lodów,
I puszcza się liściem odziała!

Ja Anioł — gdy pieśni te moje
Usłyszę — w rozkoszy zachwycie,
Chciałbym się kołysać w błękicie
I w nieba nie wracać podwoje!...

D. 19 paździer. 1839.

PRAGNIENIE CUDU.

„Cudu, ach! cudu“ — świat woła,
Żeby się z więzów rozkował;
Bo mu potrzeba anioła,
Coby zbawienie zwiastował!

„Cudu!“ ustami drżącemi
Woła dziecina maleńka,
I choć się kryje i lęka,
Ma tyle cacek na ziemi;
Jednakże w górę pogląda,
W bławatne niebios półkole,
I złotéj gwiazdeczki żąda,
By ją zawiesić na czole.

O! bo i dziecko w pieluchach,
Myślą cieniuchną, niejasną,
Śni o aniołach i duchach,
W pieluchach dziecku za ciasno!

„Cudu, ach! cudu“ — świat woła,
Żeby się z więzów rozkował;
Bo mu potrzeba anioła,
Coby zbawienie zwiastował!

„Ach! cudu“ — woła młodzieniec,
Gdy miłość wre w sercu czystém,
Gdy z twarzy spełznie rumieniec,
Zmiany burz życia poświstem.
Młodzieńcze! co ci po cudzie?
Niemasz-że woli żelaznéj,
By zniewieściałą w ułudzie
Pchnąć myśl ku gwiazdzie przyjaznéj?
Gdy pragniesz ziemskiego nieba,
I po cóż w rozpaczy brodzisz?
Cudu ci niebios nie trzeba,
Chciéj tylko — cuda urodzisz!

„Cudu, ach! cudu“ — świat woła,
Żeby się z więzów rozkował;
Bo mu potrzeba anioła,
Coby zbawienie zwiastował!

O! dziewczę miłe, nadobne,
Czemuż łzą błyszczy powieka?
Przywdziałaś suknie żałobne,
A serce czeka i czeka!
I tobie cudu pragnienie
Młodziutką pierś niepokoi,
Wyciska łzę i westchnienie,
Bo pierwszą miłość duch roi.
Lecz na cóż cudu ci żądać?
Cudem, twéj krasy ułuda,
Dosyć w twe oczy poglądać,
Ażeby uwierzyć w cuda!

„Ach! cudu, cudu“ — świat woła,
Żeby się z więzów rozkował;
Bo mu potrzeba anioła,
Coby swobodę zwiastował!

Tam lud pod śmierci obuchem,
Gdy nad nim nieszczęścia plaga,
Lud wielki ciałem i duchem,
Cudu się z niebios domaga.
Modli się, — żeby odwrócił
Żelazo, co piersiom grozi:
By rozgrzać wicher, co mrozi,
Żar modłów z piersi wyrzucił.
O! wielki, znękany ludzie,
Cudem jest własne twe ramię;
Nie modlić, marzyć o cudzie,
Lecz chcieć, chęć wszystko przełamie!

„Cudu, ach! cudu“ — świat woła,
Żeby się z więzów rozkował;
Bo mu potrzeba anioła,
Coby zbawienie zwiastował!

Kiedy świat w pragnień powodzi
Zlodowaciałą pierś nurzy,
Kiedy drży przeczuciem burzy,
Która mu cuda urodzi;
Czyż nie ma na ziemi całéj
Jednego nawet człowieka,

Téj duszy ognistéj, śmiałéj,
Która na cuda nie czeka?
O! jest jedyny wśród tłumu,
Genijusz cudu nie pragnie,
Bo on potęgą rozumu
Do swojéj woli świat nagnie.

Genijusz „cudu!“ nie woła,
Żeby świat z więzów rozkował,
Bo przybrał postać anioła,
Żeby zbawienie zwiastował!

R. 1840.

NAPIS W OJCOWIE.

Tu myśl Boga skamieniała,
W fantastycznych skał urwiska,
Tu się potok z szumem ciska
Jakby ludzkość go pognała!
Tu natura kwitnie cała
W kwiatów woni, w lasów wianku,
Świeża, jakby dziś w poranku
Z dłoni Boga wyleciała!

Tu czas usnął w dnie pieczary,
Bo nie zdołał skał tych pożyć,
Lecz zgruchotał zamek stary,
Który mu chciał jarzmo włożyć,

Na doliny dumą plunąć,
I przedrzeźniać się naturze;
A choć musiał w gruzy runąć,
Gruzami kark przygniótł górze!

Z duszą swoją jakby z grzechem
Ukrył się w przepaściach studni,
Rzuć tam kamień, tak zadudni,
Tak bolesném stęknie echem,
Jakby wszystkie jęki skonu
Do jednego zbiegły tonu!

Stercz sobie trupie olbrzyma,
Groźny jeszcze w swéj ruinie!
Z twoich władzców śladu nie ma,
I dla ciebie byt przeminie,
Byt ruiny nawet zginie!...

R. 1844.

CO MI TAM!

Co mi tam! wszystko mi jedno,
Czy dziś — czy jutro
Porzucę tę ziemię biédną,
I rzucę ciało, jak futro!
O! bo jak w futrze, tak w ciele
Dusza się nie raz spociła;
Przez niego nie raz wypiła
Goryczy i cierpień wiele!...

Co mi tam! że dziewczę piękne
Zapłacze, na grobie klęknie;
Klękałem — lecz dziś nie klęknę,
Dwa razy serce nie pęknie.

Klękałem — serce pękało,
A ona śmiała się ze mnie;
Gdy w proch się rozsypie ciało,
Z niéj się rozśmieję wzajemnie!

Co mi tam! pączu mi doléj!
To życie niewarte tyle,
By jednę ominąć koléj,
Ja każdą koléj wychylę!
I w życiu, kolei człowiek
Jak na biesiadzie nie mija,
Ciągle się trzeźwi, upija,
Wytrzeźwi — zawarciem powiek.
Ach! szaleć w życia zamęcie,
Lepiéj niż przespać, przenudzić,
Chociażby jak żyd wyłudzić
Od świata choć szał w procencie!

Co mi tam! żeby z cierpienia,
Z nieszczęść nawały wypłynąć,
Trzeba się upić chęcią ocalenia,
Skrzydła naprzeciw burzy wytężyć, rozwinąć
Trunku namiętności trzeba,
Żeby wielka myśl urosła,

Potrzeba w dłoń szaloną żelaznego wiosła,
Żeby na kruchéj łodzi dobijać się nieba!

Co mi tam! wszystko mi jedno,
Krócéj — czy dłużéj na świecie!
Polecę z mą duszą biedną
Dla siebie, dla was, do nieba po kwiecie!...

R. 1840.

B U R Z E.

Zapytaj dziecka, czemu ono kwili,
Gdy mu tak dobrze w pieluchach kołyski!
Gdy mu się matka piosenką przymili,
Ludzie z rąk do rąk chwytają w uściski?
Cóż ci odpowie? — nic — lecz dziecko czuje,
Że mu uściski burzy świat gotuje.

Spytaj dziewczęcia, dla czego tak szlocha,
Kiedy tak piękna, jak róża w rozkwicie,
W jéj oczach, w pieśni, słowik się rozkocha!
Ona odpowie — że jéj zbrzydło życie!
Ale dla czego? oh! bo życia burza
Już namiętnością to serce zachmurza.

Spytaj młodzieńca — dla czego oblicze
Męzkie łzą oblał w pełnéj życia wiośnie?
On ci odpowié: że wdzięki dziewicze...
Że los.... świat cały.... dręczy go nieznośnie.
Ale on kłamie — ja wam śmiało powiem,
Że inna burza cięży mu ołowiem!...

A starca spytaj, czemu w zadumaniu
Głowę pochylił i westchnął boleśnie?
Czy sobie wspomniał o życia zaraniu,
Czy o przyszłości marzy jeszcze we śnie?
O! tak — on marzy, że burza szalona
Świat ten oczyści — chociaż on już skona!

Dość już o ludziach! lecz ta ziemia cała
Czemu się wstrząsa i piorun w nią bije?
Czemu potopem cała się rozpije,
Zastyga lodem — wulkanami pała?
Bo jest stworzona z wzburzenia żywiołów,
Jak szatan z burzy stworzony aniołów!

O! świat ten cały potrzebuje burzy,
Żeby się zastrząsł aż w swoich biegunach,

A po trzęsieniach, powodziach, piorunach,
Bóg słońcem cały widnokrąg rozchmurzy!
Człowiek się swego nie ulęknie cienia,
I będzie jasno, jako w dniu stworzenia!

MODLITWA.

W poświstach wichrów losu,
Gdy się zawichrzy w rozumie,
Gdy piersiom zabraknie głosu,
Kark zgniecie nieszczęścia głaz,
W przepaści życia — burz szumie,
Boże! zachowaj nas!

Gdy niebo chmury całunem
Błękitne skronie osłoni,
I strasznym gniewne piorunem
W rodzinny wymierzy dom;
Zanim dzwon burze rozgoni,
Boże! zatrzymaj grom!

W nasze wiekowe siedziby
Szarańczy tabor nadchodzi,
Zgłodniały rodzajne skiby,
Schnie każda ziemi piędź;
Nim się osiedli — rozrodzi,
Boże! szarańczę spędź!

Tam wyziew zarazy dmucha
Ze stepu — i ludzi łaknie,
I cisza straszna i głucha
Osiada miasta i wsie;
Zanim człowieka zabraknie,
O Boże! oczyść je!

Tu groby—groby i groby,
Trawa nie schodzi nad niemi,
Kopią od doby do doby
I grzebią starce i młódź!
Na cmentarz nim braknie ziemi,
O Boże! z grobów zbudź!...

D. 2 marca 1841 r.

KRAKOWIAK DO H.

Śnił mi się aniołek, kiedy dzieckiem byłem,
Jak dziécię na cacko w aniołka patrzyłem.
Patrzyłem w aniołka, co miał oczka śliczne,
Usteczka różowe, całe ciałko mléczne.
Patrzyłem, marzyłem, a mój aniołeczek
Nie poglądał na mnie, nie podał usteczek;
Nie podał usteczek, jak wietrzyk uciekał,
A jam na aniołka i płakał i czekał.

Gdyś się urodziła, moja Halko miła!
Ponad twoją główką gwiazdeczka świeciła.
Świeciła gwiazdeczka, jéj blask w oku błysnął,
Na usteczkach zapał poranku zawisnął.

Bo Bóg sobie przyśnił aniołka na niebie,
Ulał serce z łezki, żeby stworzyć ciebie;
Żeby stworzyć ciebie po świata przestworze,
Zbierał gwiazdki, tęcze, obłoczki i zorze.

Mały aniołeczek, gdy na ziemię spłynął,
Jak lilia do słońca listeczki rozwinął;
Rozwinął listeczki i wonne i krasne,
A jam sobie patrzył w jego oczka jasne.
Serce moje biło, patrzyłem, marzyłem,
I duszyczkę moję w aniołku zgubiłem;
Zgubiłem w aniołku, co jaśniał tak mile,
I już jéj nie znajdę, chyba na mogile.

Zakwitnęła wiosna aniołek aniołem,
Z różami na licu, z urokiem nad czołem;
Z urokiem nad czołem miasto kwiatów wieńca,
Pochwycił, rozmarzył, rozpieścił młodzieńca.
A tam błyszczy gwiazda ponad jego skronią,
I młodzieńca myśli jéj promyki gonią;
Jéj promyki gonią, żeby w niebo lecieć,
Żeby dla anioła wieńcem gwiazd zaświecić!

Ale tu na ziemi, chociaż człowiek skacze,
Przecież anioł często westchnie i zapłacze;
Westchnie i zapłacze, i tu ciernie, zielska,
Oblała już nie raz twoja łza anielska.
Tutajby potrzeba, o! aniele biedny,
Wyrzec się anielstwa dla téj łezki jednéj!
Ale kto już łezki żadnéj nie posiada,
Ni to anioł—człowiek—o! biada mu, biada!

Gwiazdeczki zaślniły, o aniele miły!
Co się na niebiosach z twych łez urodziły.
Kiedy się wypełnią i blaski rozsieją,
Jeszcze się do ciebie szczęściem roześmieją,
A ja sobie będę za anioła cieniem
Płynął uczuciami i gonił marzeniem.
Może téż, o Boże, te gwiazdeczki biédne
Przypłyną ku sobie i zleją się w jednę.

D. 1 marca 1841 r.

Do oddalonego przyjaciela

POSYŁAJĄC MU FIOŁEK.

Piérwszy fiołek ze sławiańskiéj błoni,
Posyłam Tobie za morze;
Ty mu gościnnéj nie odmówisz dłoni,
On zszedł na naszym ugorze.

Po staropolsku z wysłańcem się witaj,
Witaj się jak matka z synem;
O twą rodzinę — o przyjaciół spytaj,
Łezką poczęstuj — jak winem.

Poczęstuj łezką, bo on jéj pragnący,
Usechł w dalekiéj podróży,

On przed wysłaniem miléj woniejący,
Niż bukiet zalotnéj róży.

Miły i świeży uwiędniał wygnany,
Bo świeżość prędko utraci
I kwiatek z trawy rodzinnéj wyrwany,
I człowiek z łona współbraci.

Owiéj go jednak westchnieniem tęsknoty,
Ożyje na skwarnym piasku;
Odwilż ten kwiatek cichą łzą sieroty,
W całym okaże się blasku.

Na obcą ziemię wyléj łzę, a z łezki
Może ci zakwitnie z wiosną,
Podobny do tych fiołek niebieski,
Jakie tu nad Wisłą rosną.

Kiedyś — ta chwila może nie daleka,
Z bukietem fiołków wrócisz,
I już nie błyśnie łzą Twoja powieka,
I nas raz drugi nie rzucisz.

Do Ambr. Grabowskiego

w dniu 6 grudnia 1841.

Cześć Tobie!... Stare miasto Krakusowe
Wypogodziło swe oblicze męzkie,
Bo sobie ono przypomniało owe
Dnie swojéj chwały, olbrzymie, zwycięzkie!
Ty mu ocierasz z potu i kurzawy
Twarz spracowaną w wieków uściśnieniu;
Przemówił napis o jakimś dniu sławy,
I ożył rycerz śpiący na kamieniu!

Spojrzałeś w groby.... ale tam w bezcześci
Szczątków królewskich leżał szkielet nagi...

I oko twoje zaszło łzą boleści,
A szkielet wstąpił w dawne sarkofagi [21]),
I duch się ojców rozradował w niebie!...
Lecz stary Wawel patrząc z wysokości
Na swoich dzieci niepogrzebne kości,
Zapytał Boga z płaczem o pogrzebie...

Lecz na cóż smutną myślą łzawić oko?
Lepiéj niech serce przeczuwa dzień godów...
O!... jeszcze z naszych okopciałych grodów
Wyleci orzeł... pobuja wysoko!...
Pojrzyj na Wisłę z Wawelskiéj skalicy,
Jak szczerbiec w sztuki połamany błyska;
Kiedy je słońce promieniem uściska,
Zrosną się szczątki olbrzymiéj szablicy.

To z głębi serca wyrwane przeczucie
Dorzucam tobie do zbioru pamiątek;
W mowy ojczystéj odśpiewane nucie,
Znajdzie u ciebie schronienia zakątek.

DZWONEK KAPUCYNÓW.

WSPOMNIENIE.

O! dzwonku ulubiony, tak pełne uroku
Są dla mnie dźwięki twoje! czyli to o
[zmroku,
Kiedy w szarą godzinę tęskną myśl rozmarzę,
Czyli to w noc miesięczną, czy o jasnym
[świecie,
Kiedy smutny z uczuciem i naturą gwarzę,
I ze łzą na źrenicy patrzę w przyszłe życie,
A ty wtedy zadzwonisz, ach! jakże radośnie
Przypomni sobie serce o minionéj wiośnie,
O całém młodém życiu! Bo przez młodość
[całą

Słuchałem ciebie co dnia, a pierwszy raz w
[życiu,
Kiedym dzieckiem pokochał był dziewczynkę
[małą,
Tyś swym dźwiękiem wtórował mego serca
[biciu!
I co dnia, co dnia, dzwonku! tyś duszę upieścił,
Ukołysał, rozmarzył, o szczęściu jéj wieścił!...

Tu, pod tą starą gruszą bawiły się dzieci,
A pod gruszą darnina jak ołtarz w kościele,
A na gruszy obrazek Matki Boskiéj świeci,
Spodem kwitną bzu krzaki i fijołków wiele.
I jedna z dziewcząt księdza w stule udawała,
A druga była drużką; najładniejsza z grona
Dziewczynka była wtedy moja narzeczona,
I z bukietem przy boku dziecku ślubowała.
I wtedy nad mą głową dzwonek Kapucynów
Dzwonił piosnkę anielską, piosnkę Serafi-
[nów!
Dźwięk ten został w méj duszy, jak w róży
[kielichu
Łza poranku, jak rozkosz po szczęścia uśmie-
[chu;

Chociaż wszystko przebrzmiało jak dzwonu
[podźwięki,
I blaski młodocianéj pogasły jutrzenki!..

Potem, gdym pierwszą dla Niéj piosenkę za-
[nucił,
Po mych łąkach rodzinnych biegałem wesoły,
Jak gdybym jaki ciężar z mego serca zrzucił,
I szczyciłem się z pieśni między przyjacioły.
Ach! i wtedy ty dzwonku, do mych zwrotek
[smutnych
Grałeś muzykę jakby do psalmów pokutnych.
I w noc cichą wiosenną z moich uczuć lutni
Choć poruszyłeś stronę, choć brzękła naj-
[smutniéj,
Przecież głosem nadziei!...

Czy to w wiatru szumie,
Co targał liście z drzewa, czy w gromie obłoku,
Czy to w silnéj burzy w sercu i rozumie,
Tak palącéj, że łzy mi wysuszyła w oku,
Koiły mnie twe dźwięki; gdym usłyszał ciebie,
Łzy trysnęły do oczu! i znowu na niebie

Widziałem jutrznią szczęścia, i znowu jak
[dziecię
Wyciągałem me dłonie po urocze kwiecie
Minionego dzieciństwa: teraźniejszość cała
Smutna, jałowa, w twoich dźwiękach się roz-
[lała!
Dzisiaj, ile razy
Słyszę ciebie, przeszłości przywołam obrazy,
I jestem tak szczęśliwy przez chwilę maleńką,
Jakbym znowu się z pierwszą obaczył ju-
[trzenką.
A dusza zachwycona wianek uczuć splata,
Jak gdyby wśród muzyki najpiękniejszéj
[świata.
O! dzwonku ulubiony, gdy przez życia wiosnę,
Grałeś przez wszystkie smutki, przez chwile
[radosne,
Kiedym nieba spragniony darmo łzy wyciskał,
I tylko twoją dzwonku wzajemność pozyskał;
Zadzwoń mi przy skonaniu, zadzwoń nad
[mogiłą!...
Twą pieśń tak znaną sercu, uroczą i miłą!...

D. 2 stycznia 1840 r.

WIERSZ.

w dzień imienin 29 czerwca 1838 roku

dla P. G. napisany.

Pawle! w dniu urodzenia kazał zwyczaj życzyć
Zdrowia, szczęścia, dostojeństw, wszystkich
[roskosz raju;
I my życzyć przychodzim, lecz nie dla zwy-
[czaju,
Bo do liczby przyjaciół zechcesz nas policzyć.
Pawle! w Twoim zawodzie dwoje chorób liczem:
Ciała i duszy, ale nie dość leczyć ciało;
Bo choć róże pobledną na licu dziewiczém,
Jeszcze piękna, gdy życie ducha nie zwięd-
[niało.

Lecz biada! gdy suchoty duszy rozum ścisną,
Gdy myśl uschnie jak ziele pod południa
[skwarem;
Chociaż zdrowie i czerstwość na twarzy za-
[błysną,
Tobie należy duszę odżywić nektarem.
Częstokroć serce dumy obejmie puchlina,
I wspólną drogę życia współbraciom zacieśni;
W téj chorobie, ludzkości człowiek zapomina,
Użycz mu na lekarstwo ironicznéj pieśni.
Jest polip, co go zowią samolubstwem ludzie,
Co jak ciało gangrena, tak społeczność toczy,
Rozogniony, skalany w namiętności brudzie,
Niech go łzami współbliźnich twoja ręka
[zmoczy.
Jest trucizna, co życie odrazu zabije;
Lecz są ludzie, co groźniéj niż kwas wodosiny
W tętnice społeczeństwa sączą jadu żmije,
Dla tych przędza konopna i gałęź jedliny.
Ale są i balsamy dla ludzi w suchotach;
O! rozléj je obficie na cały świat ducha,
Jak młodość wykarmiona w wolności i cnotach,
Tak one rdzę obmyją z przesądów łańcucha.
Światu trzeba lekarza i ciała i duszy,

Nie. . . . . .grzechu
Nie lekarza, co próżno w księgach rozum
[suszy,
Bo ta mądrość nie warta jednéj garści śmie-
[chu;
Lecz światu dziś lekarza trzeba społeczeństwa.
Takimi bądźmy wszyscy, a choć burza warczy,
Do przełamania zawad niech nam sił, wystar-
[czy,
Lub do zwieńczenia skroni gałązką męczeń-
[stwa.

WIEŚCI O WIOŚNIE.

FANTAZYA.

W kwietniu, gdy trawki po łąkach, górach,
Zielonym strumieniem popłyną,
Gdy gwiazda zmroku zwiśnie na chmurach,
I kwiatki się na pół rozwiną;
Posłuchaj, jak marzy ta trawka zielona,
Jak gwarzą i pączki i zioła!
Lecz żeby to słyszeć, to dusza wcielona,
Powinna czuć spokój Anioła.
Ja w szarą godzinę — godzinę miłości,
Gdy wietrzyk w gałązki nie dmuchał,
Gdy sobie marzący usiadłem w cichości,
Tom nie raz ich rozmów wysłuchał.

I mówił pierwiosnek:
„Słuchajcie mnie,
„Jam pierwszy się zbudził po zimy śnie,
„Jam wiosnę powitał, o wiośnie dał wieść,
„O! bracia kwiateczki, oddajcie mi cześć!“
W tém z trawek się głosy podniosły cichutkie,
Jak drżące arf dźwięki, rozkoszne, milutkie;
A trawa szumiąca zagrała im wtór,
To wonnych fiołków anielski brzmiał chór.
„Kto tutaj śmie
„Wynosić się,
„Pochwalną pieśń sobie grać?...
„Nie krzykiem i brzękiem,
„Lecz wonią i wdziękiem,
„O wiośnie i sobie daj znać!
„Pierwiosnku, tryumfy zawczesne
„Częstokroć są gorzkie, bolesne.
„Wczas jeszcze, wczas,
„Zimowy wieje chłód;
„Jeszcze śnieg, lód,
„Może wyziębić nas!“
Ucichło na chwile.
I tylko po różach zaspane motyle

Skrzydłami strzepnęły,
I znowu usnęły.
Bo co tam motylom! im dobrze na róży,
Ich życiem — igraszek rozkoszy są chwile,
Dziś wschodzą, dziś giną, nie myśląc o burzy,
Im światem — woń kwiatów; — szczęśliwe,
[motyle!...

Wtém wietrzyk południowy wyleciał z wierz-
[biny,
I po łące zielonéj jak z wiciami latał;
Tu do róży uśpionéj w pączku zakołatał,
Goździkom, macierzankom poszepnął nowiny.

I pół-głosem rzekł do ziołek:
„Jutro, skoro błyśnie ranek,
„Niechaj róża liść roztoczy,
„I rozleje woń fiołek,
„A goździki i tymianek
„Do słońca podniosą oczy;
„Bo czas zawiei, burz,
„Przeminął już!“

Przed świtem leciał w ogród, tam za szkła
[opieką
Tysiące różnobarwnych kwiatów człowiek
[pieścił,
Tam nigdy mróz nie postał, deszcze tam nie
[cieką,
Tam się wietrzyk przecisnął i o wiośnie wie-
„Pany i panie [ścił.
„Słuchajcie mnie,
„Już wiosna tchnie:
„Skoro świtanie,
„Pobudźcie się!
„Na łące, w ogrodzie, tam kwiatki już wonią,
„Tam brzęczą pszczół roje, skowronki pieśń
[dzwonią.
„Tam niebo błękitném powita was tłem,
„O! pany i panie, nie siedźcie za szkłem.
„Nie ładnież to będzie, gdy razem z drugiemi
„Wszystkiemi barwami, wońiami wszystkiemi
„Będziecie witali majowe dnie?“

KWIAT DZIEWICZY 22).

O! nie dotykaj mnie,
Bo zamknę liść;

Po co mnie do wiosny iść,
Gdy wiosnę tutaj mam?

RÓŻA.

Ach! odejdź, bo od ciebie chłód kwietniowy
[wionie,
Pobledzi mi rumieniec, co w stu listkach
[płonie.
Nieznam, nie chcę znać ciebie!...

TULIPAN.

Ale ja go znam.
On w przeszłym roku oszukał mię raz.
Wystaw sobie kochanko, wywiódł mię na pole,
Na takie straszne zimno, na tak słotny czas,
Że mi serce zaziębił!...

RÓŻNE KWIATY.

Czyliż to być może?
Przy maku cię umieścił? przy grochu? o Boże!
Wołać na ogrodnika niechaj go wymiecie.
On chciałby stroić pola w salonowe kwiecie!

ALOES.

A wiesz ty, że potrzeba pięćdziesięciu lat,
By z méj piersi szlachetnéj strzelił jasny
[kwiat?
I ja lat pięćdziesięciu zakwitnienia cud,
Miałbym płocho wystawiać na poranków
[chłód?
O! daremnie wietrzyku, nie ułudzisz nas,
Powróć, zkąd przyleciałeś, w twój rodzinny las!

I wietrzyk poleciał i szumiał przez zioła:
„Oj biéda wam będzie, oj! biéda niestety,
„Grad szyby potłucze, poschyla wam czoła,
„Nie zdacie się więcéj na balów bukiety!
„A polne kwiateczki milutkie i świeże,
„I grady ominą i burza szalona;
„Niewinna dziewczyna warkocz w nie ubierze,
„Do swego miłego przytuli je łona!“

W lasach swobodnie, cisza anielska,
Tam w pączkach dębów i buków liście,

Tam mchy na głazach, osty i zielska,
Czekały drżące na wiosny przyjście.
A gdy skowronek przyleciał z wieścią,
I pieśnią fletu, pieśnią niewieścią
Dzwonił do drzew,
Po lesie całym kwiaty i zioła
Podniosły zgięte niewolą czoła,
I tryumfalny zabrzmiały śpiew!
Bo w lasach dziewicza przyroda,
Niepokalana świata tchem,
Ognista żyjąca i młoda,
Chociaż pod korą i mchem.
I tam wietrzyk powrócił. Tam go zrozumiały,
Kiedy zimowe rozganiał obłoki,
Drzewa, co młodym liściem z sobą rozmawiały,
Paprocie i mech opoki.

R. 1840.

DO GWIAZDY.

Gwiazdo moja porankowa!
Gdzież są wstęgi twych promieni?
Czy cię chmura w łonie chowa,
Czy cię puszcza liściem cieni?
Pierwsze uczuć mych westchnienie,
Gwiazdo moja! moje zorze!
Czyliż świetne twe promienie,
Zapadły w przeszłości morze?...

Gdy wschodziłaś w dnia rozkwicie,
Zkąd ty wzięłaś blasków tyle?
I patrzyłaś w serce mile,
By w niém nowe zbudzić życie?

Czy z niewinnych dziewic wzroków
Bóg cię ulał i wypieścił,
I na niebie wśród obłoków
Jakby w wianku róż umieścił?...

Gdyś nad dziecka zwisła czołem,
Gdyś roztliła pierś zapałem,
Ja cię dłońmi chwycić chciałem,
Ja cię z nieba zdjąć pragnąłem!
I widziałem ciebie co dnia
Na moich myśli wyżynie;
Czułem ciebie jak pochodnia
Błyszczałaś w serca głębinie!...

Gwiazdo moja! na obłoku,
Na ziemi widziałem ciebie,
W pałającém lubéj oku,
W kolebce, za grobem, w niebie!
Przyświecałaś mi w ciemności,
Jak ptak biały z czarnéj chmury;
Jam pokochał cię w młodości,
Jak ojczyste pola, góry.

Gwiazdo moja porankowa,
Ach! raz oku błyśnij jeszcze!
Ja uczucia zaklnę w słowa,
Ja pieśniami cię upieszczę!
Gwiazdo moja! moje zorze!
Piérwsze uczuć mych westchnienie,
Nie na zawsze twe promienie
Zapadły w przeszłości morze.

Ja cię czuję, ja rozumię
W skołysanych uczuć tłoku,
W rozmarzonych myśli tłumie,
Widzę ciebie w mojém oku.
Ty grasz we mnie fantazyami,
Z moją duszą niebem lecisz,
Ty ją kochasz, ty jéj świecisz
Zorzą, słońcem, piorunami!

W tém bezdrożném, smutném życiu
Świeć mi gwiazdo ponad czołem,
Jak świeciłaś mi w powiciu,
Matką i stróżem aniołem;

Jak świeciłaś dla młodzieńca
Kochanki źrenicą jasną!
O! niech blaski twego wieńca
Nigdy dla mnie nie zagasną!

D. 22 lutego 1840 r.

WIDZENIA.

Widziałem piękny dąb powalony,
Co wielu burzom nadstawiał głowy,
A świeżym liściem grał na wsze strony,
Bo on był wiosną silny i zdrowy!
I jeden piorun w żałoby dzień
Zgruchotał jego szlachetny pień!

Widziałem także młodzieńca serce,
Co dla kobiety gorąco biło,
Żeby na ślubne wstąpić kobierce,
By słońce szczęścia mu zaświeciło!
Na jednę chłodną dziewicy pieśń
Mózg gorejący zanurzył w pleśń!

Widziałem męże z wolą niezłomną,
Którzy się z losów łamali burzą,
Połyskujących duszą ogromną,
Jak gwiazdy, kiedy z chmur się wynurzą;
 I dla nich przyszedł rozpaczy dzień,
 Gwiazdy błyszczące zapadły w cień!

Widziałem naród wielki, potężny,
Który lat tysiąc miał za piastuna,
Twardy na trudy, szlachetny, mężny,
Który miał ramię nakształt pioruna;
 I przyszedł dzień, i naród zbladł,
 I jako Samson na gruzy padł!

Widziałem miasta we śnie przeszłości,
Rażące złota, purpury blaskiem,
Nieogarnione w swojéj wielkości,
Szumne zbytkami, sławy oklaskiem;
 Bóg się zagniewał, a czasu prąd
 Potargał kolumn błyszczących rząd!

I wpośród tylu widziadeł sennych
Widziałem życie w nicości trupie,

Widziałem nicość w życia skorupie,
A świat ten w prawach wiecznie niezmiennych;
I gdy mnie burza zwalała z nóg,
Jam przejrzał wiarą i podniósł mię Bóg!

IMPROWIZACYA WARJATA.

Co wy mówicie mnie?...
Ja waszych nie słucham mów,
Wy ludzie jesteście w śnie,
Mnie wschodzi życia nów,
Mnie wschodzi pełnia pojęcia
I uczuć słońce!
Jam się wyłamał z kołyski dziecięcia,
I wypuściłem na świat myśli pałające!
Ja jestem — i mówię wam,
Że siebie tylko znam!

Znam siebie, ja duch!
Z ojczystych wzlatam gór,

Pcham myśli w wieczysty ruch,
Myśli me wiążę w chór!
Kto myśli tak, jak ja?
Kto takie uczucie ma?
Kto takie pieśni gra?
Ja mówię, ja śpiewam, a wy
W proch gnijcie kolana swe;
Ja kiedy oddechem tchnę,
Topią się lodowe kry!

A wy, wy mnie nie znacie i mówicie mi:
„To szaleniec, on marzy, on bez związku śni;
„On chciałby świat
„W promień zamienić,
„Ustroić w kwiat,
„Majem uzielenić!
„To warjat!... od jego oblicza
„Pierzchajcie jak plewy z pod koła!
„On chciałby, by ziemia dziewicza,
„By człowiek miał serce anioła!“

A ja powiadam wam,
Że waszych nie słucham mów,

Ja siebie tylko znam!
I słyszę skargi sierót i wdów,
I słyszę w tém świata kolisku
Jedyny tylko dźwięk:
Rozdzierające słowo ucisku,
I tortur jęk!.......

I podnoszę się myślą jak skrzydłem sokołów
Nad puste głowy ludzi—nad ziemię bez liści,
Marzenie, jak sieć rozciągam na połów,
Rozciągam sieć miłości, albo nienawiści;
Bo tylko miłość czuję,
Tylko nienawiść pojmuję!
A między niemi nic nie widzi oko,
Jak pomiędzy przepaścią i stromą opoką!

A czy wy wiecie, co to kochać ludzi?
A czy wy wiecie, co to mieć nienawiść w duszy?
Jedno, własne szczęście skruszy,
Drugie, niém przez chwilę łudzi.
Ale obydwa gdy się znijdą razem,
Gdy się pochwycą w ramiona,
Będą pląsać przy arfach i szczękać żelazem,
Aż zadrży ziemia zielona!...

I już na niéj nie będzie wulkanów i lodu,
I już nie będzie konać i nie umrze z głodu!
Ale się bujnym liściem szydersko rozśmieje,
Śmiechem — piekłu błogosławić,
A urągać będzie Bogu!
Że rzucił dla niéj wiosnę i nadzieję,
Jak kolący koral głogu,
Którego żeby dostać, trzeba ręce skrwawić!...

A ty — podłe wężów plemię,
Pełzaj, pląsaj póki życia!
Lubieżnie opasuj ziemię,
Póki sercu starczy bicia.
Aż ten jad zaraźliwy przesiąknie wam w [ciało,
Na czołach wypali znamię,
Przewróci mózg,
Kości połamie,
Aż będzie od nich ciało odpadało,
Jak po kilku setkach rózg!....

Mówicie, że jestem chory,
A co po zdrowiu, kiedy szczęście świata chore?

Co ludziom pomogą doktory,
Kiedy w sercach czucie gore?
I najsilniejsza pierś pęknie,
I najzimniejsze oko łzę wyleje,
Bo i żelazo zmięknie,
Kiedy go płomień rozgrzeje!

Ja umrę?.. kłamstwo! będę w ziemi gnił?
Kłamstwo! jaż to miałbym zgnić?
Ja, który mogę kochać, cierpieć, śnić,
Ja będę żył!...
Ja żyję! jam nie warjat, choć mój duch w nie-
[woli
Kratą czaszki w mózg zamknięty,
Ja wylecę z więzienia na wichrach méj woli,
Przelecę świata odmęty!
Jak orzeł, jak sztandar zwycięzki,
Bo mojéj duszy nie znękały klęski!
Bo cierpienia i rozpacze
Wciągam z powietrzem w płuca i znów je wy-
[dmucham,
Bo ja siebie słucham,
Choć jestem warjat i nic na świecie nie znaczę!
Jam warjat, warjata ramieniem,

Świat trzeźwy do piersi przycisnę,
Zduszę go uścisków rzemieniem!
Dobędę duszy — i duszą zabłysnę
Jak dyamentem wydartym z kamienia!
Niech błyszczy i nie ma cienia,
Jako płomień nie ma skazy;
Niechaj poprzerzyna głazy,
I dobędzie źródlisk wody,
Dla kwitnienia i ochłody!

Jam kochał — jam kochał różę,
Ja kocham ludzi! — nie — nie cierpię [ludzi!
Ja kocham burzę,
Która mię ze snu obudzi,
Która mózg mi odwróci i serce ukoi,
I ludziom otworzy oczy,
Bo nie widzą, że każdy nad przepaścią stoi,
Gryzie wargi ze złości, wściekłą pianę toczy;
Bo żaden z nich
Niezdolny warjatem być!
Znają — czują płacz i śmiech,
Lecz wolą gnić,

Niż podnieść się raz w życiu i zostać sza-
lonym,
Bogiem — człowiekiem lub czartem wcielo-
[nym!

Marzec 1840.

FRAGMENT.

Po uściskach zapału pędzić życie wdowie,
Myśl z opalonem skrzydłem wypuszczać
[na połów,
Kiedy serce zbolałe tak cięży jak ołów,
I żadna piosnka na pieśń szczerą nie odpowie!
I cóż wtenczas pozostanie
Dla wygnańca z innych światów?
Ziemne posłanie,
Z traw i bławatów,
I krzyż nagrobny;
Śpiew księży i dzwon żałobny,
To uwertura po komedyi życia,
Po kilku chwilach miłego prześnicia,

I po dniach całych gorszkich jako piołun!
A czasem pamięć na dziejów przestrzeni,
Wypisze jakieś imię ognisto jak piorun,
I znowu wieczną nocą się zacieni!

Czyliż pochylać czoło zmarszczone w namyśle,
W kurze świata, w cień zamroku?
Igrać myślą w przestrzeni, jako rybka w Wiśle,
I nic nie widzieć, a mieć ogień w oku?
Trzebaż tego
Przyszłéj gwiaździe nieśmiertelnéj?
Z życia sennego,
Z sukni podzielnéj,
Gdy się wyłoni,
Za którą z wieńca gwiazd śmiało pogoni
W wiecznym tańcu w bezgranicy;
I będzie widział, nie mając źrenicy,
I będzie słyszał, nie mając ucha,
Zbada początek i koniec,
Harmoniją świata wysłucha,
Duch, wiecznéj chwały goniec!

R. 1840.

KU PAMIĘCI
WŁADYSŁAWSKIEGO[23]).

Ziarno posiane na wieków roli,
Jak myśl szlachetna rzucona w świat,
Chociaż z nią wicher czasu swawoli,
Przecież rozkwita w liście i kwiat!
A z kwiatu wyjdą owoce świeże,
Bo drobne ziarno w owoc się zmieni,
Wonią — użytkiem tak zapromieni,
W takie się kształty — barwy ubierze,
Że się i ludzkość tém rozraduje,
Że i pierś zimna zapał uczuje!

O! tobie cześć! Przed dwóchset laty
Tyś myśl jak ziarno rzucił na role,

I pustym chwastem zarosłe pole
Wnet się ubrało w stubarwne kwiaty;
I przez dwa wieki, jakby zaklęciem,
Wszystko tu kwitło, woniło wciąż,
I choć swawolném weszło dziecięciem,
W przyszłości z niego wstał silny mąż!
Cześć Tobie duchu! o! tobie miło,
Że chęć twa w odmęt wieków rzucona
Nie zatonęła, i że odżyło
Szlachetne bicie twojego łona;
I będzie kwitnąć, żyć nie przestanie,
Z nocy nie jedno błyśnie zaranie,
Z dziecka nie jeden Samson powstanie!
I my tu dzisiaj zeszli sie społem,
Na twoim grobie porzucić kwiatek;
Bo kto za życia chciał być Aniołem,
Temu wspomnienia najmilszy datek.
Bo i po wiekach, o! szlachetny duchu!
Czujesz myśl twą żyjącą w pokoleń łańcuchu!

Widzisz — i tutaj na ścianie
Jadwigi twarz odżyła w obrazie,
I Kaźmirz cały w żelazie
I ty bohaterski Janie,

I wszystkie twarze, co tu patrzą w koło,
Wszystkie radosne — wszystkich jasne
[czoło
Jakby dla twéj pamięci jeszcze mało było,
Że na tylu lat urwisku
Ziarno się zazieleniło,
Mimo zawiści — mimo gromów błysku!....

Cześć Tobie! i jam kołysał
Tutaj ducha w dnia jutrzence;
I jam tutaj pieśń wysysał,
Którą rzucam Ci w podzięce!

POŻEGNANIE.

W przebiegłych chwilach młodości latek
Grała mi słodko przyjaźni strona,
Pieścił myśl bosko rozwity kwiatek,
Poił mą duszę szczęścia zadatek,
Jam nie mógł wstrzymać drżącego łona.

Raz rozmawiając pod tém sklepieniem,
Gdzie przeigrały wszystkie dni moje,
Poiłem długo duszę wspomnieniem,
Żeby pod obcych kędyś drzew cieniem
Miała uczucia, żywioły swoje.

A gdy przepełni się wspomnieniami,
Głosu pamiątek niech tylko słucha,

Jak głos podania nad zwaliskami,
Ponad zgliszczami, ponad grobami,
Do młodzieńczego przemówią ducha.

Bo słabo płonie duch promienisty,
Ogołocony z pieśni wspomnienia,
I jak poranku rumieniec czysty,
W jesieni blady, zimny i mglisty,
Wbladłby samotny w cienie milczenia.

Ale tu, w sercu, jak w świecie marzeń
Szlaki dla myśli nieprzebiegnione,
Tutaj jest pasmo minionych zdarzeń,
Wlane do uczuć, wlane do marzeń,
Dla samotności stworzone.

I myśl się puści szlakami temi,
Puści się lotem brzmiącego śpiewu,
I wypiękniona dniami przeszłemi,
Zadzwoni mile pieśni tęsknemi,
Jak milion listków śpiewają drzewu.

Smutno jednakże dla samotnego,
Co między ludzi podzielił serce,

Z któremi z drogi dnia młodzieńczego
Dnia przyjaznego, dnia miłosnego,
Uczucia brał po iskierce.

Wtedy duch leciał skrzydłem olbrzyma,
Wiatr lotu iskrę w promień rozwinął,
Próżno duch skrzydła ku ziemi trzyma,
Próżno łzawemi pojrzał oczyma,
Płomień już w iskrę nie spłynął.

Tak słońce w zorzy wykołysane,
Kiedy ocean światła wyleje,
I huraganem napowrót gnane,
Chmur olbrzymami zatrzymywane,
Już się w tęż zorzę nie wleje.

Tak tu na zawsze w sercu zostały
Wszystkie strumienie — zwiędłéj młodości,
Tutaj rodzinnéj krainy skały
W niezapominki kwiat się ubrały,
A może i kwiat miłości.

A tę krainę ja żegnać muszę,
I żegnać na zawsze może,

I w téj krainie zostawić duszę,
A unieść tylko cierpień katusze,
W obce nieznane bezdroże.

Po nierodzinném przebiegać błoniu,
Obcych gór o szczęście pytać,
I zawsze myśleć o tém ustroniu,
O skałach, drzewach, majowém błoniu,
Myśleć, a okiem nie witać.

O! to okropnie — godzinę słychać,
Smutno się w duszę dźwięk kryje,
Dźwięk jednostajny zda się oddychać,
Jak pamięć zmarłych gasnąć — usychać,
I umilkł — lecz serce bije.

Bije, kołacze w pierś rozbolałą,
Chciałoby się z niéj wydostać;
Niestety! próżno zakołatało,
W jarzmie milczącéj piersi zostało,
Jak w duszy przyjaciół postać.

Godzina przeszła, daléj w podróże!
Żegnam was rodzinne kraje,
Żegnam was gaje, żegnam was róże,
Żegnam młodości pogody, burze,
Żegnam — ach! głosu nie staje!

MARZENIE PO BALU.

Tak huczno, wesoło, mazura tańczyli,
Tak wszystko się śmiało wkoło mnie!
Ja sobie myśliłem: ona śni w téj chwili,
Niestety! i może nie o mnie.

Tak strojne dziewice, tak ładne, mówili,
Jam przecież nie patrzył w ich lice;
Bo ona tam śpiąca piękniejsza w téj chwili,
Niż wszystkie balowe dziewice.

Ja sobie myśliłem: o! może o! może
Tam sen jéj przypomni i o mnie,
I w tęskném marzeniu westchnąłem „o! Boże,
A tutaj tak tańczą wkoło mnie!“

Szaleństwo tak tańczyć na Boga was proszę,
Bo ze snów ją miłych zbudzicie;
Daremnie, wam obce są senne roskosze,
Wy nawet i we śnie tańczycie!

Wam wino, wam taniec jest wszystkiem na
[świecie,
Jak jéj sen, a dla mnie marzenie,
A przecież o! ludzie, wy dobrze to wiecie,
Jak smutne po szale zbudzenie.

Gdy szaleć, to w szale na zawsze utonąć,
Nie tylko na krótką tam chwilę;
Gdy kochać, to ogniem wulkanów zapłonąć,
Nie przestać aż w zimnéj mogile.

I smutno mi było samemu w tym tłoku,
Bo kocham płomiennie anioła;
I łezka z pod serca zawisła na oku,
I tęskność wybladła mi z czoła.

Patrzyłem, a smutki tańczyły mi w głowie,
Łza w wina kieliszek płynęła;
I w duszy mówiłem: ja piję twe zdrowie!
Tyś może w téj chwili westchnęła!...

D. 26 lutego 1840.

PIEŚŃ WYGNAŃCA.

Polecę, popłynę w górę,
Na polotnych myśli piórkach,
Po obcych mi łąkach, wzgórkach,
Tam do nieba, tam za chmurę!

Tam do nieba, co mi błysło,
Gdym w kolebce śnił dziecięciem,
I jak matki méj objęciem,
Pochwyciło i uścisło.

Tam do nieba do téj ziemi,
Która mnie wykołysała,
Która piersi mi podała,
I rozgrzała usty swemi!

Ach! polecę, ach! popłynę
W lubą, drogą mi krainę!
Gdy nabrzmieje łza w źrenicy,
Zbolałe załamię dłonie,
Myśl na skrzydłach gołębicy
Przepływa błękitów tonie.

Często spotka w téj podróży
Samotne ptaki wygnańce,
Co przypatrzą się kochance
Wędrującéj pośród burzy.

Ale ptaków się nie spyta,
One mówić jéj nie raczą,
O! bo z oczów ich wyczyta,
Że tam wszyscy, wszyscy płaczą!

Zatrzepoczą skrzydełkami,
Powitają się dzióbkami.

I myśl płynie, wiedzieć rada,
Jakie wieści i nadzieje,
I z wietrzykiem każdym gada,
Który z tamtéj strony wieje.

Wietrzyk suche liście niesie
Po dalekiéj obcéj błoni,
Nie po swoim wzdycha lesie,
W obce ucho jękiem dzwoni!

Wietrzyk dumny choć wygnany,
Wonią kwiatów pól rodzinnych,
I dziewiczych i niewinnych,
Nie rzekł słowa zapłakany.

Nie chciał mówić smutnych wieści,
I przepadł, jak łza boleści!

Maj 1840.

Maryi S. na pamiątkę.

Słowik śpiewał w leszczynie,
Marzyło się dziewczynie,
I tobie się marzyło,
Oby wam się ziściło...
Marya S... r. 1833.

Maryo! pragnęłaś piosenki słowika,
Co niegdyś śpiewał w leszczynie,
Ale pieśń jego czasem smutna, dzika,
Gdy ją w złéj śpiewa godzinie.
Maryo! ty dzieckiem, nazwałaś słowikiem
Dziecko, co piosnki nuciło,
Co się z rodzinnym bawiło strumykiem,
I z kwiatków rosę, woń piło!
A więc ten słowik dziś tobie zaśpiewa
Swojego bytu koleje,

Wypowie tobie z ojczystego drzewa
Swoje cierpienia, nadzieje!

Ty już dziewicą — w twoich uczuć wianku
Mirt, róża, kwitną i wonią,
Młodziutkie myśli choć za gwiazdką gonią,
Spoczną na gwiazdce kochanku!
Maryo! i słowik w leszczynie z gniazdeczka
Dla róży nucił piosenki,
W jéj koralowe poglądał usteczka
Ognistym wzrokiem jutrzenki.
Grał pieśń w jéj pączek na pół rozwinięty,
Jéj tchnieniem pierś swą nastrajał,
W niéj zakochany, nią tylko zajęty,
Jéj się zapachem upajał.
A róża?—róża piękna i błyszcząca,
Nie zrozumiała słowika,
I pochyliła się smutna, milcząca,
Gdzie rosła pokrzywa dzika.

Umilknął słowik i długo w leszczynie
Nikt nie zanucił kwiatkom i dziewczynie!

Słowik w orła się zamienił,
Nad ojczyste wzleciał błonie,

Wzrok natchnieniem rozpromienił,
I roztoczył skrzydeł dłonie,
Jakby szczęście pragnął schwytać;
Spojrzeniem ognistém błysnął,
Jakby pragnął się zapytać,
O gniazdo, gdzie wąż się wcisnął!
I nad zgorzeliska — groby,
Szumem skrzydeł pieśń zahuczał;
Piosnek zemsty i żałoby
Echa zimnych skał nauczał.
Skały pieśni nie pojęły,
Ale z grobów w mchów poroście
Poświęcone wstaną koście,
Bo się wstrzęsły i westchnęły!

Maryo! i przemieniony w ptaka błyskawicy,
Słowik był niepojętym dla ucha dziewicy.

I zapłakał w życia maju!
Dawne pieśni na przemiany
Nucił tęskny zadumany,
Nad rodzinną rzeką w gaju!
To jak słowik, serce pieścił
Wspomnieniami swego gniazda;

To jak orzeł w chmurze, wieścił,
Że poranna znijdzie gwiazda!
Na obszernym usiadł grobie,
Tchu nie brakło — gotów nucić!
Albo pieśń łabędzią sobie,
Lub pieśń orlą w niebo rzucić!

Maryo! ona dopiéro słowika zrozumi,
Kiedy śpiew jego piersi darnina zatłumi.

Maryo! to ten sam słowik, ale pieśni inne,
Nie takie jak w leszczynie, spokojne, niewinne!
Bo wiele wiosen zgasło, wiele łez pociekło,
Och! bo i w serca niebie nie raz było piekło!
Bo i uczucie dzisiaj na olbrzyma wzrosło,
I dłoń dziś sposobniejsza chwycić wspólne
[wiosło,
Coby łódź skołataną do brzegu przyniosło!

Maryo! rzucam tę piosnkę na pamiątkę tobie,
Ty światu się promienisz, ja dumam na grobie!

REZYGNACYA.

Bruno nazajutrz gdy do domu wrócił
Drzwiami zatrzasnął, kapeluszem rzucił.
T. A. Olizarowski.

Już dosyć! już dosyć! już więcéj nie będę
Z marzeniem, ze snami, z dymami się swatał,
Za piecem gdzie w kącie spokojnie usiędę,
Bom sobie już skórę porządnie wyłatał.

Miałemci ja duszę i w niebie gdzieś latał,
A kiedy nieziemskie rozkosze z nią przędę,
Gdym myślą jak miotłą świat z kurzu obmiatał,
Musiałem jak kura powrócić mu grzędę!

Miałem ja i lutnią, a u niéj trzy stróny
Nadziei, miłości i wiary; a cudnie
Mi grała, choć ludzie mówili, że nudnie.
Lecz do niéj gdym czwartą nawiązał, by tony
W kompanii z rozumem nadobniéj zabrzękły,
Djabli mnie skusili, trzy struny wnet pękły!..

I niebo, i dusza i miłość uciekły,
Jako ćmy od światła od wdzięków rozumu;
Lecz w uszach od grzmotu tych marzeń, co
[piekły,
Jakiegoś głupiego doznaję dziś szumu.
W śnie widzę, że jedne z obdartych mar tłumu,
Co niegdyś przystrojne sukienki oblekły
I walca tańczyły do koła rozumu,
Nie modnie ubrane, a drugie uciekły!

Och! dosyć już, dosyć, już więcéj nie będę
Z marzeniem, ze snami, z dymami się swatał,
Za piecem gdzie w kącie spokojnie usiędę,
Bo znówby mi skórę Ideał wyłatał;
Och! dosyć już, dosyć, bywajcie mi zdrowe!
Nim znowu waryacye zawrócą mi głowę.

KRAKOWIAK.

Zapomniane skrzypki moje, zagrajcie od
[ucha!
Lasy, wzgórza i doliny zapalcie w nich ducha;
Ducha w nich zapalcie, niechaj brzmią na okół,
A ty myśli moja, podlatuj jak sokół!
Już skowronek i jaskółka witają nas wiosną,
Rzućmy ziarno na tę glebę, a kłosy wyrosną!

Trzeba orać ziemię żyzną z wiarą i nadzieją,
Niedbać na to, chociaż kwiecień zaszumi za-
[wieją;
Zaszumi zawieją, lecz jak świeży ranek,
Rozpogodzi niebo maj, wiosny kochanek.

Daléj razem jak te wołki idźmy krok za
[krokiem,
Bo gdy zagon uprawiony, miło rzucić okiem.

Ty fujarko brzmij po drzewach, niech pękają
[liście,
Wtedy wtórem i las chórem zagra uroczyście;
Uroczyście zagra, jakby przy niedzieli,
Jak piosnka kochanki, serca rozweseli.
A więc skrzypki i fujarko na ojczystéj grzędzie,
Razem grajcie, zgodnie, żwawo, a muzyka
[będzie!

Żyzna niwa kłosem pływa, kwiateczkami woni,
Tu się bławat patrzy w niebo, polny mak się
[płoni;
Polny mak się płoni, juści go wstyd ima,
Że błyszczy purpurą, lecz zapachu nie ma.
O! boć darmo, samym blaskiem nic się nie
[przymili,
Stokroć milsza jest pszenica, gdy kłos ciężki
[schyli!

Daléj skrzypki grajcie hucznie, Wisła dźwięk [poniesie,
Na jéj brzegach rosną lasy, słowiki są w lesie;
Słowiki są w lesie, na dzióbkach zanucą,
I całą naturę zbudzą, rozesmucą!
A gdy żniwo już skończymy, wtedy na dożynek
Wszyscy Bogu piosnkę świętą złożym w upo- [minek.

Kraków d. 9 marca 1844 r.

ROZPACZ.

Dla mnie już wszystko umarło!...
I serce uczuć palących orkanem
Już się spaliło i starło!
Myśl śmierci jak ćma usiadła
Na sercu boleścią starganém;
O! tam już gangrena się wkradła!...

Ja chciałem być kochankiem,
Kochałem bez granic!...
Pierś ognistym miłcści opasałem wiankiem,
I byłbym oddał wszystko.... za jedno nic
To nic — dla mnie światem było!
Było Bogiem!... a przecież to nic mię zabiło;
To nic — była kobiéta z sercem lodowatém!

Chciałem być przyjacielem téj kobiety, bratem;
Byłbym za jedno spojrzenie siostry,
Oddał duszę — krew i ciało!
Przecież jéj było i tego — za mało;
A więc dodam — sztylet ostry,
Tak ostry, zimny, jak dla mnie jéj dłonie,
Zimny i obojętny, jak ma twarz po zgonie!

Krwią moją zbryzgam jéj stopy!
Umrę rozkosznie, anielsko!...
Będzie pod stopą krew mą całe życie czuła,
Jakby jadowite zielsko!...
Tę krew którą zatruła!...

Krew moja — zagra jéj piosenką...
Śmierć moja błyśnie jéj szczęścia jutrzenką!
Nie będę jéj już nudził!...i wiedzieć nie będzie,
Kiedy się zerwie nitka, którą piekło przędzie!...

ŁZA.

Dziécię dobrego serca, łezko tkliwa,
Tyś pierwszą cnotą pomiędzy cnotami!
Gdy twoja kropla na uschły liść spływa,
W niéj można dojrzeć... Tego co nad nami!
I dusze ludzi jedna łza odkrywa.

Opuszczonemu od świata, od losu,
Kiedy zabłyśnie łezka w przyjaciela oku,
Wyjmie duszę z tęsknoty, jak Stwórca z chaosu
Wyjął ziemię i zwiesił na czasu obłoku,
Dając ludziom dosłyszyć dźwięk litości głosu!

„Mieszajcie łezki z waszych bliźnich łzami
„A zaprawdę powiadam te łzy nie nie zaginą!“
Tak, nie zginą! złączone wspólnemi kroplami
Wielką i czystą kroplą w Niepojętość wpłyną,
Jako myśl często wpływa w cień, który przed
[nami.

Ale kiedy źrenica wyrzuci z pod powiek
Zjadliwą łzę obłudy, jak kroplę trucizny,
I jako dziecko, dobry uwierzy jéj człowiek,
Zatruje albo młodość, albo mech siwizny;
O! przeklęty... kto takie łzy wyciska z powiek.

On budzi jeszcze śpiącą iskierkę dobroci,
Budzi ją z duszy, lecz nie na świat cnoty!..
Namiętności fałszywym połyskiem ozłoci,
Opuszcza, i pogrąża w Ocean zgryzoty;
O! przeklęty... ich łzami kiedyś skroń zapoci!

A ten, który zapomniał starcem lub mło-
[dzianem,
Że w dzieciństwie twarz jego nie raz łza ro-
[siła,
I nigdy jéj nie dojrzeć w jego oku szklanném...

Taki jest jak pokrzywa, co się rozkrzewiła
Na polu dzikiém, nigdy rosą nie skrapianém.

Ale jest łezka z piersi wysnuta sumieniem,
Ona, jak opiekuńczy aniołek, powróci
Sercu promyki cnoty, wieńcząc przebaczeniem;
Droga to łza!... jeżeli ją oko wyrzuci,
A otoczy ją oddech choć jedném westchnie-
[niem.

Czasem lekkie cierpienie czułe serce ściska,
A wnet pogodne oko płacz zamąci,
I jak gwiazda w mgły gazie, zaćmiona połyska,
Każde wspomnienie jego źwierciadło potrąci
I oko we łzach kąpie, piersi żalem ściska.

Widziałem także łezki, w nich jak w czystym
[zdroju
Można dojrzeć swą postać, ja dojrzałem duszy,
Obraz duszy dziewicy, tkliwość w snieżnym
[stroju,
Serce, które najleksze cierpienie poruszy,
Owinęła jak strumyk gałązka powoju.

Ty płakałaś, w tym płaczu ciebieśmy poznali,
Poznawszy Ciebie, siebie nie mogliśmy poznać,
Ach!.. bośmy zimném okiem na twój żal
[patrzali,
Bo śmiech!.. i nacóż własną płochość przy-
[pominać,
Daruj dziewico!.. litość jużeśmy poznali!..

FANTAZYA DO E...

NA GÓRZE BRONISŁAWY.

Wieczór szliśmy razem oba,
Dwaj młodzieńcy z otwartém sercem w
[świat szeroki.
Jaka sprzeczność! dzień, zmroku okrywa ża-
[łoba,
A myśl, błyszczy jak gwiazda przez ciemne
[obłoki.
Wkoło świeża przyroda jako na ucztę strojna
Usypia zapłoniona, — czyż taką się budzi?
Tak jak dusza młodzieńca jutrem niespokojna,
Namiętna i miłosna nadzieją się łudzi.

Na południe Karpaty jako olbrzym leżą,
A głowa jego siwa w szkarłatach zachodu,

Biodra w cieniach zamroku lasami się jeżą,
Nogi wyciągnął, jakby po przejściu zawodu
Spoczął, wzmacniając się w siłach,
Do nowéj walki z burzą na wieków mogiłach.

Tutaj Wisła złotołuska
Objęła płomienistą wstążką bór zielony,
I jak wąż w gęstych splotach, to dolinę
[muska
Chłodną piersią, to znowu w bok skały om-
[szony
Uderzy zapieniona i w cienie zapada;
I daléj znowu błyszczy błękitnawa, blada,
I marzy o przeszłości, jako młoda wdowa
Po wielkim mężu, blaskiem jego chwały
[dumna;
Rozlewa się spokojna, jasna, purpurowa,
I znowu w skał łożysku burzliwa i szumna.

Daléj, wyżéj, patrz na okół,
Tam wsie porozrzucane jak ogrodów kępy;
Daléj, jako lotny sokół,
Oko poleci z nurtami potoku

Za błękitne lasów strzępy,
Aż się oślepi w słońca pałającym wzroku.

Tam, śpi miasto po burzy codziennego życia,
Jakby senne widziadło spokoju, gdy łodzią
Miota burza rozpaczy o skałę rozbicia,
I szumi namiętności na jawie powodzią.

Wyżéj — powietrze tu czystsze,
Świeżość całego świata roskoszą powiewa;
Tu i oddech wolniejszy, i myśli ognistsze,
Tajemny urok cisza w tęskne serce wlewa.
Tak lubo! tak miło!
Myśl leci bez myśli po świecie,
A serce spokojne, wesołe, jak dziecię
Tak miłośnie uderzyło,
Jakby mu się co przyśniło
O milszym, piękniejszym świecie!

Chodźmy ztąd, chodźmy! tu chęć śmierci
[wieje,
Tu nie jestem panem siebie,
Jeden wystrzał, a ziemię wrzącą krwią poleję,
I mózg jak nawóz porzucę na glebie!

Noc nie długo zapadnie, i dzwonek natrętny
Z kaplicy pustelnika ciszę świata zmącił,
Harmonią natury sfałszował, i strącił
Wzlatującego ducha w świat brudów namiętny.

Patrz, spadła gwiazda przez niebios stropy,
Jakiś tam świat djabli wzięli!
Może kiedyś ziemia pierzchnie nam z pod
[stopy,
W tuman kurzu się rozdzieli;
Miast tysiące jak dymy wioną w noc milczącą,
A ktoś tam, widząc z gwiazdy gwiazdę spa-
[dającą,
Powié wpół-śpiący:
„Jakiś tam świat djabli wzięli!“
I uśnie marząc o nieśmiertelności!..

R. 1840.

KRAKOWIAK.

Wesoły, szczęśliwy,
    Krakowiaczek ci ja!
A mój konik siwy,
    Raźno się uwija;
Uwijaj się, raźno bież,
Kopytami ognia krzesz!

Czapeczka czerwona
    Na głowie mi płonie,
Pokazuje ona,
    Że mi gore w łonie;
Gore serce, pędzi koń,
A dziewczyna klaska w dłoń!

Z czapki pawie pióro
Barwami się mieni,
Jak dzionek za chmurą,
Gdy ją świt zrumieni;
Dumnie błyszczy pawi puch,
I ja dumny — i ja zuch!

Krakowiaczek ci ja,
Pędzę sobie żwawo;
Kto mię nie wymija,
Plunę w twarz kurzawą!
Bo ja pan! bo ja król!
Wśród zielonych niw i pól!

Wkoło szumi zboże,
Kłania mi się kłosem;
Kiedy zbiorę — zorzę,
To pobrzęknę trzosem.
A dziewczęta w całéj wsi
Będą się przymilać mi!

I ta, i ta ładna,
Lecz próżne ich chęci;
O! bo mnie już żadna

Nie zwabi, nie znęci!
Jedno tylko serce mam,
Jednę tylko Halkę znam.

17 sierpnia 1840 r.

PRZEPOWIEDNIE.

FANTAZYA DO H. S.

Gdy czysty wietrzyk w marcu powieje,
A zima ucieka biała,
Zanim się drzewko w pączki odzieje,
Zanim odetchnie przyroda cała
Co jeszcze, jeszcze się smuci;
Ziemia w szmat śniegu ubrana biednie
Czeka już, czeka na przepowiednie,
Które skowronek zanuci!...

Nad skronią dziecka matka się schyla,
Czuwa i w nocy i we dnie,
A w jego przyszłych dni przepowiednie
Marzenie swoje umila.

I w ten świat ciemny dalszego życia,
    Puszcza myśl matki, myśl chyżą,
Gdy na młodzieńca wyjdzie z powicia,
    Kiedyż te chwile się zbliżą!...

Dorósł młodzieniec, pojrzał po świecie,
    Serce się pali, twarz blednie,
Bo to niedawno bezmowne dziecię
    Już samo śni przepowiednie,
I ręką sięga po dębów listek,
    O pączku róży już marzy,
Róża i listek, dla niego wszystek,
    I znów rumieniec na twarzy.

Tam mąż dojrzały, tam starzec siwy,
    Oblicze wspierając dłonią,
Na dom rodzinny, na puste niwy
    Patrząc, w cichości łzy ronią!...
Lecz rzuć tam śmiało pociechy słowo,
    A smutek z oblicza zrzednie;
Zbudzą się z żalu, potrząsną głową,
    I szczęścia śnią przepowiednie!...

Jakiś wieszcz w stróny lutni uderza,
Pieśń w cieniach grobów zaświeci
Coraz się wzmaga, rozszerza,
Aż z nich pieśń Echo wyleci!
I od wieczora aż do zarania
Brzmi przepowiednią radości:
„Zabłyśnie chwila z grobu powstania,
„Bo wyście kość z naszych kości!“

O! i świat cały choć zimą zblednie,
Choć zamęt burzy nim wstrząsa,
Dawne i święte śni przepowiednie,
Że w błogiém szczęściu zapląsa!
Tęczą przymierza gdy Bóg rozbłyśnie,
I skroń ludzkości otoczy,
Przemówią usta i przejrzą oczy,
I brat pierś brata uściśnie!...

Te przepowiednie dla twojéj duszy
Czy będą miłe? o! pewno!
Bo dobra wróżba twe serce wzruszy,
I błyśnie w oku łzą rzewną!

I ty rozjaśnij twoje oblicze,
I tobie szczęście ja wróżę,
Przeminą troski, przeminą burze,
Sprawdzą się twe sny dziewicze!...

REQUIEM.

Jeżeli chcecie — to powiem,
Słuchajcie, gdy macie serce!
Myślą, jak wrzącym ołowiem,
Do głębin duszy przewiercę!

Wszyszczy marzycie o wiośnie,
Ale marzycie jak dziecię;
Z grobów tylko kwiat wyrośnie,
Lecz wiosny nie ma na świecie:
Bo świat dziś mumią — w pieluchy
Balsamów lat tysiące go wzięło,
Wielu się z téj mumii ocknęło,
Lecz w niebo wzleciały ich duchy!
To mumia od lat tysiąca,

Zawsze i zimna i skrzepła,
Po wierzchu barwna, błyszcząca,
Lecz brak jéj życia i ciepła!

Spojrzyjmy tylko do grobów,
Cóż się tam dzieje w mogiłach?
Oto natura pełna w swoich siłach,
By się rozrosła, nie brak jéj sposobów!
A więc do grobów! — tam życie,
Tam wielka przeszłość śpi w trumnie,
W milionów roślin rozkwicie
Ku niebu pogląda dumnie!
Naturze nie braknie kwiatu,
Lecz ludziom brak myśli i czucia;
Wszystko śpi: by się wyrwać z tego snu [okucia,
Trzeba nowych ruchów światu!

Bo ta mumia — ten świat cały,
Już zapleśniał i zestarzał;
Niegdyś z ziarn pół-bogów stwarzał,
Dzisiaj te ziarna już skarłowaciały!

Świat się wysilił — więc go w trumnę włożyć,
A trumnę wziąść na ramiona,

Póki zupełnie nie skona,
Do grobu z nim, by nie dać mu skonania
[dożyć!

Na grobie będzie chwila uroczysta,
[wielka!
I kielich życia aż do dna wypijem,
I będziem śpiewać Requiem!
Ucieszy się dusza wszelka.

I będzie jasna, radosna;
Bo z tego świata pogrzebu
Urodzi się nowa wiosna,
By rozpędzić chmury niebu!

Do grobów! grób życie daje,
Nie jęczeć w mękach konania;
Konając nie doczeka się nikt zmartwych-
[wstania,
Bo tylko z grobów się zmartwychpow-
[staje!

IMPROWIZACYA.

NA BIELANACH.

Czy tu myśli twojéj ciasno
W szczupłéj celi? tu na górze
Wypatrz z nieba gwiazdę jasną,
Co jak anioł wisi w chmurze!

I myśl uwiąż do téj gwiazdy,
To jest gwiazda twego bytu,
To jest droga twojéj jazdy,
Zawisnąć w morza błękitu.

Kiedy więzy skuły ciało,
Kto się w ciele zamurował,
O! temuby wypadało,
By dzielną myślą polował.

Myslą burzliwą na spokojny świat,
Ze spokojnego kąta rzucał grzmot i grom;
Niechby wyrwał z korzeniem ostu dziki kwiat,
Co jak powój rodzinny pooplatał dom.

A czy ty znasz ten powój? to są sploty węża,
Co twój domek opasał i kąsa;
On się rzuca i wypręża,
I lubieżne uściski powoju otrząsa.
Twój dom, to grób; powoju uściski,
To są przemocy więzy i uściski.
Ty z twéj celi myślą świeżą
Lecąc do nieba, nie omijaj ludzi,
Przylgnij do nich usty, duchem;
Bo kto siebie sam obudzi,
Kto się orlim rzuci ruchem,
Ten tu w celi nie umrze, choć gromy uderzą,
I z katokomb wilgotnych cieni,
Prawdziwe, nieśmiertelne życie rozpromieni.

PIELGRZYMI.

Szli sobie pielgrzymi przez świata ma-
[nowce,
Przez Polskę nieszczęsną i biédną;
Mówili: „to cmentarz!“ O prawda, węd-
[rowce,
Bo cmentarz a Polska to jedno!

„To Polska? jak ona dokoła zczerniałą,
„Czy kraj wasz rdzy wieków pokryły?“
Nie bluźnij! o, gdybyś kropelkę choć małą
Rdzy takiéj mógł wsączyć w twe żyły!

A pewno pielgrzymie ugiąłbyś kolana,
Na zgliszczu narodu olbrzymim,
A szczątka kamienia w podróże zabrana
Byłaby szkaplerzem pielgrzymim!

„A tamto, czy perła z korony Kaźmierzy
„Wśród ostu i chwastu połyska?“
O! nie, nie pielgrzymie, nie perła to leży,
To łza jest, co Polka wyciska.

Lecz droższa nad perły, bo takiéj nie złowi
W perłowych Gangesu głębinach;
O! łza ta nie spadła z korony królowi,
Ta łza jest po mężach i synach!

„Po mężach i synach tu jeszcze dziś płaczą?
„I nacóż tak długiéj żałoby?
„Tym, którzy za kraj swój walczyli z rozpaczą,
„Laur, nie łzy niewieście na groby!“...

O! milsza niekiedy jest łezka szlachetna,
Co na grób z powieki wytryska;
Bo lauru gałązka częstokroć bezdzietna,
Za łezką się zemsta przeciska.

Płacz młoda dziewico, łzy darmo nie płyną!
Bywajcie mi zdrowi wędrowce!
I płacze dziewica. Ze swoją drużyną
Pielgrzymi szli w świata manowce!

22 Kwietnia 1842 r.

ORZEŁ KARPACKI.

FANTAZYA NA ZWALISKACH LANCKORONY.

Orle Karpacki! co się tu gnieździsz,
Co w bluszczu ruin uścielasz gniazdo,
I silném skrzydłém po chmurach jeź-
[dzisz,
I z chmury błyszczysz źrenicy gwiazdą;

I krzywym dziubem skargi wyjąkasz,
Z twéj rozbolałéj piersi szlachetnéj,
Gdy się w burzliwéj chmurze zabłąkasz,
Patrząc po ziemi orléj, bezdzietnéj;

Powiedz mi, powiedz, jakie powieści
Z niebnych wędrówek wartkiego lotu,
Może się dusza moja upieści
Harmonią skrzydeł twoich łoskotu,

I może z tobą ku niebu wzleci,
Jak twoje oko orle zaświeci.

...A tu zwaliska,
I wilgoć cegłą za cegłę ciska,
I cegła w przepaść grzmiąc leci!..
Orle karpacki! w przepaście świata
I twoje dzieci
Wicher rozmiata
Z gniazda w ruiny uścisku!..
Orle! gdzież twoje orlęta?.
Widzę pioruny w twych oczu błysku,
Nad głową twoją tęcza rozpięta,
A tęcza przymierza z Bogiem;
I tyś już walczył z burzą, twym wrogiem,
Lecz twoje skrzydła niechaj nauczą
Młode orlęta łamać się z tuczą,
I z wichrem igrać jak z puchem.
Ty lotu twego niezgiętym ruchem,
Ty piersi twojéj olbrzymim duchem,
Przelatuj po nad ruiny:
A nad ruiny, a nad ruiny,

Wyrośnie dębu liść na wawrzyny,
By skronie orląt ozdobić.
O! daléj orle! wszak to nie trudno
Wzbić się nad ziemię skalaną, brudną,
I skrzydłem słońca się dobić!

A tu zwaliska, tutaj tak smutno!
I cienie ojców z twarzą pokutną
Za grzechy, — w kątach się kryją;
I w szkielet zwalisk westchnieniem biją,
I łzą, jak pleśnią purpurę myją,
Co tu błyszczała na murze!...
Orle! gdzież twoje orlęta!...
Ty sobie lecisz grzmiąc skrzydłem w chmurze
A w gruzy ziemia zapadła święta,
Którąś piersiami osłaniał...
Gady pełzają po tronu schodach,
Usiadły sowy na złotych grodach,
Któreś ty Orle! o! tak nie dawno
Postrachem wzroku rozganiał!
Orle! gdzież twoja potęga!...
Gród w proch pochylił swą głowę sławną,

Na ziemię strumień krwi trysnął,
Jako szkarłatna na niebie wstęga,
Gdy ranek z nocy wybłysnął!...

Cicho i cicho!
Spodem ruiny
Wyrosły sosny, świerki, jedliny,
A w lochu hałasi licho!...
Orle karpacki! zajrzyj w te lochy,
Niepogrzebione tam jęczą prochy,
Na złocie czart siedzi na dnie;
Ty pod opieką Boga-rodzicy
Wypędzisz djabła z jego dzielnicy,
I na dno piekła przepadnie!
Boga-rodzica w jasności stoku,
Z bóstwa obliczem,
Jasnością w oku
Osłoni ciebie skrzydłem dziewiczém.
Orle karpacki!—ty znowu, znowu,
Nie dla połowu
Runiesz piorunem na wroga!

A tu z ruiny
Wyrośnie dębu liść na wawrzyny,
I ty ze zwalisk przeniesiesz twe gniazdo,
Tam go wysoko zawiesisz pod gwiazdą!...

DO JANA AUERA

przyszłego doktora medycyny.

Teraz na te dwie drogi spojrzyjmy: ta jedna
Piękna, jako sierota w ranku niewinności,
Droga poświęcenia się dla dobra ludzkości,
Jest drogą twego zawodu.
Jak wielkim ten, kto na niéj serca ludzi zjedna
I przyuczy się koić łzy jeszcze za młodu!

Ta droga pośród marzeń samotnych prowadzi,
Piękność ma krótkotrwałą, jak miesięczne
[róże,
Droga zawiedzionego serca w swym wyborze
Jest drogą mego zawodu.
Jak wielkim ten, kto na niéj rozumu się radzi
I przełamać namiętność potrafi za młodu!

Wkrótce one na różne strony rozbiegnięte,
Jako z jednego drzewa na wody strącone
I różnym biegiem prądu liście pochwycone,
Znajdąż się w końcu zawodu?
Czyż one nie zapomną gdzie były poczęte?
Nie zapomnąż, że razem płynęły za młodu?

Uściśnijmy się jeszcze! z tego uściśnienia
Może pamięć zakwitnie na niwie przyszłości,
I westchnienie do zbiegłych, lubych dni mło-
[dości
Spłynie w początek zawodu!
A na długo dla duszy z pod przeszłości cienia
Rozwinie obraz życia spólnego za młodu!

D. 19 listopada 1833 r.

Do F. W.

SONET.

Krwią — sercem pobratani — bliscy sobie
[wiekiem,
Pod tém samém sklepieniem nieścigłe-
[go świata;
Jesteśmy jak dwie strugi — każda innym
[ściekiem,
Z jednego źródła w morze nieznane ulata!

W morze, które pół istót naszych porozmiata,
W którém zapozna szczęście — ten, co był
[człowiekiem;
Gdy gwiazda niewcielona, w cień nowego
[świata

Wleje się przeszłym, niezmąconym światła
[ściekiem.

A więc tutaj, nam tylko płynąć pozostaje,
Lecz płynąć tak spokojnie, jak sny czystéj
[duszy,
I my płyniem, a chociaż chmurno — choć śnieg
[pruszy,
Chociaż musim naprzemian siebie i te kraje
Żegnać, witać wdrożeni do cierpień katuszy,
Wiedzmy, co jeszcze dla nas, tu i Tam zostaje.

Kraków dnia 15 paździer. 1833.

TANIEC SZKIELETÓW.

Dolina w nocy jak wnętrze pieczary,
W niéj kuźnie ogniem ziejące,
Jak paszcze smoków zaklętych przez
[czary,
Wieczystych przekleństw strzegące.

Dzwon smutny bije — nic się nie rusza —
A księżyc świeci — śmierć ponura suwa —
I wszędzie cicho — wszędzie głucho w duszy,
A nad duchami czart w téj nocy czuwa. —

Hej! za kaplicą wionęły mgły szare,
Zegary dawno już północ wybiły,
Skra życia tchnęła w nasze kości stare,
Otwarte nasze zarosłe mogiły.

Choć na cmentarzu zabawmy się dzieci!
Gwiazdeczki błyszczą i księżyc nam świeci,
Hej! za kaplicą zejdźmy się wokoło,
Tańczmy, hulajmy po śmierci wesoło!

Choć nagie kości z ciała nam opadły,
Choć w głowach zgasły tlejące rozumy,
Choć serce dawno złe robaki zjadły,
Jednak tańcujmy, my szkieletów tłumy! —

Bez serca, mózgu lekko skakać przecie,
I nie czuć głazu co nam karki gniecie.
Hej! za kaplicą zejdźmy się wokoło,
Tańczmy, hulajmy po śmierci wesoło!

Na co nam serce, na co żyć w obłudzie?
Gniazdo szerszeni stoczyły robaki,
Za życia jeszcze gryźli je źli ludzie,
Albo szarpali jak drapieżne ptaki.

Zamiast miłości, namiętność tam spała,
A dziś jak piołun w kości się przelała.
Hej! za kaplicą zejdźmy się wokoło,
Tańczmy, hulajmy po śmierci wesoło!

My wyprzedali i dzieci i ziemię,
By tylko hulać w szalonéj ochocie,
By tylko mogło skakać nasze plemię,
Kąpać się długo i w winie i w złocie.

Dziś za to, kiedy księżyc nam zaświeci,
Orszak szkieletów do hulanki leci;
Hej! za kaplicą zejdźmy się wokoło,
Tańczmy, hulajmy po śmierci wesoło!
Ach! tak! ach! tak! już czas!
Do dołu czas! już czas! [24])

PRZYPISY.

1. Po prawéj stronie wielkich drzwi, w Katedrze krakowskiéj, znajduje się porfirowy posąg Piotra Kmity, wojew. krak. i marsz. wiel. kor. zmarłego w roku 1553 — pięknéj rzeźby, w postawie człowieka chcącego się ruszyć z miejsca i postąpić. Nad głową napis: „Os humerosque Kmitae magni hospes vides, quo non praestantior alter Sarmata corpore ac mente fuit. — Był on z rodziny Kmitów ostatni.

2. W kaplicy św. Krzyża po prawéj stronie drzwi wielkich położonéj, znajduje się pomnik Kajetana Sołtyka, biskupa krakowskiego, zmarłego w roku 1788. — Cały pomnik z czarnego marmuru, a na trumnie płaskorzeźba wystawia uwiezienie tegoż biskupa

3. „Popatrz-no młodzieńcze trzy pagórki śliczne“ i t. d. Mogiły Krakusa, Wandy i Tadeusza Kościuszki, które z trzech stron, jakby objęciem macierzyńskiém, Kraków otaczają.

4. „I żałośnie jęczy ze smoczéj gardzieli".— Tak się nazywała pieczara w górze wawelskiéj, dziś przez zbyteczną obawę, aby w nią kto nie wpadł, zasklepiona i ziemią zasypana. — Może być, że się obawiano, aby fantastyczny smok po dziesięciu wiekach nie zmartwychwstał!! Obecnie, już po śmierci poety, przystępna dla zwiedzających.

5. „W siedmiudziesiąt tu kościołach" i t. d. Dokładny opis kościołów krakowskich znajduje się w dziele Pruszcza pod tytułem: „Klejnoty miasta Krakowa i t. d. w Krakowie u Franciszka Cezarego r. 1650".—Przedrukowane i pomnożone w Krakowie w drukarni akademickiéj roku 1745; — tudzież w dziele Ambr. Grabowskiego: „Kraków i jego okolice".

6. W opisie „Konika" nie odstępowałem od podania. W „Pszczółce Krakowskiéj" w tomie I. jest następujący opis téj uroczystości, który umieszczam tutaj z powodu rzadkości dzisiaj rzeczonego pisma.— „W drugi czwartek, w oktawę Bożego Ciała, człowiek w stroju tatarskim, w zawoju i żółtych bótach, „udaje harce na drewnianym koniu, przy odgłosie „muzyki i kotłów, w pośród parętysiącznego zgromadzenia ludzi, których co moment do zamieszania „prowadzi. Obchód ten należy do najdawniejszych „i ma miejsce, gdy processja z kościoła Panny Maryi po rynku ukończy się. Prawdziwego początku „téj uroczystości trudno się dowiedzieć; wieść tylko „niesie, a co historycznie odnieść można do roku „1281 pod panowanie Leszka Czarnego, gdy Tatarzy

„zapuścili się pod Kraków, który już poprzednio za „Bolesława Wstydliwego dwa razy ogniem i mie„czem spustoszyli“.

7. „Przypadł Włoczek ze Zwierzyńca‘ i t. d. Włoczkami nazywają u nas ludzi trudniących się spławem drzewa na Wiśle. Na większe prawdopodobieństwo powieści o „Koniku“, mogą posłużyć przywileje Włoczków. „Posiadali oni odwieczne „prawo spuszczania drzewa do miasta z miejsca „zwanego „przystanie“. Ztamtąd już nikomu nie „było wolno prowadzić go samemu daléj. Przywiléj „ten miał im być dany w nagrodę waleczności. Naj„dawniejszy, który zachować mogli, podpisany jest „przez Władysława IV, na zjeździe koronacyjnym „w Krakowie; Jan Kazimierz potwierdził go dnia „9 lipca 1667 r. — Michał Korybut dnia 9 listopada „1669.— Jan III. dnia 3 kwietnia 1676; późniéj Sasi, „nakoniec Stanisław August, ostatni z dawnych „królów polskich. Jedność i miłość wzajemna są „głównym ich obowiązkiem. Na pogrzebowym ob„chodzie każdego z członków bractwa powinni się „znajdować wszyscy. W przypadku niemożności „stawienia się którego, przynajmniéj żona z dziećmi „obecną być musiała. Nigdy syn nieprawego łoża „nie mógł być przypuszczony do chlubnego zaszczy„tu Włoczka. Z żup solnych wielickich pobierali „oni corocznie na suchedni po dwie beczki soli, o„prócz zwyczajnych wynagrodzeń, za przeprowa„dzenie drzewa na rzecz królewską“.

(Pszczółka Krakowska T. I.)

8. „Na wiatry czerwoną chorągiew rozwinął
A z chorągwi orzeł, jak anioł wypłynął“.
Włoczki używają do dziś dnia takiéj chorągwi czerwonéj z orłem białym i w czasie obchodu „Konika“ z nią mu towarzyszą.

9. „Na łobzowskim zamku sowa sobie huka.— Łobzów, pałac na końcu wsi tego nazwiska, ulubione niegdyś mieszkanie króla chłopków, długo leżący w ruinach, dziś jako tako odnowiony. Obszerny opis w Grabowskiego dziele.—Po roku 1846 przerobiono go na szkołę kadetów.

10. „Pod wieczór w świętego Jana wigilią
Zrywałam ja róże“ i t. d.
Znany zwyczaj rzucania wianków na wodę, z dziewieciorakich kwiatów uplecionych, dziś upowszechniony i po miastach, i ztąd rozmaite wróżby. Wilie św. Jana, św. Andrzeja i św. Katarzyny, są to dnie dla młodych dziewcząt i chłopców, w których dla dowiedzenia się przyszłości najwięcéj guseł wyprawiają.

11. „We czwartek z rodzicem przyjdę do twéj chatki“. Dzień czwartkowy jest zwykle u naszego ludu dniem oświadczyn, które odbywają się w sposób, jak je opisałem.

12. „Chorągiewkę zatkniem nad rodzica dachem“. Nad domem, w którym się ma odbywać wesele, Krakowiacy zatykają chorągiewkę.

13. Włościanie z Łobzowa i Czarnejwsi pod Krakowem za dawnych czasów dawali za córką zagon ziemi, który przynosił dochodu rocznego 100 dawnych złotych polsk. — Rzadkość podań ludu, bo u nas dotąd nikt ich nie zbierał, a szczególniéj moje ulubione marzenia o napisaniu dramatu krakowskiego ludu, wstrzymały mię z opisem wesela, które po swatach następuje, i innych podań podobnych do opisanego „Konika“ — Zostawiłem to dalszemu czasowi, aż zbiorę więcéj zasobów, ażeby moje marzenie urzeczywistnić.

14. Na jednéj z wież klasztoru zwierzynieckiego, znajduje się dzwon rozbity, w który co wieczór w pewnych przerwach dzwonią za dusze utopionych. Głos jego donośny, rzewny i ponury.

15. Zaraz obok klasztoru wspomnionego jest miejsce przechadzki Lipkami zwane, gdzie rosną dwie ogromnéj wielkości Lipy, których wiek może dwustu lat dosięga.

16. Wola Justowska, wieś pod Krakowem z piękną willą włoską i z angielskim ogrodem. Od téj wsi spodem góry Bronisławy ciągnie się piękna ulica topoli włoskich. — W parę lat po śmierci Wasilewskiego ulica ta topoli wyciętą została.

17. Srebrną nazywa się góra w Bielanach o milę od Krakowa, na któréj klasztor XX. kamedułów wśród lasu, w zajmującém położeniu nad Wisłą. O wszys-

tkich tych miejscach obszerna wiadomość w znaném dziele A. Grabowskiego.

18. „Babiagóra i Kocierz“ nazwiska gór w Tatrach. Wierzchołek Kocierza zawsze prawie mgłami okryty.

19. Wiérsz, który wywołał odpowiedź Wasilewskiego, brzmi jak następuje:

Do Poetów.

Nie lubię was poeci! którym lutnia w ręku
Innych tonów nie wyda, prócz żalu i jęku;
Was gdyby nawet rajskie zrodziły ogrody,
Jeszczebyście znaleźli do płaczu powody,
Na toż wam głos pociechy z nieba został dany,
Żeby mnożył cierpienia i rozdzierał rany?...
I wasze mnie nie więcéj oczarują strony,
Wieszczowie! co głuszycie uczonemi tony.
Mądrość! gorzki to owoc — serca nie posili,
Ani nocy rozjaśni — ani dnia umili.
Od chwili, która raju zbawiła człowieka,
Co dzień się rozum jego w mądrości zacieka;
Cóż z nią zyskał, czy prawdę już wyłamał z cienia?
Znalazł drogę do szczęścia — drogę do zbawienia?...
I owszem: Prawda przyszła świat wybawić z piekła,
A mądrość ją w cierniową koronę oblekła!
Precz więc ludzka mądrości! o wy! co pospołu
Razem z Bogiem siąść chcecie u jednego stołu,
Jak niegdyś prostaczkowie i niewinne dzieci;

Pokój — miłość — wesele śpiewajcie poeci!
Gdzie tylko waszych pieśni obiją się echa,
Niech, jak manna niebieska, tak spada pociecha;
A ile razy boleść w czułe łzy zamienią,
Łzy te, jak wonna rosa, laur wasz zazielenią;

Gdy Odkupiciel przyszedł ludzkie zbawić plemię,
Trzy piękne córy zstąpiły na ziemię:
Wiara do szczęścia błędne prostuje nam drogi;
Nadzieja nam śród cierni, kwiat rzuca pod nogi;
Miłość zaś kiedy serce płomieniem otoczy,
Ziemię z niebem, a ludzi z anioły jednoczy.
Nieszczęśliwy! kto sióstr tych spojrzenia unika.
Ja was kocham; pocieszcie swego zwolennika,
O niebieskie posłanki! i skrzydły swojemi
Osłońcie mnie przed burzą w wędrówce na ziemi.
Niech życie moje w słodkich omamieniach bieży:
Objawcie cuda sercu — niech rozum uwierzy;
Bo do szczęścia na ziemi trzeba omamienia,
Bo na ziemi i prawda ma swoje złudzenia.
Czy poranek wiosenny pierś zachwyci moje,
Czyli upałów letnich utrudzą mię znoje,
Czy wreszcie mróz zimowy zaskrzypie podemną,
O wy córy młodości! wy zostańcie zemną.
Jeźli wasze natchnienie pieśń jakową zrodzi,
Niech pieśń ta Boga chwali i dni moje słodzi;
Niech z ostatnią ostatnie tchnienie moje skona!...

Kraków, 1838.

J. N. J(aśkowski).

20. Pieśń pierwsza drukowaną jest także w wydaniu krakowskiém na str. 241 pod napisem: „Pieśń djabelska".

21. Gdy zwłoki króla Augusta II. leżały w grobach w zepsutéj trumnie i w bezcześci, Ambr. Grabowski napisał do ministra saskiego Lindenau, i ztamtąd zarządzono sprawienie trumny miedzianéj.

22. Zwany: „Noli me tangere"— podobało mi się nazwać go kwiatem dziewiczym.

23. Gabryel Prewancy także Przemankowskim nazywany, ur. w Chełmży w Prusiech, nauki odbył w Krakowie. Był nauczycielem Władysława IV, i od Zygmunta III za położone w wychowaniu syna zasługi, policzony był w poczet szlachty z przezwiskiem „Władysławskiego". Legatem z r. 1631 zapisał 30,000 złp. (to jest 90,000 wartości dzisiejszéj) na wybudowanie nowego gmachu szkolnego, (dzisiejszego gimnazium św. Anny w Krakowie). — Po jego śmierci dopiero zaczęto budowę roku 1638, a ukończono i otwarto roku 1643. Przy uroczystém otwarciu szkół Marek Sobieski miał mowę dziękczynną do Władysława IV. za jego staranie około wypełnienia woli nauczyciela niegdyś swego, a Jan Sobieski dziękował gościom zgromadzonym za uświetnienie tego obrzędu, (z dzieła J. Muczkowskiego: „Wiadomość o Kollegium Władysławsko-Nowodworskiém").

24. Wiersz „Do Jana Auera" drukowany był po raz pierwszy w „Tygodniku Illustrowanym" warszaw-

skim r. 1860 tom II. Nr. 51. Autograf jego posiadał ś. p. Jan Kanty Turski, krakowianin znany na polu literackim, który ogłosił go w wspomnianém piśmie. „Do F. W... Sonet“ drukujemy po raz pierwszy z autografu użyczonego nam od brata rodzonego poety. „Taniec Szkieletów“ wydajemy z dwóch przechowanych odpisów, w tem się tylko od siebie różniących, iż w jednym nie ma ośmiu początkowych wierszy, co może przemawiać, iż późniéj przez samego poetę lub przez kogo innego dorobione zostały. Do wiersza tego skomponował także piękną muzykę niepospolity talentem ś. p. Wincenty Studziński.

SPIS PRZEDMIOTÓW.

OMYŁKI DRUKU.

Str.	29	wiersz	10	zamiast	oni	czytaj	one
„	60	„	12	„	Wawelską	„	Wawelska
„	143	„	8	„	uląkł	„	ulągł
„	156	„	12		— —	dodać	1837 r.
„	167	„	13	„	Alba	czytaj	Abla
„	182	„	4	„	siostzyc	„	siostrzyc
„	183	„	4	„	zawieje	„	zawyje
„	210	„	8	„	przeszłocci	„	przeszłości
„	305	„	12	„	mu	„	na
„	313	„	2	„	nie nie zaginą	„	nie zaginą
„	327	„	6	„	Wszyszczy	„	Wszyscy.